

KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem Pro Patria Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 05/2024 (156), e-miesięcznik
1 maja 2024

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

230. rocznica Uniwersału połanieckiego (7 maja 1794 r.)



Uniwersał połaniecki (właściwie Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych) – akt prawny wydany przez Tadeusza Kościuszkę 7 maja 1794 roku w okolicach miasta Połaniec. C.d. na stronie 8

12.05.1926 - rozpoczął się w Polsce tzw. Przewrót Majowy

Przewrót majowy (także zamach majowy, pucz majowy) to zbrojny zamach stanu w Polsce dokonany w dniach 12–15 maja 1926 roku, w Warszawie przez marszałka Józefa Piłsudskiego, w czasie którego zginęło 30 obu stronach konfliktu łącznie 379 osób (215 żołnierzy i 164 osoby cywilne), a około 1000 osób zostało ran-

nych. Powodem zamachu była pogarszająca się sytuacja polityczna i gospodarcza kraju, zaś bezpośrednią przyczyną – seria kryzysów gabinetowych w latach 1925–1926. 12 maja, po bezowocnych rozmowach, oddziały wierne Piłsudskiemu zajęły w Warszawie pozycje przy mostach na Wiśle.



26.05.1831 Przegrana bitwa pod Ostrołęką. Bitwa uznawana jest za początek upadku powstania listopadowego



Stoczona 26 maja 1831 roku bitwa pod Ostrołęką, była drugą co do wielkości bitwą Wojska Polskiego w okresie powstania listopadowego. Po zwycięskiej dla Polaków bitwie pod Iganiem (10 kwietnia 1831 r.), gen. Ignacy Prądzyński proponował Naczelnemu Wodzowi – gen. Janowi Skrzyneckiemu kontynuowanie pościgu za Rosjanami po drodze siedleckiej.

Ten jednak obawiając się połączenia sił rosyjskich odrzucił te sugestie. W ten sposób zaprzeczona została szansa wykorzystania posiadanej inicjatywy taktycznej i całkowitego pobicia nieprzyjaciela na tym kierunku działania. Nastąpiła prawie miesięczna przerwa w działaniach wojennych. Linia rozgraniczenia walczących wojsk była rzeka Kostrzyń.

W gazecie jeszcze m.in:

Wreszcie konkrety na mównicy sejmowej

25 lat temu, jak na tej sali zadałem pytania kiedy w końcu dokonamy ekshumacji grobów...str. 2

4 maja – Parada Polskości w Wilnie

Związek Polaków na Litwie zaprasza do udziału w tradycyjnej już świątecznej paradzie...str. 4

Ludobójstwo OUN-UPA na Polakach

Masowa eksterminacja Polaków w latach 1943-1945, dokonywana planowo przez ukraińskich...str. 7

Szkoła państwowa w państwie polskim musi wychowywać...

Zadaniem szkolnictwa powszechnego nie jest wychowanie i wykształcenie abstrakcyjnego człowieka,str. 10

Plan Ukraińców. Zamordować Józefa Piłsudskiego.

Dlaczego w 1921 roku Ukraińcy chcieli zamordować Józefa Piłsudskiego? Wrogość Ukraińców w stosunku....str. 13

Rozmowa z Tomaszem Kiejdo o potrzebie ochrony polskich archiwaliów

Rozmowa z Tomaszem Kiejdo o potrzebie ochrony polskich archiwaliów z okresu międzywojennego, które po wojnie...str. 15

„Sława Ukrainie” jak „Sieg Heil”

Jeżeli Ukraina zostanie okrojona przez Putina ze wschodnich i południowych regionów, to nacjonaliści i faszyci przejmą władzę w Kijowie i rzuca...str. 17

Genocidum atrox - Maj 1944

Kalendarium maja....str. 20

Oszmiańskie historie – Mieczysław Pimpicki

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym w powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto...str. 24

Moje Kresy. Rozalia Machowska cz.2

W rodzinie Stanisława i Rozalii Wilgosiewicz pierworodnym był mój ojciec – Jan. Tato miał jeszcze czworo rodzeństwa. Starsza z sióstr Hania wyszła za mąż za Siubę – pracownika...str. 27

Początki konspiracji na Wołyniu i powstanie 27 WDP AK

Upadek Państwa Polskiego w wyniku agresji niemieckiej i dokonanie IV rozbioru Polski przez Niemcy hitlerowskie...str. 28

JERZY FEINER WIELKI LWO-WIANIN

POWSTANIE WARSZAWSKIE W OCZACH JERZEGO FEINERA Galeria „Temporary Contemporary” położona....str. 31



2 maja Dniem Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Dzień Polaków za granicą. Wywieś flagę u siebie

Polacy znad Wisły (Kresowianie) i z Litwy razem w Parlamencie EU

Andrzej Łukawski

Na zaproszenie litewskiego Europosła Waldemara Tomaszewskie, Polacy znad Wisły dołączyli do Polaków z Litwy i wspólnie udali się do siedziby Parlamentu Europejskiego w Strasburgu.

Zwiedzanie Europarlamentu (fotka po prawej) było głównym celem wspólnego wyjazdu ale przy okazji mieliśmy okazję zobaczyć słynną starówkę w Strasburgu łącznie za katedrą Najświętszej



Marii Panny w Strasburgu (fr. Cathédrale Notre-Dame. (fotka po lewej)

Zwiedzanie Europarlamentu odbywało się wg. zdecydowanych zasad bezpieczeństwa i bezwzględniego trzymania się grupy.

Inaczej było na Starówce gdzie mieliśmy wolną rękę na poruszanie się i mogliśmy chodzić wszędzie o ile nie zapomnieliśmy zabrać ze sobą €.

Więcej o tym NIECODZIENNYM spotkaniu POLAKÓW w dalszej części gazety.

Szczegóły czy kruczki "komponentu ukraińskiego" w polskich szkołach?

Redakcja

W jakich szkołach zatem będą rozmieszczane „komponenty ukraińskie”? Na pewno nie stać Polski na budowanie setek szkół dla ukraińskich dzieci które przebywają w wielu polskich miastach i miasteczkach gdzie znajduje tylko jedna szkoła.

Resort kierowany przez Barbarę Nowacką wskazał regulacje dotyczące dostępu do edukacji dla „osób niebędących obywatelami polskimi, podlegających obowiązkowi szkolnemu”. Zgodnie z nimi „placówka dyplomatyczna lub konsularna kraju ich pochodzenia działająca w Polsce albo stowarzyszenie kulturalno-oświatowe danej narodowości mogą organizować w szkole, w porozumieniu z dyrektorem szkoły i za zgodą”. Polskie ministerstwo współpracuje w tym zakresie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem.

Od nowego roku szkolnego, a więc już od 1 września, przebywające w naszym kraju ukraińskie dzieci będą objęte obowiązkiem szkolnym. Do tej pory w tej kwestii panowała dowolność. Przybyłe do Polski po wybuchu wojny na Ukrainie dzieci albo chodziły do polskiej szkoły, albo były w dwóch systemach jednocześnie, albo kontynuowały naukę w ukraińskich szkołach zdalnie. Cześć zaś w ogóle wypadła z systemu edukacji.



Szczegóły zmian dotyczące ukraińskich dzieci mamy poznać jeszcze przed wakacjami. Obecnie w resorcie edukacji trwają prace nad stosownymi rozporządzeniami.

Czytamy w nim:

„Dla osób niebędących obywatelami polskimi, podlegających obowiązkowi szkolnemu, placówka dyplomatyczna lub konsularna kraju ich pochodzenia działająca w Polsce albo stowarzyszenie kulturalno-oświatowe danej narodowości mogą organizować w szkole, w porozumieniu z dyrektorem szkoły i za zgodą organu prowadzącego, naukę języka i kultury kraju pochodzenia. Szkoła udostępnia nieodpłatnie pomieszczenia i pomoce dydaktyczne”

Resort edukacji czeka więc niemal tytaniczna praca nad wypracowaniem stosownego rozporządzenia ale czy aby na pewno nie będzie ono sprzeczne z interesem polskich uczniów i czy nie skończy się to ukrajinizacją polskich szkół?

To nie będą szkoły w miastach z placówkami dyplomatycznymi które takie szkoły organizują i nierzadko kończy się umieszczaniem dzieci dyplomatów w polskich szkołach.

Te „komponenty” na pewno trafią też „pod strzechy” ale czy P. Nowacka zagwarantuje POLSKOŚĆ w istniejących już polskich szkołach?

Wreszcie konkrety na mównicy sejmowej.

Redakcja



Podczas ostatniego posiedzenia sejm, z trybuny sejmowej popłynęły konkrety których od lat domagają się Kresowianie, ich potomkowie oraz patrioci miłośnicy Kresów.

Autorem nie owijanych w bawełnę słów i lukrowania ludobójstwa był poseł Zapałowski będący jednocześnie Przewodniczącym Zespołu Parlamentarnego ds. Kresów. Poseł powiedział:

25 lat temu, jak na tej sali zadałem pytania kiedy w końcu dokonamy ekshumacji grobów pomordowanych przez nazistów ukraińskich mówiono ciągle, to nie jest dobry czas. Później, 8 lat rządziła Platforma, to nie był dobry czas. To prawda, w tym samym czasie Minister Sikorski był ministrem obrony z PiSu i przypominam tylko, że to za niego likwidowano brygady OT do szczebla batalionów, a dobiło to minister Klich w 2011r.

Mam pytanie, czy w końcu dokonamy ekshumacji? Bo Niemcy w tym samym czasie to robią.

W ostatnich miesiącach swoich ekshumują a my?

Kolejne pytanie, czy w końcu upomniemy się w lipcu o tych pomordowanych?

I dalej mówił:

Przypominam, w 1942r., naziści ukraińscy razem z Niemcami zamordowali ok. 200 tys. Żydów. Rok później dokonali ludobójstwa na Polakach a my dalej tolerujemy emblematy nazistowskie w wielu jednostkach ukraińskich które walczą na froncie. Dlaczego my nic z tym nie robimy?

Takie pytania od lat zadają Kresowianie tyle że niestety, na zadawaniu pytań się kończy. Dobrze się stało że padły one z mównicy sejmowej bo istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że w końcu dotrze to do posłów i rządu.

W tych pytaniach wybrzmiały dwa postulaty Ruchu Społecznego Porozumienie Pokoleń Kresowych zgłoszone na tym kresowym ZP tj. ekshumacja i penalizacja nazistowsko-banderowskiej symboliki.

Poniżej stary MEM z FB powstały zapewne po skandalicznym wystąpieniu Sikorskiego 11 lat temu.



Ukraina, obchody 70. rocznicy powstania Dywizji SS "Galizien"

"Musimy uszanować ukraińską wrażliwość"

Radosław Sikorski

youtube.com/kpgizbo

Rada Najwyższa Ukrainy większością głosów przyjęła projekt mobilizacji do Sił Zbrojnych

Andrzej Łukawski



/ W rosyjskiej niewoli wciąż znajdują się ukraińscy żołnierze. Foto: twitter.com/JuntaChronicles

O zalewaniu Polski przez nacierających wiadomo od dawna. Od dawna też wiadomo, że przepływ ludności przez wschodnią granicę Schengen odbywa się na niekontrolowany żywoł którego obecna technika graniczna i celna nie jest w stanie okiełznać.

Nikt nie kontroluje ludzi uciekających przed wojną i nikt nie wie kto z uchodźców jest naprawdę uchodźcą, kto zwykłym przemytnikiem i przestępcą a kto dezertorem. Nikt nie kontroluje tego CZYM do nas przychodzą wojenni uciekinierzy.

Powstał więc problem który wreszcie dostrzegł Kijów i który postanowił rozwiązać.

Już kilka miesięcy temu Zeleński na jednej ze swoich licznych kon-

ferencji mówił, że brakuje mu 550 tys. rekruta ale dopiero w ostatnich dniach postanowił coś z tym zrobić.

Ukraińska Rada Najwyższa uchwaliła zatem nowe przepisy dotyczące mobilizacji. Kijów chce powiększyć swoje wojsko przed spodziewaną ofensywą Rosjan. Niezbędni mogą okazać się mężczyźni przebywający poza granicami państwa.

I znowu powstała kuriozalna sytuacja, w której Rada Najwyższa Ukrainy chciałaby pozyskać rekruta który doskonale sobie odpoczywa w krajach UE, jeździ wypasionymi furami i bawi się -jak np. we Wrocławiu- we wcale nie tanich restauracjach.

Rada Najwyższa Ukrainy więk-

szością głosów przyjęła projekt mobilizacji do Sił Zbrojnych. Za przyjęciem nowych przepisów głosowało 283 parlamentarzystów z 450 zasiadających w parlamencie. Zmiany proponowane w ustawie o mobilizacji do Sił Zbrojnych Ukrainy były przedmiotem dyskusji nie tylko wśród polityków, ale także wojskowych.

Np. Litwa poparła już pomysł powrotu do Ukrainy części mężczyzn, aby ci mogli wstąpić w szeregi armii. Szefowa Departamentu Migracji zauważyła, że problemem jest brak odpowiednich regulacji prawnych w tym zakresie. Trzeba stworzyć „specjalne ramy prawne”. Jej zdaniem konieczne jest przygotowanie „specjalnych ram prawnych” na gruncie Unii Europejskiej.

Zamknięto pierwszą i jedyną ukraińską dyskotekę w Trójmieście

Redakcja z trójmiasto.pl

Zamknięcie lokalu w sam raz pasuje do projektu ukraińskiej mobilizacji.

W trójmieście postanowiono W maju 2023 r. w Sopocie otwarto pierwszą i do tej pory jedyną w Trójmieście ukraińską dyskotekę. Zainteresowanie Radist' Clubem, który zastąpił po kilku latach Gorzko Gorzko, początkowo było ogromne, lecz po nowym roku lokal zaczął wygaszać działalność, aż w końcu zdecydowano o jego zamknięciu.

Otwarcie Radist' Clubu (radist' to po ukraińsku to radość) przy ul. Armii Krajowej 111/112 Mapa wywołało spore zainteresowanie nie tylko mediów, ale też trójmiejskich imprezowiczów, zwłaszcza tych ukraińskich.

Dużo do powiedzenia na temat nowego lokalu mieli także nasi czytelnicy - nie wszyscy pochwalali ten koncept, choć wiele było również głosów, że skoro Pola-



cy mają też swoje polskie sklepy, puby i restauracje za granicą, to czemu inne narodowości nie mogą stworzyć podobnych enklaw w Polsce. Tym bardziej że właściciele Radist' Clubu od początku zapewniali, że dyskoteka ma być otwarta dla wszystkich bez względu na narodowość.

W kolejnych miesiącach w ukraińskiej dyskotekę regularnie odbywały się weekendowe imprezy. Były też wydarzenia tematyczne,

m.in. halloween, Barbie Party, dla singli i miłośników lat 90. W skrócie: działo się, szczególnie latem.

Czas chyba jednak zweryfikował zapotrzebowanie na lokal. Być może Ukraińcy czują się na tyle dobrze w Trójmieście, że nie muszą chodzić do ukraińskich klubów? A może zwyczajnie wypalił się pomysł na to miejsce? Fakt jest taki, że Radist' Club zakończył działalność

Mamy zgodę Zelenskiego na strzelanie?! Czy to kolejna próba wciągnięcia nas w wojnę?

Leszek Samborski

Włodzimierz Zelenski - aktualnie prezydent Ukrainy- ma dla Polski fuchę. Jakbyśmy tak zaczęli strącać rosyjskie rakiety lecące nad Ukrainą to on nie ma nic przeciwko temu. Możemy sobie postrzelać. Dobrze panisko.

Panie Zeleński - never!

To nie jest nasza wojna. Nie pozwolimy na to aby nas wciągnać

do wojny z Rosją. Nie mamy w tym żadnego interesu - my Polacy.

A tak przy okazji, kiedy rozpocznie Pan ekshumacje Polaków pomordowanych przez ukraińskich ludobójców na Wołyniu i polskich Kresach? Pytam bo wśród pomordowanych jest także moja rodzina. I dodatkowo informuję, że może Pan liczyć w tej sprawie na naszą pomoc.



Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyn Pamiętamy

Fundacja Wołyn Pamiętamy po raz trzeci chce w 2024 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>

W roku bieżącym było to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Serdecznie dziękuję wszystkim darczyńcom



4 maja – Parada Polskości w Wilnie

Redakcja



Związek Polaków na Litwie zaprasza do udziału w tradycyjnej już świątecznej parady. Uroczystym pochodem uczymy Dzień Polonii i Polaków za Granicą oraz kolejną rocznicę Konstytucji 3 Maja.

ZPL zaprasza 4 maja do przybycia przed południem na Plac Niepodległości przy litewskim parlamencie, skąd o godz. 12:00 świąteczna parada ruszy ulicami Wilna do Ostrej Bramy, gdzie o godz. 13:30 zostanie odprawiona Msza św.

Organizatorzy informują, że w tym roku upamiętniamy 20. rocznicę akcesji Litwy i Polski do Unii Europejskiej oraz 35-lecie Związku Polaków na Litwie, proszą przy tym o zabranie ze sobą biało-czerwonych atrybutów, identyfikujących szyldów i logo organizacji polskich, szkół, przedszkoli i zespołów artystycznych. (Foto: kiermasz)

Połączmy się w Paradzie Polskości, bądźmy razem!



Degradacja polskości w mediach podobno polskich i wolnych.

Andrzej Łukawski

Pytanie zadane Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji dotyczące zasad nadawania sygnału przez tzw. „wolne media” przez prezenterów z ukraińskimi przypinkami nie doczekało się odpowiedzi.

Być może odpowiedź na tak postawione pytanie byłaby zbyt kłopotliwa by nie powiedzieć wprost -**zbyt niewygodna**- bo przecież byłaby niezgodna z nową poprawnością polityczną wobec zaledwie trzydziestokilkuletniej Ukrainy.

Polskich kanałów informacyjnych (właściwie kanałów informacyjnych w Polsce -bo to nie to samo) **nie da się oglądać** o czym mówią i piszą członkowie stowarzyszeń i ruchów kresowych, oraz członkowie środowisk i ruchów patriotycznych.

W ukraińskiej narracji kanałów TVN24 oraz PolsatNews postępuje ukraińszycizacja widza i nikt nie wie dlaczego.

Od rana wylewa się z ekranów telewizora konflikt trwający nie od dwóch lat a od 2014r. upstrzony jak u Orwella nowomową na rzecz państwa nie będącego nawet członkiem Unii Europejskiej. Ostatnio dominują zwroty „w_ukrainie” oraz koszarne określenie wojny jako wojny „pełnoskalowej”.

Te informacje przekazują -jak już pisałem- prezenterzy przyozdobieni w barwy państwa o którym mowa co czyni z tych stacji stacją ukraińską działającą w polskiej przestrzeni medialnej.

A gdzie sprawy POLAKÓW I POLSKI na terenie której odby-



wa się ta medialna farsa?

Chyba tylko w Polsce polskojęzyczni nadawcy radiowo-telewizyjni mają gdzie Polską Rację Stanu na którą często powołują się mając przypiętą w klapie miniaturkę ukraińskiej flagi.

A przecież Polską Racją Stanu nie powinno być nieustanne ka-

armagedonu na co „łapią się” lemingi sympatyzujący z niemal wszystkimi ugrupowaniami politycznymi które coraz częściej stanowią jedność z polskojęzycznym mainstream a tych co to komentują wkładają do szuflady „agenci Putina”.

Na Zespole Parlamentarnym ds. Kresów Wschodnich uczestni-



czenie w mediach kijowskiej junckie i tworzenia wg. ich narracji groźby jakiegoś militarnego

czący w nim Kresowianie z Ruchu Społecznego Porozumienie Pokoleń Kresowych zgłosili trzy wnioski do załatwienia na wczoraj a dotyczące:

1. Sprawa ekshumacji ofiar ukraińskiego ludobójstwa
2. Penalizacji za propagowanie nazizmu i banderyzmu w Polsce
3. Zabezpieczenie niszczonego archiwum polskości na Litwie, Białorusi i Ukrainie.

Dopiero po załatwieniu tych POLSKICH spraw można myśleć o ewentualnej pomocy dla naszego wschodniego sąsiada.



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

Z prasy polskiej na Kresach

Gimnazjum im. Longina Komołowskiego straci status szkoły samodzielnej ZNAD WILII



„Rada Samorządu Rejonu Trockiego większością głosów zdecydowała o przekształceniu Gimnazjum im. Longina Komołowskiego w Połukniu w filię Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Landwarowie. Placówka ma zostać zdegradowana do poziomu szkoły podstawowej.” - powiedziała w Radiu Znad Wilii Alina Kowalewska, radna Samorządu Rejonu Trockiego. Decyzja o zreorganizowaniu polskiej placówki zapadła już dwa lata

temu. Władze rejonu argumentowały decyzję brakiem wymaganej liczby uczniów w starszych klasach. Wówczas zlikwidowano klasy 11 i 12. Społeczność szkoły zaskarżyła decyzję do sądu. Sprawa jest jeszcze w toku, więc reorganizacja jest przez sąd wstrzymana. Rada jednak zignorowała środki zapobiegawcze. Według radnej samorządu, obecnie jedyną możliwością pozostaje ponowne zwrócenie się do sądu.

Rodzinne historie: zamykały się w kuchni i rozmawiały w niezrozumiałym języku MONITOR WOŁYŃSKI

„Moi przodkowie, jak prawdopodobnie zdecydowana większość ówczesnych polskich rodzin, mieli ciężki los» – rozpoczyna swoją rodzinną historię Aleksander Radica ze Zdołbunowa. Opowiada „Monitorowi Wołyńskiemu” o Wielkim Głódzie w obwodzie chmielnickim, deportacji krewnych w głąb ZSRR, Pierwszej Komunii matki z rąk ojca Serafina Kaszuby Dom pod miedzianą blachą

Pradziadek naszego rozmówcy ze strony matki Jan Jasielski (1874–1965(6)) z bratem Dionizym podczas I wojny światowej wyjechał do pracy w Ameryce. Dionizy tam został, a Jan trochę zarobił i wrócił.

Jan i Paulina (z domu Witwicka, ?–1939) Jasielscy wychowywali sześcioro dzieci: Franciszkę (1906–1986), Ludwikę (1907–1955(6)), Marię (1909–1966(7)), Józefę (1911–2002), Wiktorię (1914–1997, babcię Aleksandra Radicy) i Józefa (1921(2)–1944). Wielodzietna rodzina mieszkła we wsi Nadyszeń (obecnie Białohirska Hromada w rejonie szepetowskim obwodu chmielnickiego).



„Pradziadek Jan Jasielski po powrocie z Ameryki wybudował porządny dom z miedzianą blachą na dachu. Jednak rodzina nie zamieszkała w nim na długo. Na początku lat 30. władze radzieckie ogłosiły całą rodzinę do Semipałatyńska (miasto w Kazachstanie, obecnie Semej – aut.). Na Ukrainie zostało tylko dwoje dzieci. Wiktorię wydali za mąż za Władysława Petriwskiego (1910–1982).

30. lecie traktatu polsko-litewskiego. Debata była burzliwa: „lepiej rękę uciąć”, ale i „wybierzmy Europę”

KURIER WILEŃSKI

Mijają dokładnie trzy dekady od podpisania traktatu między Polską a Litwą o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy. Traktat ratyfikowano 6 miesięcy później. Wtedy, w 1994 roku, ostro w obronie traktatu wypowiedział się Gediminas Kirkilas, którego niedawno Litwa pożegnała. „Dziś wybieramy pomiędzy polityką europejską a polityką wschodnią” – podsumowywał. Nie wszyscy jednak byli zwolennikami ratyfikacji. Jeden z posłów odwołał się nawet do historii, do słów Mikołaja Radziwiłła, że „lepiej rękę uciąć, niż podpisać niekorzystną dla kraju umowę”. Później Sakalas, sygnatariusz aktu 11 marca, po oddaniu głosu za ratyfikacją, wyśmiał tę postawę: „zapraszam do pójścia (więc) za przykładem Radziwiłła”. Tymczasem do litewskiego sejmiku przyszła wiadomość, że strona polska ratyfikowała traktat bez jednego głosu sprzeciwu.

Traktat o przyjaznych stosunkach i dobrosąsiedzkiej współpracy podpisano 26 kwietnia 1994 roku w Wilnie, czyli 30 lat temu. Do dziś



bywa przywoływany, szczególnie ze względu na zapisy w nim zawarte. Jednak, jak podkreśla dr Barbara Jundo-Kaliszewska w specjalnym wywiadzie, „często postrzegamy traktat jako dokument regulujący prawa mniejszości polskiej, (...) a tak naprawdę legitymizował nasze istnienie jako państwa w oczach naszego sąsiada”.

W traktacie znalazło się ubolewanie i żal z powodu zbrojnych konfliktów pomiędzy Litwinami a Polakami. Jednak na tym stawia się krzyżyk i kreśli nową historię,

opartą na poszanowaniu integralności — i uznaniu Wilna za stolicę Litwy, a Warszawy za stolicę Polski — co w 1994 roku dla Litwy nie było sprawą banalną.

Litwa, jak i Polska, zrzekły się tym samym wszelkich roszczeń terytorialnych względem siebie. W przypadku Polski możemy mówić o sentymencie do Wilna i Wileńszczyzny. W przypadku Litwy — do bliskiej kulturze litewskiej Suwalszczyzny. Po zrzeczeniu się roszczeń pada frazes „i roszczeń takich (obie strony) nie będą miały w przyszłości”.

Ustawa o mniejszościach narodowych: totalny regres i dlatego wracają do niej przed wyborami L24

W ubiegłym tygodniu Ministerstwo Sprawiedliwości przedstawiło opinii publicznej projekt Ustawy o mniejszościach narodowych. Jak poinformował resort, projekt ustawy ma na celu zdefiniowanie pojęć mniejszości narodowych i wspólnot narodowych.

Osobę należącą do mniejszości narodowej proponuje się zdefiniować jako obywatela Litwy zamieszkałego na terytorium Republiki Litewskiej, który ma inną tożsamość narodową niż większość narodowa i stara się ją zachować.

W ten sposób dokonano wyraźnego rozgraniczenia regulacji dotyczących mniejszości narodowych — obywateli Republiki Litewskiej i imigrantów innych narodowości. Należy przypomnieć, że poprzednia Ustawa o mniejszościach narodowych, która została przyjęta w 1989 roku i z powodzeniem obowiązywała na Litwie, wygasła przed 14 laty — 1 stycznia 2010 roku. Sejm Litwy nie przedłużył jej, powołując się na fakt, że



większość jej przepisów została opracowana w czasach sowieckich — ze zrozumiących przyczyn były przestarzałe, należało więc ustawę zaktualizować. Powinna była ona jasno i precyzyjnie określać językowe, edukacyjne, kulturowe i inne prawa mniejszości narodowych.

Nowa ustawa nie została jednak nigdy przyjęta, mimo ratyfikowania w 2000 roku Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych. Od tego czasu Litwa nie posiada dokumentu prawnego regulującego prawa mniejszości narodowych. Niemniej jednak, podobnie jak w przypadku oświa-

ty mniejszości narodowych, kwestia konieczności jej przyjęcia powraca z taką samą częstotliwością, z jaką odbywają się wybory na Litwie.

Tak było również w 2020 roku — na krótko przed wyborami do Sejmu Litwy obecnej kadencji. Wówczas Departament ds. Mniejszości Narodowych przy Rządzie Republiki Litewskiej rozpoczął prace nad projektem nowej ustawy, angażując do tego zarówno przedstawicieli wspólnot, jak też niezależnych ekspertów. Potencjalna ustawa została nawet przesłana do uzgodnienia przez odpowiednie struktury..

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@btx.pl

Musisz porzucić przynależność do narodu i państwa polskiego, porzucić dane Ci przez Boga byt i wolną wolę

Bożena Ratter

Zadanie postawione przed nim określono „przymusową emigracją” a znaczenie tych słów odpowiadało dokładnie ich treści, wszyscy bez względu na ich wolę, a także obywatelstwo mieli zostać zmuszeni do emigracji co w zwyczajnym języku nazywa się to wygnaniem - Hannah Arendt opisała realizację dyrektywy zlecanej Eichmannowi w 1938 roku do wykonania w Austrii.

Można to było urzeczywistnić, jeśli wszystkich urzędników zainteresowanych tą sprawą z Ministerstwa Finansów, ludzi od podatku dochodowego, policję, gminę itd. - zmieściłoby się pod jednym dachem i zmusiło do wykonywania swej pracy na miejscu, w obecności petenta. Gdy wszystko było gotowe, Eichmann „zaprosił” działaczy żydowskich z Berlina na inspekcję.

Byli przerażeni. „Przypomina to fabrykę, w której pracują automaty, albo młyn zbożowy, połączony z jakąś piekarnią. Jednymi drzwiami wchodzi Żyd, który ma jeszcze jakiś majątek, fabrykę, sklep albo konto w banku. W tym budynku przechodzi on od lady do lady, od biura do biura, i wychodzi drugimi drzwiami bez żadnych pieniędzy i bez żadnych praw, tylko z paszportem, w którym napisano „Musisz opuścić ten kraj w ciągu dwóch tygodni. Inaczej pójdziesz do **obozu koncentracyjnego**”. (...) W ciągu niecałych 18 miesięcy Austria

została „oczyszczona” ze 150 tysięcy żydów austriackich, którzy opuścili swój kraj „zgodnie z prawem”. (Hannah Arendt, Eichmann w Jerozolimie, str. 58).

Obecnie Donald Tusk realizuje (kontynuuje) otrzymane dyrektywy unijne likwidując **bez względu na wolę, a także obywatelstwo polskie** naród i resztki państwa zgodnie z planem Spinellogo czyli „Manifestem z Ventotene” tzn. nową wersją internacjonalistycznego leninizmu, czyli programu państwa tworzonego przez kadrową partię zawodowych rewolucjonistów, wbrew woli traktowanego jak reakcyjny motłoch społeczeństwa (**Krzysztof Karoń**).

Obóz zdrady i zaprzaństwa, czyli Volksdeutsche Partei Donalda Tuska z satelitami może to urzeczywistnić, gdyż Donald Tusk obsadził wszystkie Ministerstwa urzędnikami zainteresowanymi przepuszczeniem przez urzędy Polaka, który **ma jeszcze** jakiś majątek, fabrykę, sklep albo konto w banku i wiedzę oraz zdrowy rozsądek, by bez żadnych pieniędzy i bez

żadnych praw został pozbawiony przynależności do narodu i państwa polskiego oraz pozbawiony prawa do pracy, do samodzielnego myślenia i przeciwstawienia się oglupianiu zielonej i tęczowej rewolucji, a w zamian otrzymał stempel UE, w którym napisano: „musisz porzucić przynależność

do narodu i państwa polskiego, porzucić dane Ci przez Boga byt i wolną wolę, a za samodzielne myślenie, czyli świadomy i oparty na wiedzy i wierze sprzeciw wobec marksistowskich wytycznych zielonej i tęczowej rewolucji pójdziesz do więzienia”.

W tym budynku zwanym Unią Europejską, rządy państw narodowych przechodzą od lady do lady kolejnego komisarza unijnego, od biura do biura kolejnej socjalistycznej Agencji Zrównoważonego Rozwoju i wychodzą drugimi drzwiami pozbawione wpływu na losy państwa i jego obywateli.

Nastąpiła ofensywa radykałów - ocenia redaktor Jan Pospieszalski. Pani Nowacka, Kotula, Leszczyna czy to z celową dekonstrukcją edukacji czy nie konstytucyjnymi ustawami legalizującymi zabójstwo, czy czystki personalne pani Scheuring - Wielgus w instytucjach kultury świadczą o tym, iż realizację dyrektyw unijnych Donald Tusk zlecił nienawidzącym człowiekiem, Boga, polskości i Polski.

Profesor Jan Żaryn, dotychczasowy szef Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej został zastąpiony przez Adama Leszczyńskiego (na wniosek Sikorskiego) , który jako przedstawiciel nowej lewicy europejskiej realizuje jedno z założeń teorii krytycznej, czyli stygmatyzację kultury określającą tożsamość większości.

Celem stygmatyzacji przeciwni-

ka ideologicznego jest utrwalenie przekonania o patologicznym charakterze tradycyjnej kultury (**Krzysztof Karoń**) co demonstruje Adam Leszczyński w swej twórczości - nienawiść do polskości i Polski. Aż strach myśleć co będzie wyczyniał z naszą myślą narodową o 1000 letniej historii!

Czy realizowany radykalizm marksistowski to odwet? Czy to proces przekształcania Europy w zwasalizowaną strukturę podporządkowaną wpływom i interesom naszego zachodniego sąsiada, czyli tworzenie Nowego Generalnego Gubernatorstwa - jak ocenia redaktor Stanisław Michalkiewicz.

Ciekawe, jak będzie status mniejszości ukraińskiej w Nowym Generalnym Gubernatorstwie. Czy taki jak w 1939 roku w Starym Generalnym Gubernatorstwie?

Największym ośrodkiem ukraińskiej społeczności po 1 września 1939 roku stała się stolica Generalnego Gubernatorstwa - Kraków, do którego Ukraińcy zjeżdżali z innych części GG oraz uciekali z obszaru sowieckiej okupacji. W pierwszą rocznicę wybuchu wojny Ukraińcy zamieszkali w Krakowie wydali adres z okazji „dnia wyzwolenia Ukraińców z polskiego reżimu”. Wyrażali w nim nadzieję, że następną rocznicę 1 września będą obchodzić „w ukształtowanym wedle woli Wodza Rzeszy Niemieckiej nowym

porządku Europy”.

Tak opisywał jeden z mieszkańców Krakowa rok 1939 : „Wraz z nalotem urzędowej niemczyzny poczęły napływać do miasta masy Ukraińców - tak inteligencji, jak i prostych ludzi. Przydzielano im nasze domy studenckie i gmachy szkolne, najatrakcyjniejsze posady, zarządy przymusowe i przedstawicielstwa. Niemcy dostrzegali chęć współpracy i wykorzystywali

Ukraińców w okupacyjnej administracji i swoich policyjno-wojskowych służbach pomocniczych.

Ukraińcy mogli w pewnym zakresie korzystać z miejsc i instytucji przeznaczonych tylko dla Niemców: parków, tramwajów, restauracji, boisk. Młodzież mogła uczyć się w niemieckich szkołach średnich. Dostawali też paszporty uprawniające do wyjazdu do Niemiec.

Do Krakowa napłynęło wielu ukraińskich urzędników, lekarzy i adwokatów. Zastąpili oni w dużej mierze usuniętych z życia publicznego żydowskich lekarzy i prawników. Prócz zwykłych uciekinierów spod okupacji sowieckiej w Krakowie skupili się także ukraińscy działacze polityczni. Przez pewien czas mieszkał tu np. Stepan Bandera. Prowadzili tu rozmowy z niemieckimi władzami na temat współpracy politycznej, odbywali swoje zjazdy, a nawet uczestniczyli w hitlerowskich uroczystościach.

”Ściగాłem Iwana Groźnego” Demianiuka”

Jacek E. Wilczur

Drugie wydanie książki Ściగాłem Iwana „Groźnego” Demianiuka, poprawione i rozszerzone, ukazuje się w przeddzień zapowiedzianego, drugiego procesu w Monachium. Świadczy i zgromadzone materiały źródłowe wskazują, że esesman Iwan Demianiuk był strażnikiem w obozach zagłady, obsługiwał komory gazowe w Treblince i Sobiborze i jest współodpowiedzialny za zagładę ok. 700 tys. Żydów i Polaków.

Miękka oprawka
200 stron
wymiary książki 20,5/14,5 cm

Jacek Edward Wilczur (ur. 25 grudnia 1925 we Lwowie[1], zm. 25 września 2018 w Warszawie) – polski histo-

ryk, prawnik i politolog, specjalista w zakresie niemiecznawstwa, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, badacz podziemnego kompleksu Riese, żołnierz i egzekutor Armii Krajowej w Górach Świętokrzyskich oraz Batalionów Chłopskich.

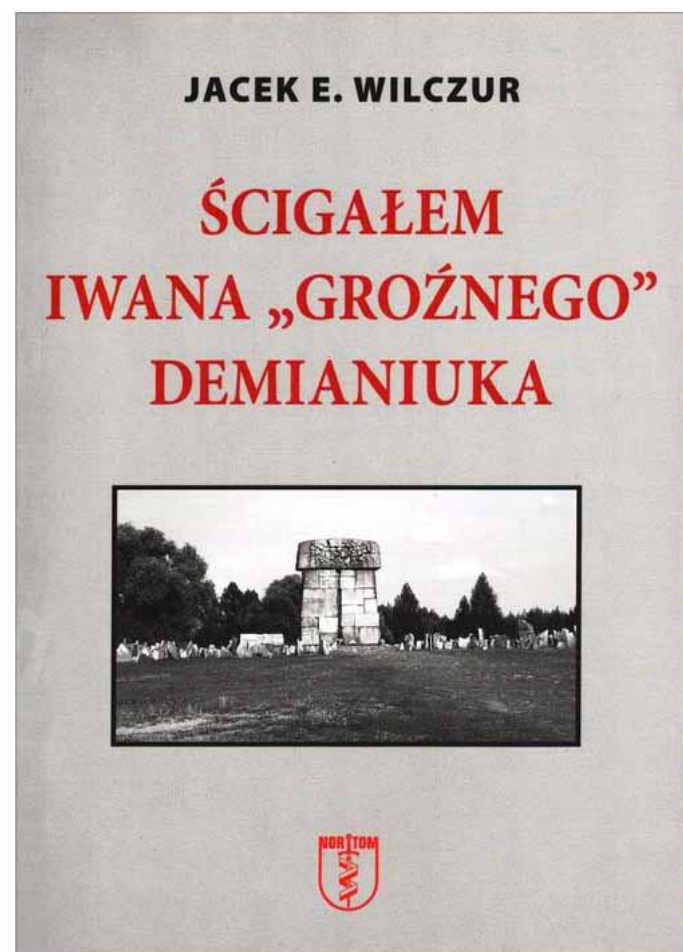
Podziemia kompleksu „Riese” w Osówce Kuźnia wodna w Starej Kuźnicy, w której ukrywał się dr Jacek E. Wilczur podczas wojny

Życiorys
Całą rodzinę stracił podczas wojny. Był jednym z najmłodszych żołnierzy Zgrupowań Partyzanckich Kedywu Armii Krajowej w okręgu radomsko-kieleckim „Jodła” pod dowództwem Jana Piwnika ps. „Ponury” walczącego w Górach Świętokrzyskich oraz

oddziału specjalnego Batalionów Chłopskich. W wieku 16 lat na swoją prośbę został wcielony do grupy egzekucyjnej, w której wykonywał wydane przez podziemne sądy wyroki śmierci na nazistach, kolaborantach oraz pospolitych przestępcach. Ukrywał się w kuźni wodnej w Starej Kuźnicy, w której został uratowany i operowany przez Adama Niewęglowskiego, kowala ratującego od zagłady Polaków, Żydów oraz jeńców radzieckich zbiegłych z niewoli.

Książkę można kupić w sklepie Fundacji Wołyn Pamiętam:

<https://www.sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/Scigalem-Iwana-%E2%80%9EGroznego-Demianiuka/143>



LUDOBÓJSTWO OUN UPA NA POLAKACH

Opracował Aleksander Szumański za IPN



Masowa eksterminacja Polaków w latach 1943-1945, dokonywana planowo przez ukraińskich nacjonalistów, objęła nie tylko Wołyń, ale również województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie – czyli Galicję Wschodnią, a nawet część województw graniczących z Wołyniem: Lubelszczyzny (od zachodu) i Polesia (od północy). Sprawcami zbrodni były: Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich, frakcja Stepana Bandery (OUN-B) oraz jej zbrojne ramię – Ukraińska Armia Powstańcza (UPA).

Ukraińcy nacjonałiści określali planową eksterminację ludności polskiej mianem „akcji antypolskiej”.

Po masowych wywózkach i aresztowaniach ze strony NKWD oraz represjach ze strony Niemców (wywózki na roboty przymusowe do III Rzeszy Niemieckiej, aresztowania, obozy i masowe rozstrzeliwania).

Polacy na Wołyniu w 1943 r. stanowili zaledwie 10-12 proc. wszystkich mieszkańców. Byli grupą etniczną pozbawioną w większości działaczy społecznych, inteligencji, wojskowych.

Polacy nie tworzyli sytuacji konfliktowych, wręcz za wszelką cenę ich unikali. Wypada to podkreślić, ponieważ część historyków ukraińskich podważa te fakty.

Niezgodnie z prawdą sugerują oni, że Zbrodnia Wołyńska rzekomo nie była początkiem, lecz drugim etapem krwawego konfliktu polsko-ukraińskiego.

Pierwszy – trwający do wiosny 1943 r. miał być (wedle tej narracji niemającej żadnego oparcia w rzeczywistości) niekontrolowaną i nie inspirowaną przez OUN-B „wojnę chłopską”

(„żakeria”).

Miała ona zostać wywołana przez „masy ukraińskich uchodźców” z Chełmszczyzny, które już na przełomie 1942 i 1943 r. docierały przez Bug na Wołyń wzmagając tam antypolskie nastroje wśród chłopów ukraińskich opowieściami o okrucieństwach, jakich Polacy rzekomo dopuszczali się wobec Ukraińców na Chełmszczyźnie.

Jest to zbieżne z tezami banderowskiej propagandy z końcowego okresu II Wojny Światowej, po wojnie z powodzeniem lansowanej przez ukraińskich nacjonalistycznych historyków na emigracji, powiązanych z OUN-B.

Pierwszym zbiorowym mordem na ludności polskiej, przeprowadzonym ze szczególnym okrucieństwem, była zbrodnia w kolonii Parośla koło Sarn, gdzie 9 lutego 1943 r. zginęło co najmniej 155 Polaków.

Na początku 1943 r. ukraińska policja pomocnicza na Wołyniu i Podolu liczyła blisko 12 tys. osób. W marcu i kwietniu ze służby niemieckiej z bronią i amunicją zdezerterowało ok. 5 tys. z nich.

Wielu z nich brało przedtem udział w mordowaniu wołyńskich Żydów. Duża część dezertorów zasiliała oddziały UPA, niejednokrotnie obejmując tam funkcje dowódcze.

Od tego momentu przypadki mordowania Polaków – początkowo sporadyczne – zaczęły się nasilać.

Latem i jesienią 1943 r. terror OUN-UPA osiągnął olbrzymie rozmiary. Mordy na ludności polskiej, rozpoczęte w powiatach sarneńskim, kostopolskim, rówieńskim i zdołbunowskim, w czerwcu 1943 r. rozszerzyły się na powiaty dubieński i łucki, w lipcu objęły

powiaty kowelski, włodzimierski i horochowski, a w sierpniu także pow. lubomelski.

KRWAWY LIPIEC 1943 R. A ZWŁASZCZA NIEDZIELA 11 LIPCA 1943 ROKU. NIELUDZKIE RZEZIE PLAKÓW.

Szczególnie krwawy był lipiec 1943 r., a zwłaszcza niedziela 11 lipca 1943 r.

Tego dnia o świcie oddziały UPA – często przy aktywnym wsparciu miejscowej ludności ukraińskiej – otoczyły i zaatakowały jednocześnie 99 polskich wsi w pow. kowelskim, włodzimierskim, horochowskim i częściowo łuckim.

Doszło tam do nieludzkich rzezi ludności cywilnej i zniszczeń. Wsie były palone, a dobytek grabiony. Badacze obliczają, iż tylko tego jednego dnia mogło zginąć ok. 8 tys. Polaków – głównie kobiet, dzieci i starców.

Ludność polska ginęła od kul, siekier, wideł, noży i innych narzędzi, nierzadko w kościołach podczas mszy św. i nabożeństw.

Napady na świątynie były na porządku dziennym. Banderowcom chodziło o zamordowanie jak największej grupy Polaków. Tylko tej jednej „Krwawej Niedzieli” 11 lipca 1943 r. w kościele w Porycku zginęło ok. 200 parafian razem z proboszczem ks. Bolesławem Szawłowskim.

W kaplicy w Chrynowie razem z grupą ok. 150 parafian zginął ks. Jan Kotwicki. W podobnych okolicznościach został zamordowany 74-letni ks. Józef Aleksandrowicz w parafii Zabłóce.

W kaplicy w Krymnie zginęło ok. 40 wiernych, zaś w Kisielinie ok. 80 parafian.

Wobec zagrożenia Polacy zmu-

szeni byli opuszczać swe domy ratując się ucieczką do miast i miasteczek, gdzie były posterunki wojsk węgierskich i niemieckich.

To paradoks, że Polacy, zagrożeni przez UPA, zmuszeni byli szukać schronienia u Niemców, a w latach 1944-1945 u Sowieców, od których doznali już tylu prześladowań.

Polskich uciekinierów Niemcy wywozili w głąb III Rzeszy Niemieckiej na roboty przymusowe.

Jeszcze inni szukali schronienia, przedzierając się na tereny Generalnego Gubernatorstwa, głównie do dystryktu lubelskiego. Tylko nieliczni próbowali bronić się, tworząc placówki samoobrony.

Najbardziej znane z nich to Przebraże (obroniło się ponad 10 tys. Polaków), Huta Stepańska (ok. 600 osób zginęło), Zasmyki, Dederkały i Ostróg.

27 WOŁYŃSKA DYWIZJA PIECHOTY ARMII KRAJOWEJ

Z ok. 100 polskich ośrodków samoobrony na skutek braku broni, amunicji i kadry dowódczej obroniły się nieliczne.

Tragiczne wydarzenia 1943 r. na Wołyniu miały istotny wpływ na rozwój Polskiego Podziemia, w tym powstanie największej jednostki partyzanckiej w okresie okupacji – 27 Wołyńskiej Dy-

wizji Piechoty Armii Krajowej.

Dywizja, która powstała w ramach akcji „Burza” (styczeń-luty 1944 r.), w szczytowym okresie liczyła ponad 7 tys. żołnierzy.

W pierwszym okresie (do połowy marca 1944 r.) dywizja prowadziła walki z UPA w obronie ocalałej ludności polskiej i z wojskami niemieckimi, a następnie współdziałając z jednostkami Armii Czerwonej prowadziła walki frontowe z wojskami niemieckimi i węgierskimi. Ponadto kilka tysięcy Polaków (głównie na Polesiu Wołyńskim) walczyło w szeregach partyzantki sowieckiej.

W obawie przed UPA Polacy szukali tam pomocy i schronienia dla swoich rodzin.

Z tych samych powodów latem 1944 r. co najmniej kilka tysięcy Polaków znalazło się w szeregach podporządkowanej NKWD sowieckiej milicji pomocniczej, tzw. „istriebitielnych batalionach”.

Kwestią sporną jest, na ile owe „bataliony niszczycielskie”, które działały do początku 1945 r., ochraniały Polaków przed UPA, na ile prowokowały ją do dalszych działań.

Materiały pochodzą z portalu edukacyjnego IPN www.zbrodniawolynska.pl



/ Skwer Wołyński w Warszawie. Pod stylizowanym na krzyż mieczem znajduje się ziemia z pól bitewnych Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK

230. rocznica Uniwersału połanieckiego (7 maja 1794 r.)

Redakcja za pl.wikisource.org

...Dokończenie ze strony 1

RADA NAYWYZSZA NARODOWA

Odebrała od Naywyższego Siły Zbrojney Narodowej Naczelnika Uniwerfał Urządząicy Włościan i skuteczną dla nich opiekę Rządową zapewniający w Ofnowie następujący:

TADEUSZ KO SCIUSZKO

NAYWYZSZY NACZELNIK SIŁY ZBROYNEY NARODOWEY.

DO KOMMISSYI PORZĄDKOWYCH WSZYSTKICH ZIEM I POWIATOW.

Nigdyby Polakom broń Ich Nieprzyjaciół strażną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni znali swą siłę, całej tej siły użyć umieli, nigdyby mówię orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciół przewrotnością, zdradą, i podstępami, nie niszczył i chęci i sposobów odporu. Cały ciąg Tyranii Moskiewskiej w Polfcze jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem Naszym, i używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, podchlebiania przełatom, gwałtania namiętności, burzenia iednych przeciwko drugim, czernienia u obcych, wżyltkiego słowem co złość piekielna z chytrnością nayprzewrotniejszą połączona wymyśleć może.

W tylokrotnych zdarzeniach, w których Polacy do broni, przeciw niej się porywali, może ten Rod Rozbojników liczyć iedno nad nimi prawdziwe zwycięstwo? a przecież zawsze koniec śmiałości Polskiej był ten, że zwyciężony nieprzyjaciół wracał na karki Zwycięzców iarżmo na moment ulżone. Zkąd więc pochodził taki Rzeczy Polckich obrot? czemu ten Narod ięczał bez sposobu wydobycia się? oto ztąd że chytrść Moskiewskich Intryg mocniejszy niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami.

Dzieliły nadto niezczęśliwych Polaków mniemania Rządowe i Opinie względem prawideł, na których wolność i organizacya Narodu gruntowanemi być miały, a do niewinney Opinii różnicy występny duch miłości własnej i osobitych widoków, mieżzał upor, zwłokę i kłoność wiązania się z Obcemi, a ztym podłego Onym ulegania.

Czas przyzedł dopełnieniem miary niezczęść i cierpień przyspieszony, czas ofłatecznego lofu Polki Epoka, w którym ieden cel, ieden niewątpliwy i sprzeczce podpadać nie mogący zamiar, ziednoczyć powinien fercami i umyśle, i nie zostawić od związku ogolnego oddzielonych Polaków, chyba Zdrayców uznanych, lub lękliwych i niepewnych własnego sposobu myślenia Obywatelów. Powstanie Narodu terazniejszy chce Polfcze wrócić wolność, całość i niepodległość, zostawia swobodniejszyemu czasowi i woli Narodu stanowić pod jakim on zechce być Rządem. Powod więc różnaitości Opinii zawieszony, a cel Święty i oczewisty czyni dzielnie nad fercami, i zbiera do kupy tych nawet, co ich wielorakie dotąd różnić mogły przyczyny.

Czas ten przeto albo raczej iego moment, chwycony być ma z naywiększą gorliwością. Wywrze nieprzyjaciół całą moc swoią, aby przeszkodzić korzyści z tej pory, użyte broni, lecz tę mieć można za naymniey niebezpieczne przemocy Jego narzędzie, naprzeciw kupie ztrwożonych już niewolników, postawmy mądrą potężną swobodnych Mieszkańców, którzy o własne szczęście walcząc, nie mogą chybić zwycięstwa: a to czym nas dotąd pokonywali, to narzędzie gadzin milczkiem gryzących, ten obmierzły Machiawelizmu przemyśl, pokona baczność Nasza, gorliwość poczciwych Obywatelów i groźny miecz Sprawiedliwości, który doięgnie wszędzie, gdzie się zdrada lub przewrotność szkodliwa Narodowi okaże.

Los tedy Polki od tego zawiśl, abyśmy skruzyl podwoyną siłę nieprzyjaciół Naszych, to jest: siłę oręża i siłę intrygi. Winienem przeto podać wiadomości Narodowej że Moskale szukają sposobów poburzenia Wielekiego Ludu, przeciwko Nam, wystawując Mu Arbitralność Panów, dawną ich nędzę, i na koniec pomyslniejszą przyzłość za pomocą Moskiewką. To mówiąc zachęcają i przypuszczają Lud Wielki do wspólnej Dworów rabunku. Proftota częstokroć potrzebą omylona, może wpadać i wpada w łamey rzeczy w te sidła, a nawet już jest doświadczenie, że uwiedzionych czy gwałtem wziętych w mundury swoje ubierają.

Z żalem to wyznać muszę iż często frogie obchodzenie się z Ludem, daie miejsce Moskalom do powfzechney na cały Narod potwarzy. Odbieram ustawiczne łkargi od Żołnierzy i Rekrutów, że żony ich i dzieci nie tylko żadnego ofłodzenia nie mają, ale za to prawie że służą Rzeczypospolitej ich Mężowie i Oycowie wystawieni są na naywiększe uciążliwości. Takowe postępkę w wielu Miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli Dziedziców, lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci, lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony Ojczyzny w fercach Ludu ofłudzić.

Ale Ludzkość, sprawiedliwość i dobro Ojczyzny, wskazuje Nam łatwe i pewne środki, przez ktore podstępom złości domowej, lub zagranicznej Intrygi zapobiedz możemy. Rzekniemy że Lud niedopiero został pod opiekę Rządu Kraiowego, że uciśniony Człowiek ma gotową ucieczkę do Kommissyi Porządkowej swego Woiewodztwa, że Ciemiężyciel Prześladowca Obrońców Kraiu, jako nieprzyjaciół i zdrayca Ojczyzny karany będzie. Sposób ten z Sprawiedliwością wspaniałego Narodu zgodny, dużom tklwym miły, a osobitemu Interesowi lekką tylko kosztujący Offiarę, przywiąże Lud do sprawy publicznej, i uchroni go od fideł nieprzyjaciółkich. Zalecam przeto Kommissyom Porządkowym Woiewodztw i Ziem w całym Kraiu, aby następujące Urządzenie do wszystkich Dziedziców Posseforów i miejsce Ich zastępujących Rządców wydały.

1mo. Ogłosi Ludowi iż podług Prawa zostało pod Opieką Rządu Kraiowego.

2do. Ze Ofoba wszelkiego Włościanina jest wolna, i że mu wolno przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył Kommissyi Porządkowej swego Woiewodztwa gdzie się przenosi, i byleby długi winne oraz Podatki Kraiowe opłacił.

3tio. Ze Lud ma ulżenie w robocznach tak iż ten który robi dni 5. lub 6. w tygodniu ma mieć dwa dni opuszczony w tygodniu. Który robił dni 3. lub 4. w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień ieden, kto robił dni 2 ma mieć opuszczony dzień ieden. Kto robił w tygodniu dzień ieden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień ieden. Do tego kto robił Pańszczyznę po dwoie, mają mu być opuszczony dni po dwoie. Kto robił pojedynczo, mają mu być dni opuszczony pojedynczo. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas Infurrekcyi, poki w czasie Władza Prawodawcza stałego w tej mierze urzędzenia nie uczyni.

4to. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych którzy zostają w Woylku Rzeczypospolitej Gospodarstwo nie upadało, i żeby Ziemia, która jest źródłem bogactw Naszych, odłogiem nie leżała, do czego rownie Dwory jako i Gromady przykładać się powinny.

5to. Od tych którzy będą wezwani na Pospolite Ruszenie, poki tylko będą zostawać pod bronią, Pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6to. Własność posiadanej gruntu z obowiązkami do niego przywiazanymi podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od Dziedzica żadnemu Włościanowi odjęta, chybaby się wprzod o to przed Dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł że Włościanin obowiązkom swoim, zadość nie czyni.

7mo. Któryby Podstarości, Ekonom lub Kommissarz wykroczył przeciw niniejszemu Urzędzeniu i czyniłby jakie uciążliwości Ludowi, taki ma być wzięty, przed Kommissyą stawiony, i do Sądu Kryminalnego oddany.

8vo. Gdyby Dziedzice czego się nie spodziewam, nakazywali lub popełniali podobne ucilki, jako przeciwni celowi Powstania do odpowiedzi pociągnięni będą.

9no. Wzajemnie Lud Wielki dozając sprawiedliwości i dobroci Rządu, powinien gorliwie pozostałe dni Pańszczyzny odbywać, Zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać, a gdy takowa ulga uczyniona jest dla Włościan z pobudek ratunku Ojczyzny, i Właściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto Włościanie nie mają się wymawiać od nymów potrzebnych Dworom za przywoitą zapłatą.

10mo. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych Zleceń, podzielą Kommissye Porządkowe iak jest rzeczono w ich Organizacyi Woiewodztwa albo Ziemie lub Powiaty swoje na Dozory tak, żeby każdy Dozor tyliąc a naywięcej tyliąc dwieście Gospodarzy Mieszkańców obeymował. Nadadzą tym Dozorom nazwiska od głównej Wfi lub Miałeczka, i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa Komunikacya być mogła.

11mo. W każdym Dozorze wyznaczają Dozorcę Człowieka zdanego i poczciwego, który procz włożonych na siebie obowiązków w Organizacyi Kommissyi Porządkowych będzie odbierał łkargi od Ludu w iego ucilkach, i od Dworu, w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności Ludu, powinnością iego będzie rozładzać spory, a gdyby Strony nie były kontente, do Kommissyi Porządkowej je odsyłać.

12do. Dobrodzieństwo Rządu w ulżeniu Ludowi ciężarów, zachęcić go powinno bardziej ięszce do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaie iacy na złe używając do-

broci i sprawiedliwości Rządu odwodzili Lud od pracy, buntowali przeciwko Dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny, Kommissye Porządkowe w swoich Woiewodztwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko, i natychmiast takowych hulajów łapać rozkazą, i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Nie mniej Kommissye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po Kraiu włoczyli się, wżyltkich takowych ludzi chwytac i do Wydziału bezpieczeństwa w każdej Kommissyi będącego oddawać trzeba, a po zrobionym Examinie gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robot publicznych używać.

13tio. Duchowni naybliżli Ludu Nauczyciele powinni mu przekładać, iakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą Matką względem niego okazaie. Ciż Duchowni oświecać Lud powinni, że pracując pilnie koło roli swoiey i Dworckiey równie miłą czyni Ojczyźnie Ofiarę, iak ten który ią Orężem od zdzierstw i rabunków Zolnierstwa nieprzyacielskiego załłania, że pełniąc powinność względem Dworów zwłazcza tak zfolgowaną przez ninieysze Urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca Dziedzicom, od których grunta trzyma.

14to. Duchowni oboysga Obrządków ninieysze Urządzenie ogłazzać będą z Ambon po Kościołach i Cerkwiach ciągle przez Niedziel cztery. Procz tego Kommissye Porządkowe z grona fwego lub z Obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny wyznaczą Ofoby, które obiezdzac będą Gromady po Wfiach i Parafiach, i onym toż Urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich aby wdzięczni tak wielkiego dobrodzieystwa Rzeczypospolitey szczerą ochotą w Jey obronie wypłacali się. Dan w Obozie pod Połańcem, dnia 7. Maia 1794. Roku.

T. KOSCIUSZKO.

(M.P.) Zgodność z Oryginałem zaświadczam Mięszewki

Kommissarz Porząd. Woiew. Krak. pioro trzymający.

Zaleca przeto Kommissyom Porządkowym wżyltkich Ziem i Powiatow, ażeby pomieniony Uniwersał po wżyltkich Wfiach i Parafiach iak nayspiezniej ogłosić i do Exekucyi przywiesić staraly się, i teysze Exekucyi iak nayscisley pilnowaly. Dan w Warszawie Dnia 30 Maia 1794.

Podpisano J. W. ZAKRZEWSKI

Prez[...][1]

(M.P.)

To[...][1]

Uniwersał Urządząjący powinności gruntowe Włóscian i zapewniający dla nich skuteczną Opiekę Rządową,[...]



Szkoła państwowa w państwie polskim musi wychowywać młodzież, zarówno niepolską, jak polską, na dobrych obywateli polskich

Bożena Ratter

Zadaniem szkolnictwa powszechnego nie jest wychowanie i wykształcenie abstrakcyjnego człowieka, czy abstrakcyjnego obywatela jakiegokolwiek państwa, lecz **obywatela państwa polskiego**, państwa będącego prawną organizacją bytu niezależnego zbiorowej osobowości i woli narodu polskiego.

Punktem wyjścia wszelkiej pracy państwowej w Polsce - gdy ma utrwałać, a nie niszczyć odzyskaną niepodległość - jest aksjomat: suwerenem państwa polskiego jest naród polski - **profesor Stanisław Grabski** odniósł się w 1927 roku do „żądania rewizji polskiej ustawy z 1924 r.” przez stronnictwa mniejszości ruskiej i białoruskiej. Ustawy, którą wszystkie polskie stronnictwa z wyjątkiem socjalistów* jednogłośnie uchwałyły. Żądanie rewizji ustawy z 1924 r. jest żądaniem wyłącznie politycznym - powiedział Stanisław Grabski.

Rok 2024. **Związek mniejszości ukraińskiej w Polsce** jak również władze sąsiedniego państwa Ukrainy domagają się rewizji polskiej ustawy o szkolnictwie!.

Minister Barbara Nowacka przystąpiła do socjalistycznej pracy i zamiast utrwałać, zamierza niszczyć odzyskaną niepodległość i zapowiada, iż wkrótce w polskich szkołach ma zacząć obowiązywać „komponent ukraiński”. Ukraiński resort edukacji podkreślił znacznie „zachowania tożsamości ukraińskiej i nauki języka oraz historii Ukrainy”. Nic nie stoi na przeszkodzie by te dzieci dołączyły do tysięcy dzieci uczących się na Ukrainie i tam dbały o swoją tożsamość.

Żądanie mniejszości ukraińskiej i obcego państwa rewizji ustawy o polskim szkolnictwie jest żądaniem wyłącznie politycznym. Nie różnicie się w waszej polityce zasadniczej. Polityka polska nie wstała z kolan, zmieniła klęczniki - powiedział poseł Grzegorz Braun po exposé Ministra Sikorskiego. Jesteście jedni i drudzy podżegaczami wojennymi, którzy naród polski uczynili zakładnikiem cudzej racji stanu, cudzego interesu.

Słusznie, politycy nie są zainteresowani tym, byśmy byli wielką Polską „swoją tożsamością a nie tożsamością przyjmowanych uchodźców”.

Profesor Stanisław Grabski, który jako Minister Edukacji (Wyznań i oświecenia publicznego) w II RP - nie socjalista- opracował ustawę z 1924

roku, tzw. **Lex Grabski** regulującą kwestię szkolnictwa dla mniejszości narodowych, pisał w 1927 roku:

Zadania państwowo- wychowawcze szkoły inaczej musi pojmować polityka polska, dążąca do utrzymania całości Rzplitej, a inaczej polityka stronnictw ruskich i białoruskich, jawnie głoszących oderwanie kresów wschodnich od Polski. Dla stronnictw tych zadaniem szkoły jest wychowywać świadomość odrębności językowej i kulturalnej Rusinów... musi się z czasem przerodzić w żądanie odrębności państwowej.

Polityka wielkiego państwa nie może być jedynie polityką obronną. Musi ona mieć własną myśl przewodnią, własne dziejowe zadanie. Utrzymanie całości swych granic jest pierwszym nakazem **państwowej myśli narodu**, ale nie wypełnia jej całej.

Odrzuciwszy na bok doktryny, a biorąc w rachubę jedynie interes państwa polskiego i realne **potrzeby ludności niepolskiej** naszych województw wschodnich - musimy dojść -myśląc logicznie - do też następujących:

1) szkoła państwowa w państwie polskim musi wychowywać młodzież, zarówno niepolską jak polską na dobrych obywateli polskich, a więc dać jej polską kulturę ducha, wykształcić w niej zamiłowanie polskiej literatury, sztuki, kult polskich bohaterów, dumę z przynależności do państwa polskiego, poczucie wspólnej z narodem polskim tradycji dziejowej i jeśli nie jedności to co najmniej rasowego i językowego pokrewieństwa z polską ludnością kraju ;

2) szkoła państwowa musi zaspakajać istotne potrzeby kulturalne ludności zarówno niepolskiej jak polskiej. Więc o tyle, o ile ludność ruska i białoruska odczuwa rzeczywistą potrzebę nauki języka ruskiego i białoruskiego - szkoła państwowa dać jej ją powinna.

Nie jest wszakże jej zadaniem tworzenie odrębnej narodowej cywilizacji ruskiej czy białoruskiej.

Naród polski jest całością duchową. Jeśli dziś jeszcze myśl jego

nie dość jest jednolita i konsekwentna, wola nie dość wytrwała i mocna, może ją bardziej zespolić, ustalić, wzmocnić.

Ale wydobyć wspólną myśl i wolę z Polaków, pragnących dobrobytu, potęgi, sławy państwa polskiego, Niemców, którzy nie mogą przeboleć, że ich panowanie na ziemiach polskich się skończyło, **Żydów**, uważających ludność polską za gojów, oddanych przez Jehowę na pożytek „wybranego ludu“, **Rusinów**, których bohaterami Chmielnicki,

Gonta, Żeleźniak, mających świadomość jedynie swej tutejszości -to mrzonka nieczyszczalna.

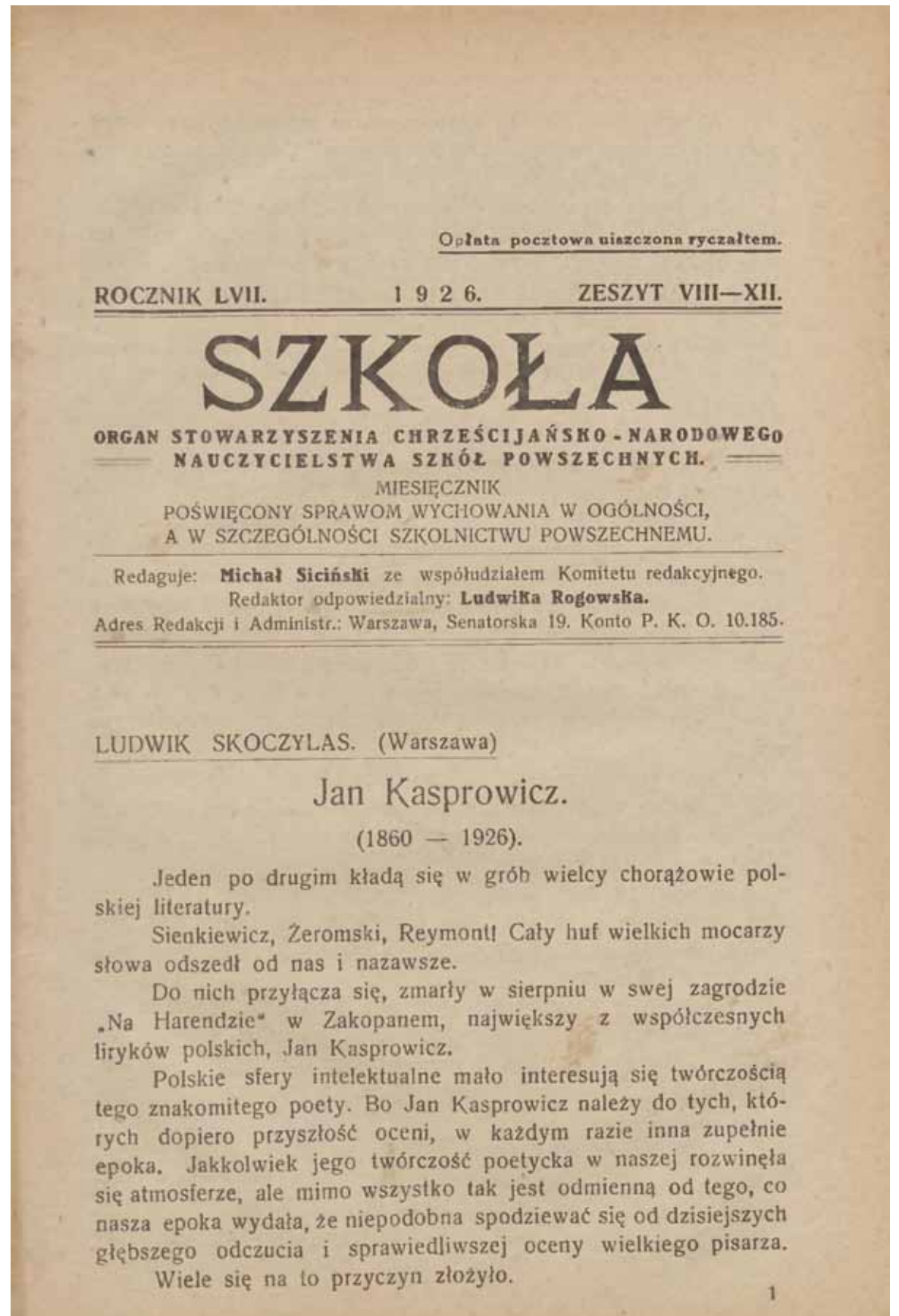
Polska przeżyła już raz w swych dziejach okres od Unii Lubelskiej po Konstytucję 3-go Maja, gdy suwerenem państwa była zbiorowość, zespolona wprawdzie wspólnym interesem stanowym, ale nie jednolita narodowo. I był to okres **coraz gorszego upadku Rzplitej. I skończył się on niewolą**.

(Szkoła, Miesięcznik poświęcony

sprawom wychowania w ogólności, a w szczególności szkolnictwu powszechnemu, 1927 r .)

A w okresie 1939 -1947 niewoli Rzplitej po agresji Niemiec i Rosji mniejszość ukraińska wsparła eksterminację niemiecką i rosyjską dokonując okrutnego ludobójstwa 200 000 Polaków, Żydów, Ormian czego do dzisiaj nie potępiła .

Przebiegłość mniejszości ukraińskiej i jej nienawiść do Rzeczypospolitej znana była dużo wcześniej.



SOLECZNIKI, WILNO, WARSZAWA - WSPÓLNA SPRAWA

Andrzej Łukawski



21 kwietnia, na zaproszenie przewodniczącego Akcji Wyborczej Polaków na Litwie a jednocześnie deputowanego do Parlamentu Europejskiego VII, VIII i IX odbył się wspólny wyjazd do Parlamentu w Strasburgu.

Przy Dworcu Zachodnim, do autokaru który przyjechał z Wilna dosiedli się Kresowianie biorący udział w posiedzeniach Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów Wschodnich.

narodowości.

Byli też Polacy z Wilna, miasta które przed II WŚ światową stanowiło wraz z Lwowem kulturalną, naukową, intelektualną ... oś II RP, które w swojej historii wydało wielu wielkich Polaków stanowiąc bastion Polskości.

Wilno w 2024 roku liczy 602 tys. mieszkańców ale wraz z aglomeracją ok. 820 tys. Współcześnie, mimo powojennego wysiedlenia



W autokarze już byli Polacy z Solecznik, siedziby władz rejonu Soleczniki, miasta w odległości 45 km od Wilna przy szosie Wilno – Lida. Miasto Soleczniki zamieszkuje 6772 osoby, z których 72% stanowią Polacy, 13% Litwini, 7% Rosjanie, 4% Białorusini, 1% Ukraińcy, 3% przedstawiciele innych

większości polskich mieszkańców, prawie 16% ludności Wilna to Polacy, a w okolicach Wilna Polacy stanowią nawet 30–90% wszystkich mieszkańców.

Pomimo że autokar był na blachach litewskich to w środku, od chwili wyruszenia w trasę była w nim POLSKA.



Bardzo szybko okazało się też, że Soleczniki, Wilno i Warszawa to nasza wspólna sprawa.

Nie tylko Wilno i Soleczniki ale wszyscy Polacy mieszkający na Litwie to jedna i ta sama wspólna sprawa.

Nie mają znaczenia wpisy w paszportach bo liczy się to co zapisane w sercach Polaków.

Kilka razy łapałem się na tym, że w sercach Polaków z Litwy jest tyle polskości że tylko sami uczestnicy wyjazdu zapewniliby wspomnianą polskości co najmniej na dziesięć kadencji w polskojęzycznym parlamencie przy Wiejskiej, a czego jak czego, ale tej polskości w sejmie niestety brakuje.

Władze Litwy robią wszystko aby ograniczyć udział Polaków w sejmie a więc podobnie jak w Polsce, gdzie „miliony” partyjek i ugrupowań w owczym pędzie blokują miejsca prawdziwym Polakom i dlatego mamy to co mamy. Jeżeli na Litwie (pisałem już o tym) są do likwidacji dwie szkoły - polska i litewska- to oczywiście likwidowana jest szkoła polska.

Problemy Polaków na Litwie wciąż narastają i nic od co najmniej kilkadziesiąt lat się nie zmienia. Polsce też to grozi bo przecież już od 1 września, do szkół ma być wprowadzony tzw. „komponent ukraiński” i co...? Polscy uczniowie będą uczniami II kategorii?

Polacy na Litwie są więc „litwinizowani” w stopniu nie mniejszym niż „ukrainizacja” Polaków w naszym własnym kraju. Jest pewna różnica bo Polacy na Litwie stanowią mniejszość, jednak w Polsce stanowimy (jeszcze) powalającą większość a mimo to ciężko to ogarnąć.

Podczas wspólnej kolacji w Strasburgu co chwile śpiewano pieśni



No ale wróćmy do wyjazdu.

Pierwszy dzień w Strasburgu był rozpisany na dwie części. Pierwsza to zwiedzanie strasburskiej starówki a po krótkim lanczu lub jak kto woli lunchu „pod chmurką” pojechaliśmy do siedziby Europarlamentu.

I tu już nie było dowolności, swobody jak w łażeniu po starówce ale musieliśmy niemal kurczowo trzymać się grupy. Sprawdzono nas nad wyraz skrupulatnie łącznie ze zdejmowaniem paska od spodni. Zawartość kieszeni, torebki, telefony.... wszystko przechodziło przez długie rolki z urządzeniami prześwietlającymi.

Oczywiście na końcu wszyscy musieli dodatkowo przejść jeszcze przez bramki.

Weszliśmy wreszcie po tych kontrolach do środka i.....??? Wiedziałem że to duży budynek ale żeby

o Polce, o barwach, o symbolach tak, że po ich wysłuchaniu przypominały mi się lata z dzieciństwa gdzie przy polskich kolacjach też tak śpiewano.



aż tak? Troszkę przesadyzmu w tej manii wielkości jest tylko komu to potrzebne nie wiem. Jedna siedziba w Brukseli, druga w Strasburgu a wszystko utrzymywane z naszych podatków co wspólnie z Polakami z Litwą stwierdziliśmy.

Nie byłbym sobą gdybym tego nie napisał więc twierdzę, że ten przepych nie jest potrzebny do tego by uchylać i projektować nowe nakrętki na wodę sodową chyba że na tym ma to wszystko polegać, żeby „udziwniać” Europejczykom życie. Przecież w specjalnej sali audio-video można obejrzeć działalność UE, więc moim skromnym zdaniem taki pałac magnata naftowego mógłby być nieco mniejszy. Tym bardziej, że oglądaliśmy budynek w czasie trwania obrad i ta pusta sala daje dużo do myślenia.

Na zakończenie zwiedzania spotkaliśmy się z litewskim europosełem Tomaszewskim który opowiedział nam o UE popierając to liczbami na ekranie.

Następnego dnia mieliśmy rejs po kanałach (odnogach) rzek Ren i trochę wolnego czasu na oglądanie strasburskiej starówki.

Czy dojdzie do kolejnych spotkań z Polakami którym granica odjechała nie wiem ale jestem przekonany, że czas wreszcie ruszyć olbrzymi cykl takich spotkań nie tylko z Polakami z Litwą, ale i z Polakami z Białorusi i Ukrainy bo oni TAM też mają Polskę w swoich sercach ale niestety, są zdani sami na siebie, bo kolejne rządy w Polsce wspierają tych którzy są wrogo nastawieni do Najjaśniejszej.

PLAN UKRAIŃCÓW. ZAMORDOWAĆ PIŁSUDSKIEGO. JÓZEFA

Opracował Aleksander Szumański

Dlaczego w 1921 roku Ukraińcy chcieli zamordować Józefa Piłsudskiego?

Wrogość Ukraińców w stosunku do Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego nieustannie narastała od 1918 roku.

Po I Wojnie światowej większość Polaków kochała Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tego samego nie można było powiedzieć o Ukraińcach, którzy za główny cel wyznaczyli sobie... zabicie Marszałka.

25 września 1921 roku przeprowadzili nieudany zamach na Marszałka. Ale za co tak bardzo go nienawidzili?

11 listopada 1918 roku utworzona przez Niemców Rada Regencyjna, rządząca Królestwem Polskim, przekazała Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu władzę nad wojskiem.

Były lider PPS 11 dni później został tymczasowym naczelnikiem Państwa Polskiego.

Gdy wkrótce zebrał się pierwszy Sejm Drugiej Rzeczypospolitej, potwierdził tę funkcję, czego efektem było zniknięcie z tytułu słowa „tymczasowy”. Marszałek Józef Piłsudski zyskał bardzo silną władzę i zamierzał się skupić przede wszystkim na odbudowie wojska i ustaleniu granic wyzwolonej Polski. Kreował się już wówczas na ponadpartyjnego Ojca Ojczyzny, dbającego o jej najbardziej żywotne interesy (...).

Armia była potrzebna na gwałt. Na obrzeżach terytorium kontrolowanego przez tworzone w pośpiechu Państwo Polskie zaczynały się już konflikty o przyszłe granice. We wschodniej Galicji wybuchły walki polsko-ukraińskie o Lwów.

Polski Ruch Niepodległościowy bardzo długo rozważał odbudowę Rzeczypospolitej w granicach sprzed rozbiorów, czyli z rozległymi terytoriami kresowymi łącznie.

Ukraińcy oczywiście nie chcieli o tym słyszeć; na gruzach carskiej Rosji i Austro-Węgier zamierzali zbudować własne państwo ukraińskie.

Musiało to doprowadzić do starcia interesów, szczególnie niebezpiecznego na terenach o mieszanej etnicznie ludności.

(...) Latem 1919 roku siły Marszałka Józefa Piłsudskiego wyparły oddziały ukraińskie za Zbrucz, zajmując całą wschodnią Galicję.

Naczelnik nie był jednak bynajmniej wrogiem Ukraińców i nie miał złudzeń, że Polska będzie sięgać po sam Dniepr.

Przeciwnie – zaczął planować utworzenie związanego z Rzeczypospolitą państwa ukraińskiego.

Miałoby ono stanowić rodzaj buforu oddzielającego Polskę od Rosji, w której zdobywali władzę bolszewicy.

Realizując ów pomysł, naczelnik podporządkował sobie atamana Symona Petlurę, który przez jakiś czas sprawował rządy w Kijowie, usiłując budować tam wolną Ukrainę.

Symon Petlura, wyparty z miasta przez bolszewików, musiał wycofywać się ze swymi oddziałami na zachód, w stronę zajętej przez Polaków Galicji. W końcu nie pozostało mu nic innego, jak zdać się na łaskę Polaków.

Naczelnik zawarł z nim t.zw. „sojusz”, w żadnym razie nie był to jednak układ równego z równym.

Marszałek Józef Piłsudski potrzebował atamana do realizacji swego planu. „Główną ideą utworzenia Ukrainy jest utworzenie bariery pomiędzy Polską i Rosją” – informował w komunikacie do polskich dowódców na wschodzie.

Szczytne zadanie walki o wolność.

Wiosną 1920 roku około 80-tysięczna armia polska, wspomagana przez kilka tysięcy petlurówców, ruszyła do ofensywy i zajęła Kijów. Bolszewicy wycofali się za Dniepr, nie przyjmując generalnej bitwy i unikając dzięki temu rozbitcia swoich wojsk.

BOLESŁAW CHROBRY BIS
Ponad 100 lat temu, 14 sierpnia 1018 roku, Bolesław Chrobry wkroczył tryumfalnie do Kijowa. - Wyprawa na Kijów to nic innego jak wyprawa do banku w celu podreperowania kasy po trwających szesnaście lat wojnach – mówił na antenie Polskiego Radia prof. Marek Urbański 14 sierpnia 2023 r.

Na wieść o zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej wybuchł entuzjazm, ofensywa przywodziła na myśl słynną wyprawę Bolesława Chrobrego sprzed wieków. To Wojska Polskie – oświadczył świeżo uhonorowany stopniem Marszałka Józef Piłsudski: „pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny do tego, aby władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, [...] żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów”.

Ludność ziem naddnieprzańskich wcale jednak nie przyjęła Polaków jako wyzwolicieli. Dominowało

raczej przekonanie, że „polskie pany” przybywają odzyskać swe majątki. Rekwizycje, łupiestwa i gwałty wojsk Rzeczypospolitej tylko utwierdzały miejscowych w przekonaniu, że mają do czynienia z kolejnymi najeźdźcami.

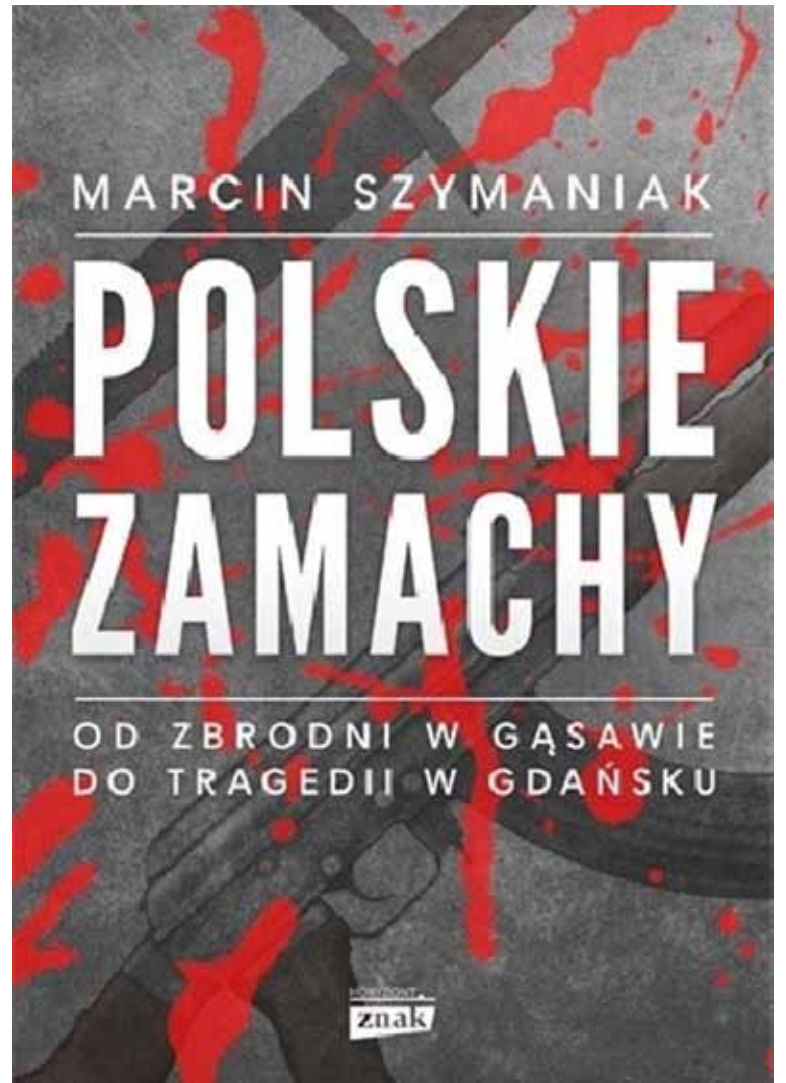
(...) Wszystko to wkrótce i tak przestało się liczyć. Bolszewicy zebrali siły i przystąpili do kontrofensywy na całym froncie. Odbili Kijów i odepchnęli wroga od Dniepru. Gnali potem Lachów aż do samej Warszawy. W sierpniu 1920 roku Piłsudski rozmyślał już podobno o samobójstwie. Ostatecznie jednak wziął się w garść i powstrzymał wroga w bitwie rozegranej według bardzo sprytnego planu.

Karta znów się odwróciła: bolszewicy wzięli nogi za pas, wycofując się w pośpiechu na wschód. Wojska polskie znów stanęły na linii Zbrucza. Wyprawa kijowska nie dała koniec końców żadnych rezultatów. Zachodnia Ukraina znajdowała się nadal w rękach Polaków, a środkowa i wschodnia należała do bolszewików. Obie strony były wyczerpane i zdawały sobie sprawę, że nie są w stanie przechylić szali na swoją stronę. Podjęto więc negocjacje pokojowe. Józef Piłsudski ze sztabem, wiosną 1920 roku.

Ryska zdrada
Do stołu rokowań w lotewskiej Rydze nie dopuszczono przedstawicieli Petlury. Delegacja polska, wysłana przez Sejm, składała się w większości z przeciwników niepodległości Ukrainy i koncepcji Piłsudskiego. 2 października 1920 roku Polacy zawarli z bolszewikami porozumienie, które de facto przekreślało wcześniejsze układy polsko-ukraińskie.

(...) Ukraiński ruch niepodległościowy uznał układ ryski za ohydny zdradę ze strony Warszawy. (...) Zasłużonym na wojnie żołnierzom państwo zaczęło przydzielać na Kresach działki ziemi do 45 hektarów, pomagało im też w budowie domów i zakupie inwentarza. Wszyscy inni koloniści otrzymywali nisko oprocentowane kredyty.

Wzbudzało to wściekłość ukraińskich chłopów. Gospodarujący z reguły na nędznych spłachetkach ziemi, nie mogli znieść widoku Polaków otrzymujących w sąsiedztwie duże gospodarstwa i korzystających z wszechstronnej pomocy rządu. (...) Nocami nieznanymi sprawcy podkładali ogień pod polskie domy i urzędy. Policja odpowiadała represjami, które uderzały również w niewinnych. Na wykonawcę zamachu na Piłsudskiego we Lwowie w 1921



roku wyznaczono Stepena Fedaka.

(...) Najsilniejsze ukraińskie ugrupowanie polityczne, Ukraińska Ludowa Partia Pracy, uznawało Polaków za okupantów. Zdając sobie sprawę ze słabości swego kraju – biednego, zniszczonego, podzielonego pomiędzy Rosję i Polskę – nie nawoływało jednak do otwartej walki z wrogiem. Stawiało na edukację mas chłopskich oraz bierny opór, bojkot polskich instytucji, alarmowanie europejskiej opinii publicznej.

Zabić Marszałka
(...) Już w lutym 1921 roku do Belwederu dotarły dziwne doniesienia wywiadowcze o przygotowaniach do zamordowania naczelnika. Operujący w Wiedniu polski agent donosił, że tamtejsi ukraińscy emigranci szykują podstęp w celu otrucia przywódcy RP. Opis planu akcji brzmiał zgoła fantastycznie. „Projektowane jest, że Oskiłko, pod pretekstem rzędzenia w Belwederze projektu organizacji przeciwbolszewickiej [...], uzyska audiencję u Marszałka. Na pożegnanie – przy uściśnięciu ręki Marszałka – Oskiłko ma go ukłuć szprycą z gumową główką, ukrytą między palcami” – donosił wiedeński tajniak (...). Teoretycznie te informacje wywiadu mogłyby stać się sygnałem ostrzegawczym i impulsem do korekty kresowej polityki. Mar-

szalek, generalnie przychylny Ukraińcom, w 1921 roku niewiele już jednak mógł dla nich zrobić. (...) Dla radykalnych bojowników o wyzwolenie Ukrainy niuanse polskiej polityki nie miały jednakże większego znaczenia.

Uważali, że Piłsudski zdradził ich w Rydze, choć w rzeczywistości miał on nikły wpływ na przebieg rokowań. Jako naczelnik państwa był też symbolem znienawidzonej Polski. Uderzenie w postać symboliczną zawsze zaś nęciło wszelkich spiskowców. Wyśmienita okazja po temu właśnie się zbliżała. Na wrzesień 1921 roku polskie władze zaplanowały we Lwowie pierwsze Targi Wschodnie.

Ich celem gospodarczym było rozkręcenie międzynarodowej wymiany handlowej, ważny był jednak również motyw polityczny: zaznaczenie polskości Galicji. Uroczystego otwarcia imprezy miał dokonać sam Piłsudski. (...) Plan ostatecznie się jednak nie powiódł, a fala aresztowań po zamachu na marszałka na kilka miesięcy sparaliżowała działalność UW.

Źródło:
Powyższy tekst stanowi fragment książki Marcina Szymaniaka, „Polskie zamachy”, wydanej nakładem wydawnictwa Znak Horzont.

Jeśli Ukraina przegra wojnę, będzie to „koniec zachodniej hegemonii” – ostrzega Boris Johnson z Wielkiej Brytanii

Ben Norton

Były premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson ubolewał, że jeśli sojusznik z NATO, Ukraina, przegra wojnę z Rosją, będzie to oznaczać koniec zachodniej dominacji nad światem.

„Jeśli Ukraina upadnie, będzie to katastrofa dla Zachodu; to będzie koniec zachodniej hegemonii” – narzekał Johnson.

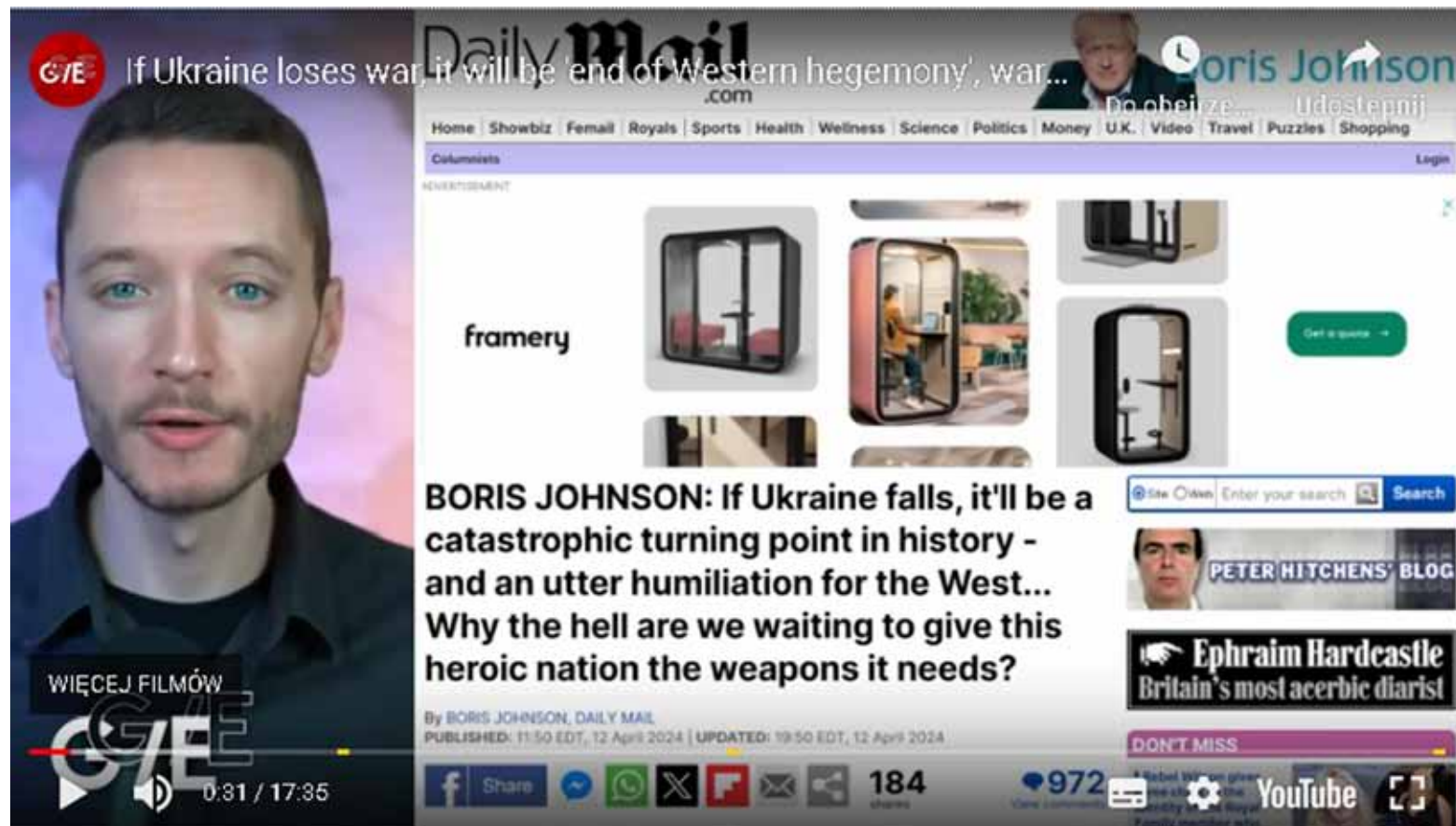
Były przywódca Partii Konserwatywnej wyraził te uwagi w nagraniu wideo i artykule opublikowanym 12 kwietnia przez pracownicowy brytyjski tabloid „Daily Mail”.

Johnson wezwał członków NATO do dostarczenia Ukrainie większej ilości broni, argumentując, że jeśli Kijów przegra z Moskwą, „będzie to całkowite upokorzenie dla Zachodu — po raz pierwszy w 75 latach istnienia NATO ten dotychczas udany sojusz został całkowicie rozgromione — i na ziemi europejskiej”.

„To będzie punkt zwrotny w historii, moment, w którym Zachód wreszcie straci swoją powojenną hegemonię” – narzekał.

Zdecydowana większość świata nie przyłączyła się do Zachodu w jego nowej zimnej wojnie z Rosją.

Dwóch byłych amerykańskich dyplomatów opublikowało w 2022 r. w „Newsweeku” artykuł, w którym ubolewał, że „podczas gdy Stany Zjednoczone i ich najbliżsi sojusznicy w Europie i Azji nałożyli na Moskwę surowe sankcje gospodarcze, 87 procent światowej populacji odmówiło



pójścia za nami”.

Dopiero Globalna Północ, czyli kolektywny Zachód, nałożyła sankcje na Rosję: Ameryka Północna, Europa, Australia, Nowa Zelandia oraz sojusznicy USA w Japonii, Korei Południowej i chińskiej prowincji Tajwan (rządzona przez pro-zachodnie siły polityczne).

Uwagi Johnsona na temat „końca zachodniej hegemonii” przypominają artykuł szefa polityki zagranicznej UE Josepa Borrella, który w lutym przyznał, że „era zachodniej dominacji rzeczywi-

ście definitywnie się skończyła”.

Borrell ujawnił, że Bruksela obawiała się podziału świata na „Zachód przeciw reszcie” i wyobcowania Globalnego Południa.

„Wielu mieszkańców „Globalnego Południa” oskarża nas o „podwójne standardy”” – napisał Borrell.

Kiedy był brytyjskim premierem i po opuszczeniu urzędu, Boris Johnson agresywnie lobbował przeciwko jakimkolwiek możliwościom rozmów pokojowych między Ukrainą a Rosją.

Główna ukraińska gazeta Ukraińska Prawda, która jest stanowczo antyrosyjska, opublikowała w maju 2022 roku artykuł ujawniający, że Johnson pomógł sabotować negocjacje dyplomatyczne prowadzone między Kijowem a Moskwą na początku tego roku.

Rosja chciała rozmów pokojowych i była przygotowana

na spotkanie Władimira Putina z Wołodymyrem Zełenskim – podały media, ale Boris Johnson „pojawił się w stolicy niemal bez ostrzeżenia” i „przyniósł dwa proste komunikaty”: po pierwsze, na Putina „należy wywierać presję”, nienegocjowane z”; i po drugie, „nawet jeśli Ukraina jest gotowa podpisać z Putinem pewne porozumienia w sprawie gwarancji”, Zachód nie chciał negocjacji.

„Stanowisko Johnsona było takie, że kolektywny Zachód... teraz poczuł, że Putin wcale nie jest tak potężny, jak wcześniej sobie wyobrażano, i że tutaj pojawiła się szansa na „wywarcie na niego nacisku”” – napisała Ukraińska Prawda.

Próba Zachodu sabotowania raczkującego procesu pokojowego zakończyła się sukcesem. Ukraińska gazeta odnotowała, że zaledwie trzy dni po opuszczeniu Kijowa przez Johnsona „Putin upublicznił się i oznajmił, że rozmowy z Ukrainą „zamieniły się w ślepy zaułek””.

W listopadzie 2023 roku „Ukraińska Prawda” opublikowała kolejny raport dostarczający kolejnych dowodów na sabotaż przez NATO rozmów pokojowych między Moskwą a Kijowem.

UKRAIŃSKA PRAWDA

Podczas negocjacji w Turcji i na Białorusi na początku 2022 r. „rosyjska delegacja obiecała Kijowowi pokój w zamian za odmowę przystąpienia do NATO” – napisano w dzienniku.

Przytoczyła wywiad, jaki ukraińskie media przeprowadziły z Dawidem Arachamią, bliskim sojusznikiem Zełenskiego i przywódcą partii politycznej prezydenta Ukrainy Sługa Narodu.

Rosyjski rząd „prawie do ostatniej chwili miał naprawdę nadzieję, że zmusi nas do podpisania takiego porozumienia, abyśmy przyjęli neutralność” – wspomina Arakhamia.

„To była dla nich (Rosjan) najważniejsza rzecz. Byli gotowi zakończyć wojnę, jeśli zgodzimy się – tak jak kiedyś Finlandia – na neutralność i zobowiązemy się, że nie przystąpimy do NATO” – dodał najwyższy ukraiński urzędnik.

Działający w imieniu NATO Boris Johnson zadbał jednak o to, aby Kijów nie doszedł do żadnych porozumień dyplomatycznych.

„Kiedy wróciliśmy ze Stambułu, Boris Johnson przyjechał do Kijowa i powiedział, że w ogóle nic z nimi nie podpiszemy i po prostu będziemy walczyć” – ujawniła Arakhamia.

RUSSIA-UKRAINE WAR

Which countries have sanctioned Russia?

At least 46 countries or territories have imposed sanctions on Russia, or pledged to adopt a combination of US and EU sanctions. Since February 22, more than 11,327 sanctions have been imposed on Russia, making it the most sanctioned country in the world.



Rozmowa z Tomaszem Kiejdo o potrzebie ochrony polskich archiwaliów z okresu międzywojennego, które po wojnie pozostały na Litwie, Białorusi i Ukrainie

Redakcja



TYGODNIK

SZCZYTNO



/ Tomasz Kiejdo, redaktor Kresowego Serwisu Informacyjnego

Rozmowa z Tomaszem Kiejdo o potrzebie ochrony polskich archiwaliów z okresu międzywojennego, które po wojnie pozostały na Litwie, Białorusi i Ukrainie

Tygodnik Szczytno: Panie Tomaszu, jest Pan organizatorem społecznego apelu: „Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!” Co to za inicjatywa?

Tomasz Kiejdo: Po zakończeniu II wojny światowej siedem województw II Rzeczypospolitej zostało oderwanych od Polski. Dziedzictwo naszego kraju, w dużej mierze, pozostało na ziemiach, które weszły w skład ZSRR. Dziś znajdują się w zasobach państw sąsiednich. W swoim apelu poruszam konieczność cyfryzacji polskiego zbioru

archiwalnego wytworzonego w okresie II Rzeczypospolitej, który znajduje się na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Od lat były prowadzone programy digitalizacji materiałów archiwalnych, głównie z okresu I Rzeczypospolitej i XIX wieku (np. dotyczące polskich powstań narodowych). Jednak w odniesieniu do zbiorów międzywojennych realizowano poszukiwania archiwalne i rejestrację poloników. Nie prowadzono działań zabezpieczających. Dysponujemy bardzo niewielkimi zasobami z tego okresu, wytworzonymi na terenie województw wschodnich Polski międzywojennej. Dyrektor Archiwów Państwowych dr Paweł Pietrzyk, wskazał, że nie ma także możliwości prawnej zwrotu polskich archiwów, tzw. rewindykacji. Przygotowując inicjatywę rok

temu, przeprowadziłem wywiad z największym litewskim archiwum państwowym (LCVA) w Wilnie m.in. na temat polskiego zasobu i planów cyfryzacyjnych. Niestety archiwum te nie ma obecnie takich widoków odnośnie naszego zbioru z okresu międzywojennego.

Również na Ukrainie, gdzie obecnie toczy się wojna z Rosją, nie będą podejmowane takie działania. Jediną więc szansą na ich ocalenie, zachowanie dla kolejnych pokoleń i szerszy dostęp dla badaczy w Polsce jest digitalizacja.

T. Sz. Dlaczego powinniśmy to zrobić?

T. K. To istotna część naszej spuścizny, wytworzona przez przodków. Uważam, że państwo polskie musi podjąć w tym obszarze jak najszybsze działania i poruszać tę kwestię w rozmowach bilateralnych. Zyskują obydwie strony. My ochronimy swoje dziedzictwo, sąsiedzi cyfryzując części posiadanych przez nich zbiorów. To nie tylko współpraca i wymiana doświadczeń w zakresie ochrony naszej kultury i wspólnego dziedzictwa, ale empatia na wzajemne oczekiwania oraz pozytywne budowanie relacji pomiędzy sąsiadami. Niektóre dokumenty sporządzone na zwykłym papierze mają ponad sto lat. Miałem okazję odwiedzić Archiwum Historyczne w Grodnie czy archiwa wileńskie. Możemy utracić bezpowrotnie cenne dla nas zasoby, a straciliśmy już tak wiele. To jest nasza odpowiedzialność przed kolejnymi pokoleniami. Stąd mój apel do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

T. Sz. O jakiego rodzaju zasoby archiwalne chodzi?

T. K. Szczególnym zainteresowaniem i troską winien być otoczony zasób wytworzony przez wyższe uczelnie, w tym uniwersytety Stefana Batorego w Wilnie i Jana Kazimierza we Lwowie (proces digitalizacji akt Uniwersytetu

Lwowskiego został rozpoczęty w 2018 r. – przypis T.K., <https://kolekcjalwowska.uni.wroc.pl/>) wraz z teczkami osobowymi kadry naukowej, pracowniczej i studentów. Przykładowo w Wilnie, gdzie nie podjęto działań digitalizacyjnych względem akt Uniwersytetu Stefana Batorego, znajdują się dokumenty wybitnych naukowców, ludzi kultury i sztuki, kościoła: Feliksa Konecznego, Stanisława Pigonia, Manfreda Kridla, Kazimierza Pelczara, ks. Michała Sopoćko, Ferdynanda Ruszczyca, Bronisława Jamontta, Wiktora Staniewicza. To też np. akta Czesława Miłosza, Antoniego Gołubiewa, Witolda Pileckiego oraz doktryny honorowe gen. Lucjana Żeligowskiego czy prof. Oswalda Balzera i wielu innych. Kolejne powinny być zdigitalizowane zbiory dotyczące szeroko pojętej oświaty w II Rzeczypospolitej, w tym okręgów szkolnych. Przede wszystkim teczki personalne nauczycieli. Nie można też przeoczyć źródeł wytworzonych przez organa administracji państwowej i samorządowej. Następnie archiwalia dotyczące izb lekarskich, sądów oraz organizacji społecznych, kulturalnych i klubów sportowych. Nie wolno również zapominać o księgach metrykalnych. W apelu postuluję powołanie przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego zespołu, który określi chronologię prowadzonej digitalizacji oraz jej zakres.

T. Sz. Jakie wsparcie pozyskał Pan dla akcji? Czy jest zrozumienie tej myśli?

T. K. Jest troska strony społecznej o ocalenie polskiego dziedzictwa archiwalnego. To zasób, który jest ważny nie tylko dla milionów potomków rodzin kresowych, ale wszystkich Polaków. Dlatego prosiłem kierowałem do różnych środowisk naukowców oraz organizacji i stowarzyszeń społecznych. Otrzymałem wsparcie kilkudziesięciu podmiotów. Cieszy mnie, że zrozumienie znalazłem u licznych, wielotysięcznych organizacji jak Związek Piłsudczyków RP, Związek Sybiraków, ale także lokalnych stowarzyszeń z różnych części kraju np. Fundacji Ochrony Dziedzictwa Ziemi Bielskiej, Klubu Historycznego Rok 1863. pl Pierzchnica, Komisji Historycznej Hufca ZHP Ziemi Słupskiej, Stowarzyszenia Przyjaciół

Miasta Koła n. Wartą. Akcją poparło Stowarzyszenie Rodów Grodzieńskich oraz Stowarzyszenie Żołnierzy Kresowych Armii Krajowej „Wiano” z Łodzi. Nie zabrakło Stowarzyszenia Rodzina Ponarska oraz innych organizacji pielęgnujących pamięć o kresach, rozsianych po całej Polsce: z Lublina, Wrocławia, Szczecina, Przemysła.

Wśród naukowców, którzy poparli ideę, są: prof. Michał Wojciechowski z Olsztyna (w latach 2016–2019 członek rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki), znani historycy prof. Lech Wyszczelski z Warszawy i prof. Tadeusz Dubicki z Łodzi, historycy kościoła ks. prof. Anastazy Nadolny z Pelplina oraz ks. dr Tadeusz Krahel z Białegostoku oraz inni. Cieszę się również ze wsparcia ministra Jana Józefa Kasprzyka – Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, który określił ją jako „kwestię kluczową dla polskiej tożsamości”.

T. Sz. Proszę powiedzieć o dalszych planach związanych z inicjatywą.

T. K. Apel skierowałem na ręce jeszcze poprzedniego ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Piotra Glińskiego. Wobec zmiany rządu zamierzam go ponowić na ręce nowego szefa resortu kultury ministra Bartłomieja Sienkiewicza. Planuję również przedstawić wnioski podczas obrad Parlamentarnej Zespołu ds. Kresów Rzeczypospolitej Polskiej, który działa w obecnej kadencji Sejmu. Chcę zabiegać o poparcie posłów z różnych partii. Staram się informować o podjętych działaniach w mediach. Zapraszam również do kontaktu i wsparcia apelu kolejnych naukowców oraz organizacje społeczne. Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!

Tomasz Kiejdo — autor kilkudziesięciu artykułów popularizujących przedwojenną Wileńszczyznę i postaci z nią związanych (m.in. cyklu „Oszmiańskie historie”, wywiadów dotyczących problematyki kresowej), autor książki „Kiejdowie – losy rodzinne na ziemi oszmiańskiej”, redaktor Kresowego Serwisu Informacyjnego, organizator apelu «Chrońmy wspólnie nasze dziedzictwo!»

Nie dożyliśmy jeszcze do pełnej, polskiej niepodległości – pisał Edward Prus 30 lat temu.

Bożena Ratter

nie dożyliśmy jeszcze do pełnej, polskiej niepodległości – pisał Edward Prus 30 lat temu.

Pogrobowcy bandytów z UPA, usiłują kosztem Polaków i przy udziale niektórych Polaków tworzyć mity o narodowo-wyzwoleńczym charakterze tej zbrojnej terrorystycznej organizacji. Najgorszym wrogiem Związku Ukraińców w Polsce są fakty. Toteż walczy się z nimi różnymi sposobami – mówił 30 lat temu na IV Konferencji Historyczno Naukowej we Wrocławiu prof. dr hab. Ryszard Majewski, historyk wojskowości.

A dzisiaj, po 30 latach?

Leszek Żebrowski podaje przykład obrony ukraińskiej pracy z listopada 2023 roku w Instytucie Historii w Słupsku o kurenkach, sotniach i rizinach UPA 1945-1947. Czy nie jest dziwne, że ukraińska absolwentka nie jest zainteresowana zbrodniami dokonywanymi na jej rodakach w wojnie toczącej się na Ukrainie a „zajmuje się” polską historią?

Promotorem pracy jest Roman Drozd, który jako absolwent Uniwersytetu Szczecińskiego wydał zbiór materiałów propagandowych OUN UPA, uznając je za „historyczne dokumenty” (UPA – dokumenty, struktury, Koszalin 1998).

W publikacji tej jest typowy dla hipokryty zapis: „Wierzmy, że przyjaźń Ukraińców i Polaków rozwinie się wbrew plągowym kłamstwom różnych poliszczuków i prusów (**male litery**). Zaś dokumenty w tym zbiorze – to sama prawda, z którą NIE MA DYSKUSJI” (duże litery). Co to za uniwersytet, który ulotki propagandowe uznał za „samą prawdę”.

30 lat temu historycy a nie propagandziści ocenili pracę Romana Drozda: Abstrahując od tego, że materiały propagandowe nie są żadnym źródłem historycznym a za takie są uznawane przez wszystkich postępujących pseudohistoryków, i jako takie cytowane przez niektórych w Polsce spoza nacji ukraińskiej, ci którzy się **ośmielają głosić prawdę o**

OUN UPA, w tym także prawdę o Operacji Wisła, zasłużyli sobie na miano „agentów KGB” lub jeszcze coś gorszego – zgodnie z zaleceniem uchwały OUN. Miejsce prawdy zajmuje agresywne kłamstwo (1998 r).

Dlaczego **polskie środowisko naukowe wyraża na to zgodę?** Nie przeciwstawiamy się tej całej sferze symboliki nazistowskiej, swastyce, czarnym krzyżom, całej tej ideologii z poprzedniej, wydawałoby się minionej epoki, co świadczy o tym, iż dopuszczamy banderyzację przestrzeni publicznej w Polsce – **mówi Leszek Żebrowski**.

Daliśmy dużo z kieszeni polskich podatników sąsiadom a **gdy źródło wyszło zwrócili się ku Niemcom** (jak wieki temu). Kto decydował o tym jak ma wyglądać pomoc, jakim prawem bez uzgodnienia z suwerenem, podatnikiem?

Za polskie pieniądze środowisko naukowe „wzbogacane” jest następcami Myrosława Czecha, posła z łaski Unii Wolności i jej sekretarza generalnego, który bezczelnie z trybuny Sejmu RP oświadczył kilkadziesiąt lat temu, że „UPA to chluba narodu ukraińskiego”.

Z meldunków wojskowych o działaniach tej „chluby” w latach 1945-1947:

„Niespodziewanie zaatakowany i otoczony 34 – osobowy oddział, składający się z rannych i chorych żołnierzy Grupy Manewrowej WOP z Cisnej, długo odpierał ataki sotni „Chrina” i „Stacha”. Ginęli bohatersko, walcząc do ostatniego naboju, z okrażenia wy dostało się zaledwie 2 żołnierzy.

Dwudziestu jeden zginęło na miejscu, jedenastu banderowcy wzięli do niewoli. Czekali ich straszny los, zostali poddani najwymyślniejszym torturom (jak kobiety, dzieci, niemowlęta, starcy). Jeńcom obcinano uszy, wykluwano oczy, wrywano narządy płciowe, wieszano na własnych wnętrznościach. (sam Chrin tym się przechwalał). Sadyzm i wy rafinowane okrucieństwo ukraińskich faszystów, chwalonych

przez różnych Drozdów, Smoleńskich, Misiów, Czechów, Motyków, Pisulińskich, Hryciuków nie miał granic. Szczytem sadyzmu było okrażenie żołnierzy WP i zagonienie ich na pole minowe. Doskonale zilustrował to film „Ogniomistrz Kaleń”. Gdyby taki „wyczyn” był wobec Żydów dziełem Polaków, to film taki byłby emitowany w TV co najmniej dwa razy na kwartał. A jakby się wtedy nad nami Polakami znęcała moralnie „Gazeta Wyborcza”? Widać, że nie dożyliśmy jeszcze do pełnej, polskiej niepodległości – pisał Edward Prus 30 lat temu. Nie mamy nadal pełnej, polskiej niepodległości. Zmienił się rząd, obiecywał zmianę...

Żydów mordowała policja ukraińska w służbie niemieckiej, ta sama policja, gdy zabrakło jej Żydów umknęła do lasu tworząc oddziały tzw. UPA do rzezi ludności polskiej i mordowaniu ukrywanych przez Polaków Żydów.

Po raz pierwszy o rebelii ukraińskich nacjonalistów na terenie RP, suwerena tych ziem, pisała w sierpniu 1943 roku amerykańska gazeta „Washington Post”. Przeżona wieściami napływającymi z Wołynia i Małopolski Wschodniej „czyny” UPA zaliczała do zbrodniczych, czekających na zasłużoną karę i zadośćuczynienie. W ślad za opinią amerykańskiej gazety cały świat zachodni uznał UPA za antypaństwowy bunt ukraińskich faszystów wymierzony w interes Polski, w jej całość terytorialną i osłabiający polską zdolność walki z okupantem niemieckim. Sprawa wysługiwania się nacjonalistów ukraińskich Niemcom była obecna na Procesie Norymberskim. Trybunał Międzynarodowy nie sądził banderowców, sprzeciwiła się temu strona sowiecka, ale dostarczył opinii publicznej wiele dowodów, które pozwalają postawić banderowców na tej samej płaszczyźnie zbrodniczej co Niemców III Rzeszy. (Edward Prus).

Dowódca samoobrony wołyńskiej wsi Rafałówka, Apolinary Oliwa opisuje rekrutację do formacji „chluby narodu ukraińskiego”: „Upowcy mieli swoistą praktykę przyjmowania rekrutów. Każdy nowo przyjęty do bandy musiał przejść „chrzest”, polegający na zamordowaniu Polaka, Żyda, Cygana czy jeńca sowieckiego. Ponieważ nie zawsze była ku temu okazja, zwyrodnialcy, aby zapewnić sobie stały „zapas” ludzi – ofiar, zostawiali sobie wiele rodzin polskich pozornie w spokoju do czasu, kiedy przyjęto większą ilość rekrutów, którzy dotychczas nie „odznaczyli” się niczym „szczególnym”. Wręczono im broń. Różnie bywało – czasem były to siekiery, niekiedy deski z przymocowanym obustronnie wyostrzonym nożem. Wywlekano wtedy z domostw potrzebną liczbę ofiar i dawano na pastwę „rekrutom”, przyglądając się z upodobaniem „zabawnemu” – według nich – widowisku. Tę „broń” uprzednio poświęcano w cerkwi, prosząc Boga o „dobre żniwo”.



/ Foto: symbol męczeństwa polskiej ludności Bieszczadów, obelisk i krzyż w miejscu ludobójczego mordu OUN-UPA. W tym miejscu w nocy z 15 na 16 sierpnia 1944 roku we wsi Muczne na terenie leśniczówki Brenzberg zginęły męczeńską śmiercią 74 osoby narodowości polskiej, mężczyźni, kobiety i dzieci. Banderowcy pod groźbą śmierci zakazali pogrzebienia ciał, zostały pozostawione na pastwę dzikich zwierząt.

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

„SŁAWA UKRAINIE” „SIEG HEIL”

Opracował Aleksander Szumański

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski wzywa, by opamiętać się w ślepym poparciu dla Ukraińców.

Rozmowa z Andrzejem Zwolińskim

Jeżeli Ukraina zostanie okrojona przez Putina ze wschodnich i południowych regionów, to nacjonaliści i faszyci przejmą władzę w Kijowie i rzucają się nam do gardeł - ostrzega ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Przestrzega przed ministrami rządu Arsenija Jaceniuka z partii Swoboda i Prawym Sektorem. Jego zdaniem diabła jakim był sterowany przez Rosję Wiktor Janukowycz, zastąpił faszystowski diabeł z Majdanu. Legenda polskiej opozycji ostro atakuje rodzimych polityków. - Nasi politycy, tacy jak Jarosław Kaczyński, Grzegorz Schetyna czy Jerzy Buzek nie mogą się kompromitować wystąpieniami w Kijowie na tle sztandarów Swobody i skandować banderowskie wezwanie - Sława Ukrainie! i odzew Herojom sława! Przecież to hołd składany bojowcom UPA - przekonuje.

Menstream.pl: Jak ksiądz ocenia to, co się dzieje na Ukrainie, zwycięstwo Majdanu i nowe władze w Kijowie?

Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski: Boję się tego. Zaznaczam, że nie jest to obawa przed wszystkimi Ukraińcami, ale strach, że to co dzieje się na Majdanie i we władzach w Kijowie, może wyrwać się spod kontroli. Musimy też pamiętać o kontekście. Trzeba mieć świadomość, że po raz pierwszy od 1968 roku, czyli od inwazji wojsk Układu Warszawskiego, nasz kraj znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie konfliktu zbrojnego. Siłowe zagarnięcie Krymu, to tylko początek.

Zagrożenie rosyjską inwazją powoduje kolosalne napięcia i eskalację wrogości. Wiąże się z tym zaostrenie retoryki prawicowych i skrajnie prawicowych ukraińskich partii, takich jak Swoboda i Prawy Sektor, które błyskawicznie rosną w siłę.

Partia Swoboda współtworzy ukraiński rząd Arsenija Jaceniuka, który jest bardzo mocno wspierany zarówno przez nasz rząd, opozycję, ale też przez praktycznie całą Unię Europejską i USA. Podpisano z nim polityczną część umowy stowarzyszeniowej z Unią, popłynęła do Kijowa pierwsza transza finansowej pomocy, a na Rosję nakładane są kolejne sankcje. Wszyscy są z nimi, a ksiądz przekonuje, że powinniśmy się bać tego co dzieje się w Kijowie?

Na tym polega tragedia Ukrainy. Od kiedy powstała jako niepodległe państwo, a stało się to dopiero w 1991 roku, mieliśmy do czynienia z dwoma skrajnościami. Na Wschodzie są ewidentne sympatie prorosyjskie, postkomunistyczne, tęsknoty za powrotem czegoś na kształt Związku Radzieckiego, to się objawiało na Krymie, w okolicach Odessy. Natomiast na Zachodzie, na terenach, które kiedyś należały do II Rzeczypospolitej czyli dawnych województw: stanisławowskiego, tarnopolskiego, lwowskiego oraz na Wołyniu, mamy do czynienia z mocnymi tendencjami, które trzeba nazwać wprost - nazistowskimi.

Nazistowskimi? Nazistów kojarzymy przede wszystkim z III Rzeszą i z Niemcami.

Wcale nie przesadzam. Tym prawicowym ruchom na zachodzie Ukrainy, przewodzi partia Swoboda, która nie tak dawno nazywała



siebie narodowo-socjalistyczną. Ona jest w swojej genezie antypolska, antysemitka i antyrosyjska. Ma jednocześnie ogromne sympatie proniemieckie i wprost nawiązuje do tradycji zbrodniarzy z Ukraińskiej Powstańczej Armii - UPA, ale też do SS Galizien.

Prawicowym ruchom na Ukrainie przewodzi partia Swoboda, która nie tak dawno nazywała siebie narodowo-socjalistyczną.

Trzeba pamiętać, że w jej szeregach, szczególnie pielęgnowany jest kult Stepana Bandery. Bandera został przed II wojną światową skazany przez polski sąd za zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bolesława Pierackiego. Zginął też wtedy poseł Tadeusz Hołówko, gorący zwolennik pojednania polsko-ukraińskiego. Ruch banderowski od samego początku był antypolski. Partia Swoboda wprost nawiązująca do tej tradycji, początkowo była traktowana jako folklor polityczny. Niemniej jednak, kilka lat temu zdobyła większość w wielu samorządach w dawnej Galicji, a także wielu innych rejonach zachodniej Ukrainy. Później dostała się do parlamentu.

Spora grupa deputowanych Swobody ma duży wpływ na politykę rządu w Kijowie. Byłem zdumiony, kiedy dowiedziałem się, że w ekipie Jaceniuka znaleźli się politycy, którzy nie tylko słownie odwołują się do dokonań i ideologii Stepana Bandery, ale też zaczynają działać w podobny sposób.

W najnowszej historii mamy jednak przykłady ruchów i partii, które dokonały przewartościowań w swoich ideologiach. Weźmy przykład Włochów - tamtejsza faszystowska partia przekształciła się po wojnie w dość umiarkowane ideologicznie ugrupowanie - Sojusz Narodowy. Należała zresztą do niego wnuczka Mussoliniego - Alessandra. Dlaczego nie dać szansy Ukraińcom?

Nie wierzę w przemianę Swobody w umiarkowane, prawicowe ugrupowanie. Politycy, którzy wśród Ukraińców zdobywają poklask za działania antypolskie i antysemitki, nie zmieniają się z miesiąca na miesiąc, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Doskonałym przykładem na potwierdzenie moich obaw może być minister środowiska w rządzie Arsenija Jaceniuka - Andrzej Mochnyk.

Miałem bardzo wątpliwą przyjemność poznania go w Kijowie. Kierował bojówką Swobody, która rozbiła konferencje prasową, poświęconą ludobójstwu, dokonanemu przez UPA na Polakach i Żydach. Skandowali różne ordynarne hasła, jak - Żydzi precz! i Chamy do domu! Jak faszystowski bojówkarz może być ministrem w ukraińskim rządzie? Co będzie, gdy on pojedzie do Polski albo nawet do Izraela i będzie reprezentował Ukrainę?

Tak działał obecny minister w rządzie Jaceniuka ze Swobody:

To było jednak kilka lat temu, poza tym sporo łączy nasze narody. W I Rzeczypospolitej, nie licząc powstania Chmielnickiego przez wieki żyliśmy z Ukraińcami w pokoju. W czasie wojny pol-

sko-bolszewickiej, Józef Piłsudski zawarł sojusz z atamanem Symonem Petlurą, który po zajęciu Ukraińskiej Republiki Ludowej przez Armię Czerwoną, schronił się w Polsce.

Trzeba jednak chcieć żyć w zgodzie, a Swoboda jest wroga wobec Polski. Sama gloryfikacja Bandery i OUN-UPA jest niebezpieczna, bo tak się rozwija wirus faszystowski w społeczeństwie. Bandera nigdy nie będzie łączyć naszych narodów, bo nawet naród ukraiński dzieli na wrogie sobie części. Absolutnie nie ufam członkom Swobody i rosnącego w siłę Prawego Sektora. Nie wierzę, że przeszli cudowną przemianę.

Stepan Bandera jest ideologicznym patronem Swobody. Fot: SwobodaPrzyznaję, że w gabinecie Jaceniuka jest kilku rozsądnych ludzi, ale oni za wszelką cenę chcą zachować jedność, chwytają się brzytwy. Pozwoliłi na wejście do rządu ludziom, którzy nie mają z nimi nic wspólnego. Pięciu banderowców w rządzie, powinno stanowić poważny sygnał ostrzegawczy, nie tylko dla naszych polityków, ale też polityków w innych europejskich krajach i w USA. Zachód musi sobie uświadomić, że jednego diabła, którym jest Rosja Putina z jego marionetką Wiktorem Janukowyczem, zastąpił inny diabeł - ruch banderowski na Majdanie. Może jest on trochę mniej groźny, ale dla nas Polaków szczególnie niebezpieczny.

To, co ksiądz mówi o Majdanie, idealnie pokrywa się z propagandą Kremla. Przecież Władimir Putin mówił w swoim orędziu o faszystach, banderowcach i rusofobach, którzy przejęli władzę w Kijowie.

Jest odwrotnie. To, że tacy ludzie znaleźli się u steru władzy na Ukrainie, dało broń rosyjskim propagandzistom. Mówią teraz - Ukraińcy przegonili legalnie wybranego Janukowycza i na jego miejsce weszli faszyci i bande-



rowcy. Rosjanie tylko to wykorzystują.

My graniczymy z terenami zdominowanymi przez Swobodę i może to być w najbliższej przyszłości bardzo niebezpieczne. Teraz zacisnęli zęby, uciszyli najgłośniejszych krzyżących na Polaków i Żydów, ale jeszcze rok temu, to było na porządku dziennym. Tu jest poważny błąd naszej dyplomacji, że jest ślepa i głucha na fakty. Nie mówię tego dopiero teraz, ale ostrzegałem przed banderowcami już przed laty. Krytykowałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego za to, że fraternizuje się z prezydentem Ukrainy Wiktorem Juszczenką. On przecież gloryfikował banderowców i żołnierzy 14 dywizji SS Galizien.

Najnowszy klip Swobody gloryfikujący UPA:

Nie mówię tak dlatego, bo tak mówi Putin, ale dlatego, że ostrzegałem przed tym od trzydziestu lat. Niestety polscy politycy nie potrafili i nie potrafią rozwiązać tego problemu. Nie potrafią jednoznacznie potępić ideologię banderowców i odpowiednio uczcić i uhonorować ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu w Małopolsce i na Lubelszczyźnie. Mamy skutek w postaci przemykania oczu na faszystów w rządzie w Kijowie. Władimir Putin powiedział już przed dwoma laty, że Polacy upominają się i walczą o pamięć kilku tysięcy oficerów pomordowanych przez NKWD w Katyniu, a zapominają i milczą o 200 tysiącach ofiar rzezi na Kresach, dokonanej przez Ukraińców. Putin uderzył bardzo celnie i wskazał absurd naszej wschodniej polityki, która każe nam pamiętać o tragedii komunistycznych wywózek i mordów, a zapomnieć i przemilczeć to, co robiła UPA.

Ksiądz mówi, że w Kijowie jeden diabeł zastąpił drugiego, a jest ksiądz w stanie wskazać anioła, który mógłby go zastąpić?

Trzeba odwoływać się do środowisk i ruchów, które są umiarkowane. Podzielam pogląd, że wybór między banderowcami, a postkomunistami jest jak wybie-

ranie między dżumą i cholera. Nie można tylko dlatego, że jest się przeciwko Putinowi, wiązać się z banderowcami. Przysnążę, że takie środowiska umiarkowane i centrowe są na Ukrainie bardzo słabe. Trzeba jednak robić wszystko, by je wspierać.

Tymoszenko się skompromitowała, jest Udar Witalija Kliczki, ale bez poparcia Majdanu. Kogo mielibyśmy wspierać, kto miałby jakikolwiek autorytet?

Dla Swobody UPA to bohaterowie. Do Kliczki nie ma specjalnego zaufania, ale trzeba szukać. Nasi politycy, tacy jak Jarosław Kaczyński, Grzegorz Schetyna czy Jerzy Buzek nie mogą się kompromitować wystąpieniami w Kijowie w obecności szefa Swobody Ołeha Tiahnyboka, na tle czerwono-czarnych sztandarów i skandować banderowskie wezwanie - Sława Ukrainie! i odzew Herojom sława! Przecież to hołd składany bojowcom UPA. To jest już takie strzelanie sobie w stopę, jak dla porównania publiczne skandowanie nazistowskiego - Sieg Heil!

Tylko, że teraz, zawołanie - Sława Ukrainie!, kojarzone jest bardziej z demonstrantami z Majdanu niż z Banderą i rzezią na Wołyniu.

Jednak politycy z Francji czy z Niemiec są o wiele bardziej powściągliwi pojawiając się na Majdanie i oni doskonale wiedzą, że takich rzeczy nie mogą skandować. Nasi bezmyślnie dali się ponieść emocjom i krzyczeli rzeczy, które nie powinny im przejść przez gardła. Zresztą co do tych wypadków, to uważam, że nasi politycy robili to i robią bardziej dla pokazania się w telewizji niż dla realnego wsparcia Ukraińców. Niestety przy tym postępują w sposób absolutnie nieroztropny. Gdyby jeden i drugi pojechał na Majdan, ale powiedział, że nie stanie obok Tiahnyboka i nie da sobie z nim zrobić zdjęcia, to by na pewno dało do myślenia premierowi Ukrainy. Jeśli już Jarosław Kaczyński musiał koniecznie coś krzyżeć, to mógł zawołać na przykład: Niech żyje niepodległa Ukraina! czy Niech żyje przyjaźń polsko-ukraińska! A on



poszedł pod publiczność i dawaj Herojom sława!

Polacy boją się bojówek Prawego Sektora. Często rozmawiam z Polakami mieszkającymi między Bugiem i Zbruczem, gdzie banderowcy królują i oni nie mają złudzeń. Wiedzą kto to jest i że nawiązuje do tych, którzy ich ojców i matki rąbali siekierami i palili żywcem. Jak sam pochodzę z rodziny, która ucierpiała w rzezi na Kresach i doskonale wiem kim był Stepan Bandera i jego wyznawcy. Część tamtejszych Pola-

ków być może doszła do wniosku, że z dwójga złego, lepiej poprzeć postbanderowców niż postkomunistów.

Jednak mam tam rodzinę i wiem, że wielu naszych rodaków boi się jednych i drugich.

O tym czy nadszedł czas by przebaczyć za zbrodnie na Wołyniu i skutkach... rozbioru Ukrainy...

„SŁAWA UKRAJINIE” JAK „SIEG HEIL” CZ II

Może ten przełom na Ukrainie, nasza pomoc i wsparcie dla rządu w Kijowie oraz agresja Rosji to dobry moment na gest wobec Ukraińców, jaki zrobili nasi biskupi wobec Niemców w latach 60. - Wybaczymy i prosimy o wybaczenie.

Trzeba jednak pamiętać, że Niemcy po wojnie nigdy nie gloryfikowali Adolfa Hitlera i Heinricha Himmlera i jednoznacznie odcięli się od swojej nazistowskiej przeszłości.

Bo nie mogli. Sprzymierzeni okupujący zachodnie Niemcy, narzucili im denazyfikację i podyktowali nową konstytucję.

Może nie było to dobrowolne, ale po wyrokach Trybunału w No-

rymberdze i denazyfikacji, polscy biskupi pisali swój list w zupełnie innym kontekście. Na Ukrainie to nawet nie wiadomo do kogo napisać taki list. Kraj jest tak nieprawdopodobnie podzielony narodowościowo, historycznie, ekonomicznie i wyznaniowo, Cerkiew jest rozbita na trzy części, że nawet jakby taki list powstał, to nie wiadomo, kto miałby być adresatem. Najpierw jednak oni sami muszą się rozliczyć z ludobójstwa i na tym odcięciu się od Bandery, budować kontakty z Polską.

Ukraińcy powinni się pokajać?

Nie chodzi o wszystkich Ukraińców, ale tych którzy brali udział w mordach. W swoich książkach czy artykułach nigdy nie pisałem, że Ukraińcy mordowali Polaków, ale że robili to banderowcy i UPA. Ten ruch jest bardzo antysemicki i antypolski.

Przecież oni brali czynny udział w Holokauście, pacyfikowali też Powstanie Warszawskie. Legion Wołyński walczył z Polakami na Czerniakowie.

Teraz obchodzimy 70. rocznicę wyrznięcia przez ukraińskich kolaborantów, mieszkańców dziesiątek polskich wsi, między innymi Huty Pieniackiej, Podkaminia i Palikrowy pod Tarnopo-





/ Warszawa, przed ambasadą Federacji Rosyjskiej

lem. Tam dokonano straszliwych zbrodni i to nie tylko na Wołyniu. Przymykając oczy na pomniki Stepana Bandery w Kijowie, Lwowie oraz w Tarnopolu, to tak jakby przymknąć oczy na pomnik komunisty Honeckera czy szefa SS Himmlera w centrum Lipska albo Berlina.

Odcięcie się od banderowskiej ideologii powinno być warunkiem do pełnej współpracy polsko-ukraińskiej. Stosując logikę dzisiejszych polityków, można by powiedzieć, że SS Galizien była w porządku bo przecież walczyła z Armią Czerwoną do samego końca. Zasadniczy błąd leży w stosowanej teraz dewizie, że wróg mego wroga jest moim przyjacielem. W ten sposób, chcąc walczyć z putinowską Rosją, wchodzimy w konflikt z środowiskami, które są antypolskie. Dzisiaj siedzą cicho, ale kiedy tylko pokonamy Putina, to nam skoczą do gardła.

Pomoc polityczna i finansowa dla Ukrainy powinna być warunkowana odcięciem się od ideologii Bandery i faszystowskiej przeszłości?

Zdecydowanie tak. Ruch banderowski nie może wejść do Europy. Ostatnie wydarzenie, jakim był napad bojówki Swobody na siedzibę telewizji we Lwowie daje do myślenia. Kierował nią

deputowany tej partii. To dopiero otworzyło oczy wielu osobom, że Ukraina pod władzą takich ludzi, to jest zaraza. Jestem przekonany, że przy takim bezwarunkowym wsparciu i sytuacji na Ukrainie, Swoboda, będzie główną wygraną siłą polityczną w majowych wyborach do Rady Najwyższej.

Wtedy zobaczymy, że właśnie takimi metodami, jak w przypadku szefa państwowej telewizji we Lwowie, rozwiązują polityczne problemy. Wtedy jednak rzucą się na Żydów, Polaków i na Rosjan. To był ostatni sygnał dla tych, którzy myślą, że Swoboda i Prawy Sektor cywilizują się. Raz już Amerykanie popełnili błąd, wspierając rebeliantów w Afganistanie i po latach sami musieli tam interweniować.

Tak Swoboda zwolniła z pracy szefa telewizji publicznej we Lwowie:

Myśli ksiądz, że Putin nie poprze stanie na Krymie?

Jestem przekonany, że działania prezydenta Władimira Putina, na tym się nie skończą. Przypuszczam, że będzie się starał anektować kolejne fragmenty wschodniej Ukrainy, bo tam ludność rosyjskojęzyczna i sami Rosjanie przeważają. Myślę, że dojdzie do kolejnych operacji wojskowych.

Dwadzieścia lat temu jeździłem do Jugosławii z konwojami z pomocą humanitarną i obserwowałem ten sam mechanizm. Widziałem to na własne oczy. Zawsze zaczynało się od, wydawałoby się niewielkich incydentów, które przeistaczały się w czystki etniczne, wypędzenia i mordowanie całych miejscowości. Czy to zbrodnie przeciwko mieszkańcom Sarajewa, zbrodnie na Chorwatach, dokonane przez Serbów w Vukowarze czy też wymordowanie muzułmanów w Srebrenicy.

Chorwaci i muzułmanie też nie byli bez winy. Niestety takie konflikty mają to do siebie, że wszystkie strony dopuszczają się czystek, jedni mniej, drudzy więcej, ale to wszystko są zbrodnie. Na Ukrainie też mamy do czynienia z rosnącą obopólną nienawiścią Ukraińców i Rosjan i mamy też zewnętrznych przeciwników - z jednej strony Rosja, a z drugiej - państwa Zachodu. Ukrainie grozi rozpad, tak jak to się stało w Jugosławii, która ostatecznie podzieliła się na siedem państw i państewek.

Ukraina się rozpadnie? Może jednak Zachodowi uda się powstrzymać Putina?

Ksiądz Isakowicz-Zaleski często jeździ na Ukrainę. Moja rodzina zrobiła już zapasy mąki, cukru i innych podstawowych produk-

tów, szykując się na wojnę.

Boją się, że przestaną być wypłacane pensje i renty. Strach przed tym jest powszechny na Ukrainie. Byłem na wschodzie u rodziny w Charkowie. To jest były Związek Radziecki. Lenin w centrum miasta jak stał tak stoi, oni nawet bronili tego pomnika. Wszędzie mówi się po rosyjsku. Nie ma nawet więzi religijnej, bo wschód podlega Patriarchatowi w Moskwie. Poza tym jakiegokolwiek interesy ekonomiczne łączą ich z Rosją, a nie z resztą Ukrainy.

Obawiam się bardzo, że rozpad tego kraju jeszcze przy mocnej presji Rosji jest nieunikniony. A podział pod wpływem rosyjskiej agresji to będzie jak otwarcie puszkii Pandory. Przecież w tym regionie swoje pretensje do Rusi Zakarpackiej mają Węgrzy, a Rumuni do północnej Bukowiny. Do tej pory wschodnia Ukraina była przeciwwagą dla zachodnich terenów, zdominowanych przez siły banderowskie. Jeżeli w najgorszym wariantcie Ukraina zostanie okrojona przez Putina ze wschodnich i południowych regionów, to zostanie kadłubowa, zachodnia Ukraina, w której nacjonaliści i faszyci będą najsilniejsi. Frustracja z powodu rozpadu państwa będzie tylko dla nich pożywką.

Prawy Sektor rośnie na legendzie Majdanu i nienawiści do Rosji:

Graniczenie z taką upokorzoną, biedną Ukrainą, taką zaniedbaną hałczyzną czyli wschodnią Galicją jest najgorszym dla nas scenariuszem. Nie trudno sobie wyobrazić ich pretensje, których zresztą nie kryli wcześniej do naszych terenów z Przemyślem i Hrubieszowem. Trzeba brać pod uwagę, że wydarzenia mogą się potoczyć w tym kierunku. Musimy pamiętać o tym, że nie każdy, kto jest przeciwko Putinowi, jest też naszym przyjacielem.

To był też powód wyrzucenia mnie z Gazety Polskiej. Napisałem felieton, w którym opisałem życiorysy i osiągnięcia, pięciu członków rządu w Kijowie, członków Swobody. Zarzucono mi sprzyjanie Moskwie. Tymczasem ja jestem za oporem przeciwko Rosji, za wprowadzeniem Ukrainy do Unii Europejskiej, ale jestem zarazem przeciwko obowiązującej u nas poprawności politycznej. Ona zmusza do przymykania oczu i przemilczania obecności banderowców we władzach w Kijowie. Podkreślam z całą mocą: zero tolerancji dla ruchu banderowskiego, dla nazywania, dla antysemityzmu i antypolonizmu. Musimy sobie uświadomić, że dopiero stanęliśmy przed bardzo poważnymi problemami, jakie czekają nas na Wschodzie.

NIEPOKORNY KSIĄDZ

Tadeusz Isakowicz-Zaleski jest z pochodzenia Ormianinem. Urodził się w 1956 roku w Krakowie. Już pod koniec lat 70., będąc w seminarium, współredagował

podziemne pismo Krzyż Nowohucki oraz działał w Studenckim Komitecie Solidarności. W 1977 zadebiutował jako poeta na łamach Tygodnika Powszechnego. Od 1980 zaangażował się w działalność NSZZ Solidarność. Prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa, w 1985 został dwukrotnie ciężko pobity przez bezpiekę. Jego prześladowania przez SB stały się kanwą filmu Macieja Gawlikowskiego - Zastraszyci księdza. W 1987 współzakoładał Fundację im. św. Brata Alberta zajmującą się pomocą osobom upośledzonym, prowadzącą schronisko w podkrakowskich Radwanowicach. Obecnie jest prezesem Fundacji. Uczestnik i organizator konwojów humanitarnych m.in. do krajów byłej Jugosławii, Czeczenii, Albanii, Ukrainy, w tym części we współpracy z Polską Akcją Humanitarną Janiny Ochojskiej. Ksiądz Tadeusz Isakowicz-Zaleski stał się publicznie znany w całej Polsce na początku 2006 roku, kiedy zaapelował do polskiego Kościoła o ujawnienie agenturalnej przeszłości części kleru w czasach komunistycznych. Niedawno głośno też było o jego poglądach na celibat. Isakowicz-Zaleski wie, że celibat jest w Kościele kwestią raczej natury historyczno-organizacyjnej niż doktrynalnej. Spodziewa się zniesienia w przyszłości obowiązkowego celibatu dla kleru rzymsko-katolickiego. Opowiadając się za dualizmem w tej sprawie (księża żonaci i księża celibatariusze), sam jednak wybiera celibat jako własną drogę kapłańskiego powołania. Ksiądz Isakowicz-Zaleski przestrzegał też przed homoseksualnym lobby w Kościele. Tłumaczy - Uważam, że nie należy wywlekać tych spraw na światło dzienne, ale tym, którzy w Kościele podejmują decyzje personalne, powinno dawać do myślenia, kiedy księża będący aktywnymi homoseksualistami robią kościelne kariery, w tym również w Rzymie. W 2008 wystąpił z apelem o potępienie przez władze polskie ludobójstwa Polaków dokonanego przez OUN-UPA na Wołyniu i w Małopolsce. Od wielu lat zabiega o należyte upamiętnienie ofiar tej zbrodni. 1 lipca 2009 zorganizował protest w Lublinie przeciwko nadaniu doktoratu honoris causa przez KUL Wiktorowi Juszczence, który gloryfikował Bandere i ukraińską dyktando SS Galizien.

Dzieci akcji Wisła cały czas pomagają Majdanowi.

Ich korzenie często tkwią na wschodzie, nazywają siebie dziećmi akcji Wisła. Wspierają Ukraińców i apelują o pomoc do wszystkich Polaków.

Ukraiński nacjonalizm nie jest wymierzony w Polskę, lecz w Rosję - przekonuje laureat Paszportu Polityki.

Banderowskie flagi na Majdanie. Przeciw komu?



Genocidium atrox - Maj 1944

Stanisław Żurek



W maju 1944 roku oraz pod datą „wiosną 1944” zanotowałem 421 napadów Ukraińców na Polaków połączonych z zabójstwami, w tym 6 napadów dokonała policja ukraińska a 3 SS „Galizien” - :Hałczyzna”. Dane dotyczące strat ludności polskiej pochodzą z około połowy miejscowości, w których mieszkali Polacy, z pozostałych miejscowości brak jest relacji. Prawdopodobnie też już ich nie będzie, gdyż albo nie ocalał żaden świadek, albo nikt nie zadbał o zapisanie relacji. Należy także wiedzieć, że relacje ocalałych świadków obejmują tylko wycinek wydarzeń, często z ukrycia w jednym miejscu. Pełnego przebiegu zdarzeń i pełnej listy ofiar nigdy już nie poznamy. Poniżej przykłady zbrodni.

Nocą z 30 kwietnia na 1 maja 1944 roku we wsi Dobraczyn pow. Sokal banderowcy zamordowali 20 Polaków, w tym 3 rodziny, i 1 Ukraińca. 1 maja 1944 roku we wsi Hrusiatycze pow. Bóbrka banderowcy i miejscowi Ukraińcy podczas nocnego napadu zamordowali 22 Polaków, w tym całe rodziny. 2 maja we wsi Burgau – Karolówka pow. Lubaczów upowcy zamordowali 27 Polaków. We wsi Lubliniec Stary pow. Lubaczów Ukraińcy z SKW zamordowali w bestialski sposób na drodze uciekające 3 rodziny polskie liczące 18 osób oraz zrabowali ich dobytek, furmanki i konie. W nocy z 2 na 3 maja we wsi Maruszka i należącej do niej kol. Biała pow. Złoczów zamordowali 56 osób: 53 Polaków, 2 Ukraińców (męża Polki i żonę Polaka) oraz 15-letniego syna Ukraińca i Polki, którego wbili na pal w płocie (Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004, s. 503). 3 maja we wsi Biłka pow. Przemysławski zostali zamordowani: „Herman Rozalia, lat ok. 45, żona Stanisława. Herman Bolesław, syn Rozalii i Stanisława. Herman Władysław, syn Rozalii i Stanisława. Herman Antoni, syn Rozalii i Stanisława. Herman Franciszek, , syn Rozalii i Stanisława.

Dzieci były w wieku od 5 do 12 lat.” (Józef Wyspiański: Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysławski. w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018).. „Oprócz członków rodziny Hermanów (matka i czworo dzieci) z Dusanowa, banderowcy porwali 3.05.1944 r: jeszcze osiemnastu Polaków z tej wioski, zamknęli w stodole należącej do miejscowego Liegenschaft'u i żywcem spalili. Wśród porwanych była rodzina Gołębiowskich. Przyjęto jej skład jako czteroosobowy. Natomiast 14 osób potraktowano jako nieznaną z nazwiska.” (SPORTKANIA ŚWIRZAN - Nr 145) W miasteczku Cieszanów pow. Lubaczów upowcy z sotni „Zaliźniaka” obrabowali i spalili 1200 budynków i zamordowali 49 Polaków którzy nie opuścili swoich gospodarstw. We wsi Karolówka pow. Rohatyn banderowcy ze wsi Czerniów wprowadzili i zamordowali 4 Polaków, w tym starsze małżeństwo przecięli piłą stolarską. We wsi Perehińsko pow. Dolina nocą wprowadzili i zamordowali 20 Polaków. 4 maja we wsi Komarniki pow. Turka: „Dnia 4 V 44 o godz. 24 okręgowa bojówka przeprowadziła akcję odwetową we wsi Komarniki powiat turczański. Wzięły w niej udział dwa roje. Wynik akcji: 9 spalonych gospodarstw i 8 zabitych mężczyzn. Reszta uciekła w pola, ponieważ z taką ilością ludzi nie można było otoczyć należycie całej wsi. Podczas akcji miały miejsce eksplozje amunicji i materiałów wybuchowych. Z naszej strony ofiar nie było. Akcję zakończono o godz. 1.30.” (Informacja ukraińskiego podziemia z 14 czerwca 1944 r. dotycząca antypolskich akcji w rejonie Stryja; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 269). We wsi Łodyna Nowa pow. Kamionka Strumiłowska, zamordowali 11 Polaków, w tym matkę z 2 małymi dziećmi. W miasteczku Mikołajów pow. Żydaczów policjanci ukraińscy lub banderowcy przebrani w ich mundury zastrzelili 11 Polaków, w

tym dowódcę plutonu AK.

6 maja w przysiółku Bogdanówka należącym do wsi Połonice pow. Przemysławski podczas nocnego napadu zamordowali 9 Polaków oraz we wsi Połonice 10 Polaków, w tym 5 dzieci i 4 kobiety. W mieście Dolina woj. stanisławowski upowcy napadli na przedmieściu na Polaków „dopuszczając się niesłychanych gwałtów na młodych Polakach, a następnie paląc zabitych”. Zamordowano ok. dwudziestu osób. (Motyka Grzegorz: *Ukraińska partyzantka 1942 – 1960*; Warszawa 2006, s. 389). Studenta Politechniki Lwowskiej, Wiktora Bidzińskiego, wprowadzili do pobliskiego zagajnika i tam go torturowali, m.in. wydułbali mu oczy i obcięli genitalia; Michałowi Leskiewiczowi wycięli język i genitalia. We wsi Pełtew pow. Lwów: „06.05.44 r: był masowy mord, ale brak bliższych danych.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz; w: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2016). Józef Wyspiański podaje, że zamordowano tutaj 50 Polaków. W mieście Rozdół pow. Żydaczów zamordowali na drodze ze stacji kolejowej 20 Polaków, w tym 6 chłopców w wieku 16 – 18 lat, 2 małżeństwa oraz 1 Ukraińca, inwalidę, który występował w obronie Polaków. W miasteczku Rozdół pow. Żydaczów: „Rozdół [Żydaczów] z 6 na 7 maja dokonano napadu na 3 fury wiozące podróżnych. Osoby napadnięte wylegitymowano i podzielono na dwie grupy: Ukraińców i Polaków. Pierwszych odesłano dwoma furami do Rozdołu, Polaków zaś w liczbie 18 osób zamordowano w pobliskim lesie. Wedle informacji mieli to być podróżni ze Lwowa i Brzeżan.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

7 maja we wsi Gorajec pow. Lubaczów zamordowali 7 Polaków, w tym 4 kobiety. We wsi Fraga pow. Rohatyn: „7 maja urządzono napad zbrojny. Zabito 49 Polaków, klasztor OO. Bernardynów spalono.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34). We wsi Kowalówka pow. Lubaczów 27 Polaków.

W nocy z 8 na 9 maja we wsi Rudniki pow. Żydaczów: „Ukraińcy we wsi Rudniki powiatu stryjskiego w nocy z 10 na 11 maja zamordowali 18 Polaków. Banda umundurowana była w mundury niemieckie i milicji ukraińskiej. Obecny ksiądz ruski zbuntował ludność. Cała młodzież ukraińska poszła do band.” („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 8 ;

w: <http://koris.com.ua/other/14728/index.html?page=195>). „Rudniki obok Piasecznej [Żydaczów]. Z 8 na 9 maja napadnięto i zamordowano 8 rodzin polskich.” (1944, 3 lipca – Pismo PolKO w Stryju do RGO w Krakowie zawierające wykaz napadów na ludność polską w powiecie Stryj, Żydaczów i Rohatyn od maja do czerwca 1944 roku. W: B. Ossol. 16721/2, s. 33-34).

9 maja we wsi Czerniłowa pow. Jaworów, w przysiółku Lasek zamordowali 5 rodzin polskich liczących 21 osób. We wsi Pasieczna pow. Nadwórna dokument ukraiński podaje: „W dniu 9.05.44. grupa Neczaja zlikwidowała we wsi Pasieczna 25 osób. Reszta uciekła do Bytkowa i Nadwórnej. Powodem był donos na Ukraińców, wskutek czego Niemcy aresztowali 5 osób. Łys.” (IPN BU 1554/177, k. 4-8; w: <http://suozun.org/dowodny-zbrodni-oun-i-upa/n-dowodny-zbrodni-i-zakamania/?f>)

W nocy z 9 na 10 maja we wsi Derżów pow. Żydaczów banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali ponad 100 Polaków, w tym w kościele zamordowali 3 siostry zakonne (s. Weronikę Melinger, s. Wiktorię Miśiak i s. Agnieszkę Poniecką), oraz 20 innych Polaków, a wewnątrz kościoła spalili „Delegatura nasza w Siemianówce zawiadamia nas, że w nocy 9 maja br. banda ukraińskich bandytów, która od 2 dni obozowała w otaczających lasach napadła o godzinie 10-jej w nocy Derżów [Żydaczów], równocześnie z trzech stron, paliła domy polskie i mordowała nie tylko mężczyzn, ale kobiety i dzieci lub też żywcem paliła w domach, nie napotykając na żaden opór. Zginęło tam około 100 osób – domy zaś wszystkie zostały spalone, choć ludność polska stanowiła prawie 50 %. W kościele znajdowały się według relacji 3 Siostry Zakonne Szarytki i około 20 osób, które zostały zamordowane, po czym do kościoła nanoszono słomy i spalono całe urządzenie wewnętrzne, jak również dach oraz probostwo z budynkami. Większość ludności uratowało się ucieczką w lasy, potem do Stryja”.

(1944, 15 maja – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów dokonywanych na ludności polskiej przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16721/1, k. 257). Grzegorz Motyka (Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”; Kraków 2011, s. 249 – 250) dokonuje konfrontacji dokumentu polskiego z ukraińskim. „W polskim czytamy: „banda wymordowała 65 osób, przeważnie starców, kobiety i dzieci. Mężczyźni bronili się zabijając 2 napastników. /.../ Około 20 osób i 3 siostry zakonne zamordowano w kościele, przy czym spalono całe urządzenie wewnętrzne kościoła”, w ukraińskim zaś: „Grupa Jawora z miejscowej powiatowej bojówki okrążyła wieś Derżów, w której żyło wielu Polaków, żeby rozpocząć czystkę polskiego elementu.

Polacy zaczęli uciekać do kościoła i tam się zamknęli. Inni siedzieli po domach, ciężko było dostać się do środka. Z tego powodu zaczęto palić chaty, jak również spalono kościół, gdzie zamknęli się Polacy i nie można było ich wziąć żywcem. Do uciekających Polaków strzelano /.../, padło też kilku Ukraińców, którzy uciekali z Polakami. Podczas akcji zastrzelono 60 Polaków”.

Kolejnych szesnastu Polaków z Derżowa banderowcy zabili w pobliskim lesie, gdzie próbowali się schronić”. Świadek Stanisława Kraszewskiego: „Cały czas się modliłam: Matko Boska, ratuj! Zabili 100 ludzi ponad. Trzy zakonnice zamordowali, skórę im z głowy pozdzierali. Po tym je potem poznali, że włosy ostrzyżone miały. I kościół spalili. Tylko mury zostały. Rano głucha cisza. Słońce weszło wysoko. Nie wiadomo, czy już poszli, czy jeszcze czekają. Mąż wrócił i drągiem grzebał w popiołach. Szukał, czy kości dzieci w pogorzeliu nie ma. Następnego dnia z wojskiem węgierskim poszliśmy do Stryja. Karabiny mieli, pilnowali nas. I już żeśmy do wsi nigdy nie wrócili.” Stanisława Kraszewskiego dożyła prawie do setki. Kiedy reumatyzm się do niej dobierał, zrywała świeżą pokrzywę i dla zdrowia rytmicznie uderzała nią nogi. Żeby zarobić na dzieci, szła sprzedawać sery i owoce na targ – 20 kilometrów w jedną stronę i 20 z powrotem. Zawsze lekko przygarbiona. Zawsze silna. Zawsze z różańcem. Najukochańsza prababcia. Gdyby tamtego dnia nie skryła się z dziećmi przed banderowcami, dziś by mnie nie było.” (Dominika Cicha: „Mąż szukał w pogorzeliu kości dzieci”; w: <https://www.wykop.pl/link/4411951/maz-szukał-w-pogorzeliu-kości-dzieci-przeżyła-ludobójstwo-z-rak-upa/> ; 11/07/2018). „Ciocia wypiekala właśnie chleb. Był wieczór 9 maja 1944 roku – zachowała w pamięci jej siostrzenica, Anastazja Barszczewska. – Dwoje starszych synów cioci poszło do stajni obrządzać. Za nimi podążyła ich kilkunastoletnia siostra. Żeby wydoić krowę. Wujek zamiatał podwórze. Dwoje najmłodszych dzieci leżało już w łóżkach. Ciocia krzątała się w kuchni. Wtem rozległ się przeraźliwy krzyk ze stajni. Banderowcy wdarli się do zagrody. - Oblali budynki benzyną i podpalili – wspomina pani Anastazja. – Siostra cioteczna dojąca krowę spaliła się żywcem, ciotecznych braci natomiast wywlekli ze stajni i zamordowali. Stryj w pośpiechu uciekł na strych, zaciągając za sobą drabinę. Stamtąd nawoływał w stronę wsi, żeby wszyscy Polacy się ratowali. Potem żarliwie zaczął odmawiać „Pod Twą obronę”.

W końcu zamilkł pochłonięty przez płomień. W domu tymczasem ogień momentalnie zajął pokój, w którym spały najmłodsze dzieci. - Ciocia nie miała szans, żeby je stamtąd wydostać - przywołuje Barszczewska. – Sama uciekając przed śmiercią, schowała się w po-

koju obok kuchni. Kiedy dym zaczął w końcu ją dusić, wiedziała, że nie ma wyjścia – musiała wydostać się na zewnątrz. - Wydostała się przez podłogę na dwór - kontynuuje kobieta. – Banderowcy przestrelili jej udo, ale nie zabili. Ciocia pobiegła w stronę ogrodu, ukryła się w kukurydzy. Z dala obserwowała jak traci wszystko, co kochała...”. Tego dnia, w którym zginęła rodzina Justyny Najborowskiej, we wsi Derżów, gmina Rozdół, powiat żydaczowski, zamordowano osiem rodzin polskich, w tym również rodziny braci Justyny Najborowskiej – Mikołaja i Teodora Szajnowskich. Podpalono też polski kościół. Łącznie w zbrodni zginęło ponad sto osób. Justyna Najborowska wraz z innymi Polakami z okolicy początkowo ukrywała się w lasach, potem uciekła do miasta Stryj, skąd przedostała się na zachód.” (<http://hiberni.blox.pl/2011/08/Ucieczka-przed-banderowcami.html>). „Dnia 10 V powiatowa bojówka druha Iskry zlikwidowała w zasadzce 16 Polaków, którzy uciekli do lasu ze spalonego Derżowa.” (Informacja ukraińskiego podziemia z 14 czerwca 1944 r. dotycząca antypolskich akcji w rejonie Stryja; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 34, k. 269). We wsi Dublany pow. Sambor miejscowi banderowcy oraz ze wsi Horodyszcz i Stopnica Ruska napadli na przysiółek Oleksięta obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali za pomocą siekier, noży, wideł, bagnatów, lub spalili żywcem 30 Polaków a 12 poranili. „9/10.5. Oleksięta, [Sambor]. Zamordowani przez bandę: Cybulski Roman, lat 30; Danicki Józef, lat 70; Danicki Marcin, lat 39; Danicka Maria, lat 35; Danicka Maria, lat 36; Daszyniac Jan, lat 6; Dzedzej Mikołaj, lat 30; Dzedzej Anna, lat 60; Dzedzej Tomasz, lat 33; Dzedzej Emil, lat 17; Dzedzej Mieczysław, lat 6; Dzedzej Bronisław, lat 4; Fryszak Józef, lat 22; Paliwoda Paulina, lat 12; Pakos Józef, lat 70; Pakos Józef, lat 44. Ciężko ranni: Danicki Jan, lat 33 i Danicki Ludwik, lat 17. W Oleksiętach poszkodowanych rodzin polskich 27, zamordowanych mężczyzn 9, kobiet 3, dzieci 4. Spalono 21 domów, 10 budynków gospodarczych, 6 koni, 12 krów, 16 cieląt i 113 drobiu.”. (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374).

10 maja we wsi Dąbrówka pow. Lubaczów zamordowali 3 Polaków, w tym 17-letnią dziewczynę. We wsi Paproczyzna pow. Sambor: „Banda zamordowała 4 osoby, a 9 żywcem spaliła.” (1944, 25 maja – Wykaz mordów i napadów dokonanych na ludności polskiej w okręgu drohobyckim i byłych powiatach: samborskim i turczańskim sporządzony w PolKO w Drohobyczu. W: B. Ossol. 16722/1, s. 373-374). We wsi Rudniki pow. Żydaczów: „10.05.1944 r. zostali zamordowani: 1-38. Migdał Franciszek z żoną i czworgiem

dzieci; Migdał Marcin l. 52, jego żona Aleksandra l. 45 i ich dzieci: Paulina l. 16, Sabina l. 12, Kazimierz l. 14, Stanisław l. 10, Stefan l. 8, Helena półtora roku; Rajkowska Maria l. 22; Wenda Stanisława l. 45 z dzieckiem; Prócz tego zamordowano 5 rodzin (około 24 osoby) NN.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw.; Seria – tom 8). We wsi Więckowice pow. Sambor banderowcy zamordowali 5-osobową rodzinę polską z 3 dzieci, los pozostałych 2 rodzin polskich w tej wsi nie jest znany. 12 maja we wsi Zadwórze pow. Przemyślany:

„W Zadwórze Polacy otrzymali ultimatum dnia 12 V i jeszcze tej samej nocy zlikwidowano 13 mężczyzn i 4 kobiety. To tak poskutkowało, że wszyscy Polacy wyjechali jeszcze tego samego dnia.” (Sprawozdanie polityczne OUN z 4 lipca 1944 r.; w: PA SBU, F. 13, spr. 376, t. 71, k. 223–225; za: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005). 13 maja na drodze ze wsi Niemirow do Rawy Ruskiej woj. Iwowskie upowcy zamordowali 20 Polaków. „13.5.44 okręgowa bojówka zrobiła zasadzkę na Polaków, którzy szli z Niemirowa do Rawy. W rezultacie zlikwidowano 20 Polaków. Podczas walki Polacy ostrzeliwali się, jednak u nas ofiar nie ma.” (Sprawozdanie ukraińskiego podziemia z maja 1944 r. dotyczące akcji antypolskich; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005). 14 maja /niedziela/ we wsi Stary Sambor pow. Sambor upowcy obrabowali i spalili 4 polskie gospodarstwa oraz zamordowali 15 Polaków, w tym 9 spalili żywcem. W nocy z 14 na 15 maja we wsiach Broszniów i Swaryczów pow. Dolina Ukraińcy wymordowali kilka rodzin polskich. („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 8; w: Polska i Ukraina w latach trzydziestych–czterdziestych XX wieku. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: IPN, Kr. 075/9, t. 1, k. 252–254). We wsi Krechowce pow. Stanisławów wymordowali 18 rodzin polskich; tj. około 70 Polaków. W połowie maja we wsi Krechowice pow. Dolina banderowcy zamordowali 28 rodzin polskich; tj. 180 Polaków (Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007, s. 23). 15 maja we wsi Honiatycze pow. Tomaszów Lubelski zamordowali 20 Polaków, natomiast we wsiach: Honiatycze, Honiatyczki, Oczeret i w kol. Wąkijów w walkach z UPA poległo co najmniej 4 partyzantów AK, a 11 zostało rannych.

16 maja we wsi Biała Przemyślany podczas nocnego napadu obrabowali i spalili gospodarstwa polskie i kościół oraz zamordowali 30 Polaków. We wsi Kupcze pow. Kamionka Strumiłowa banda SB OUN Kupiaka obrabowała i spaliła gospodarstwa polskie oraz zamordowała 17 Polaków. Koło wsi Sahryń pow.

Hrubieszów UPA zamordowała siostrę zakonną Longinę Trudzińską i 7 jej wychowanków z Zakładu dla Sierot w Turkowicach. „W tym czasie s. Longina była opiekunką grupy chłopców, której patronował św. Andrzej Bobola. W 1944 r. przed świętem swojego patrona chłopcy wypowiedali się i przyjęli Komunię św. 15 maja ośmiu wybranych z wielu ochotników miało razem z siostrą wyruszyć po prowiant i odprowadzić na stację matkę chorej s. Teresy Majkut. Do tej grupy należeli: Staś Kuczyński z Lublina, Zbyszek Michałowski z Warszawy, Janusz Sadowski ze Lwowa (chłopiec pochodzenia żydowskiego ochrzczony w zakładzie i tam prawdopodobnie otrzymał takie nazwisko) i dwóch barci Wymyśków z Hrubieszowa (imiona pozostałych są nieznane), czyli chłopcy najlepsi i wzorowi. Tego dnia wszyscy, także s. Longina, odczuwali dziwny niepokój. Janusz czuł strach, ale po chwili modlitwy w kaplicy powiedział: „Już się nie boję, bo pójdę z Panem Jezusem. Matka Boża mi pomoże, bo byłem niedawno ochrzczony”. W drodze powrotnej z Werbkowic siostra zauważyła, że płonie kościół w Malicach i natychmiast z chłopcami pośpieszyła na ratunek. Udało jej się wynieść obraz Serca Jezusowego, a kiedy poszła po inne rzeczy, została przez żołnierzy UPA zatrzymana razem z wychowankami (chłopiec Ukrainiec został zwolniony). Noc spędzili na przesłuchaniach na posterunku policji ukraińskiej w Sahryniu, a nazajutrz zostali wywiezieni do lasu i w samo święto swojego patrona rozstrzelani oraz pochowani na miejscu stracenia. S. Longinaniosła na ramieniu łopatę. Prawdopodobnie kazano jej wykopać dół, po czym wraz z dziećmi zastrzelono. S. Longina miała 33 lata, a jej podopieczni byli w wieku od 10 do 12 lat. Miejsce zbrodni i pochówku Męczenników długo nie było znane, lecz przetrwała pamięć o ofierze ich życia. W 10. rocznicę tych tragicznych wydarzeń ufundowano w kościele w Sahryniu pamiątkową tablicę, a w 1972 r. w Malicach - dzwon z napisem „Odlano mnie w dwudziestą ósmą rocznicę śmierci Siostry Longiny Trudzińskiej i 7 chłopców; będą głosił miłość i przebaczenie”. W 1975 r. Jan Pokrywka, ówczesny maturzysta, a obecnie kapłan, powiadomił siostry w Sahryniu o miejscu, gdzie prawdopodobnie znajdują się doczesne szczątki s. Longiny i chłopców, a potem wraz z s. Dominiką Ordon dokonał ekshumacji. Po nabożeństwie w kościele parafialnym w Sahryniu, doczesne szczątki chłopców i s. Longiny zostały potajemnie przewiezione do Starej Wsi, gdzie w dniu 7 lipca 1975 r. odbył się uroczysty pogrzeb, przy udziale członków rodziny s. Longiny, ojców jezuitów oraz licznej grupy sióstr.” (<http://www.sluzebniczinmp.pl/duchowosc-i-dziedzictwo-svietosci-7391/siostra-longina-trudzinska-7430/zyciorys-7431>). „Siostra Longina kopala z początku grób, lecz gdy wkrótce opadły ją siły, została zastrzelona z karabinu. Pocisk przebił jej czaszkę na wylot, natomiast dla dzieci katom szkoda było kul, lecz ofiarom zadawali ciosy nożami czy sztyletami sycąc się po-

wolnym ich konaniem z zadawanych ran i upływu krwi” – napisał ks. Jan Pokrywka w książce „Przemów ciszo terebińskich lasów”, poświęconej historii życia i śmierci Wandy Janiny Trudzińskiej.

W nocy z 18 na 19 maja we wsiach Dobużek, Dutrów, Lipowiec, Rutka, Tuczapy pow. Lubaczów według danych niemieckich Ukraińcy zamordowali około 100 Polaków. 19 maja we wsi Nabróż pow. Hrubieszów upowcy oraz esesmani ukraińscy z SS „Galizien – Halycyna” zamordowali 27 Polaków, natomiast w obronie poległo 30 partyzantów AK i BCH. 20 maja we wsi Burgau – Karolówka pow. Lubaczów miejscowi Ukraińcy za mordowali 2 Polki, siostry. W kol. Głębocka pow. Tlumacz banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków. We wsi Gorajec pow. Lubaczów zamordowali 2 Polki oraz we wsi Kowalówka pow. Lubaczów także 2 Polki.

W nocy z 20 na 21 maja: we wsi Pustomyty pow. Lwów miejscowi Ukraińcy z OUN-UPA zamordowali 2 rodziny i spalili ich domy, w tym zamordowali Ukrainkę Julię Sarniak, lat 33, w zaawansowanej ciąży, żonę Polaka.. „Na pograniczu Siemianówki i Pustomyt znajomi Ukraińcy wymordowali w nocy z 20 na 21 maja 1944 roku, rodzinę Surmiaków. Najpierw nożem zadżgano liczącego 80 lat Antoniego Surmiaka, kiedy wyszedł z mieszkania za potrzebą, pozostawiając otwarte mieszkanie. W mieszkaniu zamordowano Józefa Surmiaka i będącą w ciąży jego żonę Julię. Nad kobietą, która błagała o litość, mówiąc, że pochodzi z ukraińskiej rodziny, szczególnie się pastwiono. Dalszą ofiarą była Maria Surmiak, która rozpoznała napastników i zwracała się do nich po imieniu. Słyszały to ukryte dzieci, które zawiadomiły potem o mordzie. Dalszą ofiarą była Stefania Surmiak z Wojciechowskich, która ciężko ranna, zmarła z upływu krwi. Konając, uspakajala jeszcze ukrytą w łóżku, trzyletnią Zofię. Zginął również Stanisław Surmiak, syn Wojciecha.” (Akcja SS Galizien w Siemianówce dnia 26. lipca 1944; zebrał i opracował Edward Zawada; w: <http://www.znaczcacy.com/akcja-ss-galizien-t831083>).

21 maja we wsi Dębiny pow. Lubaczów upowcy zmordowali 5 Polaków. We wsi Dorozów pow. Sambor zamordowali 6 Polaków i 3 Niemców, którzy łowili ryby na stawach. We wsi Huta Różaniecka pow. Lubaczów w nocy spalili 10 budynków i zamordowali 5 Polaków. We wsi Jacków Ogród pow. Lubaczów zamordowali 19-letniego Polaka oraz dwie 19-letnie Polki. We wsi Prusinów pow. Sokal zamordowali 5-osobową rodzinę polską z 3 dzieci. We wsi Wola Wielka pow. Lubaczów zamordowali 8 Polaków, w tym 18 i 19-letnie dziewczyny. We wsi Lipsko pow. Lubaczów podczas nocnego napadu spalili część wsi i zamordowali 39 Polaków. W miasteczku Narol pow. Lubaczów w nocnym ataku około tysiąca upowców zamordowanych zostało co najmniej 43 Polaków, w walce po-

legło 13 partyzantów AK; rannych zostało 25 Polaków. Walka trwała 12 godzin, ludności polskiej broniło 450 partyzantów AK „Kostka” na linii 12 kilometrów.

22 maja we wsi Bryńce Zagórne pow. Bóbrka banderowcy oraz miejscowi Ukraińcy i z wiosek okolicznych spalili wieś i kościół parafialny oraz wymordowali 145 Polaków, 25 zostało rannych i poparzonych. „Wedle doniesienia Delegatury naszkiej w Bóbrce dnia 22 maja br. o godz. 5 rano silna banda ukraińska częściowo w mundurach i hełmach niemieckich, dobrze uzbrojona, napadła na nie spodziewająca się już o tej porze napadu ludność polską przysiółka Brzezina należącego do gromady Bryńce Zagórne gmina Wybranówka [Lwów] i wedle opowiadań zbiegłych stamtąd Polaków wymordowała tam około 120 mężczyzn, kobiet i dzieci, nadto spaliła cały przysiółek wraz z polskim kościołem. Rozmiarów i ilości ofiar szczegółowo Delegatura stwierdzić nie mogła, nikt bowiem do tej miejscowości leżącej wśród lasów, po tym napadzie nie ma odwagi udać się.” (1944, 27 maja – Pismo PolKO Lwów-powiat do Delegata RGO we Lwowie dotyczące mordów i napadów na Polaków dokonywanych przez bandy ukraińskie. W: B. Ossol. 16721/1, s. 259-260). Napad na miejscowość nastąpił około godziny 5 rano. Pierwszą ofiarą stanowiął chłopiec wyganiający konie na pastwisko. Następnie napastnicy rozbiegli się po nie bronionej wsi mordując ludność polską bez względu na płeć i wiek oraz rabując i podpalając domy. Wieś ta opisywana też jest jako Brzezina. „Nazajutrz dowiedziałem się, że mojego Ojca Michała zastrzelono przy potoku młyńskim, w którym leżał dwa dni, po czym ogołoconego z kożucha i butów, Ukraińcy zakopali nieopodal na brzegu.

W ogóle to Ukraińcy, bojąc się zaraży, po dwóch dniach, wszystkich zamordowanych zagrzebali w miejscach, gdzie zostali zabici. Wiele zatem ciał użyżniło tamtejsza glebę, zaś ich kości tkwią tam do dzisiaj, porozrzucane na brzezińskiej ziemi. A ciał tych w sumie doliczono się aż 145! /.../ I tak mordom, paleniom i niszczeniom nikt nie przeszkadzał, zaś akcja zakończyła się o zmroku. Lecz nikt z ukrywających się Polaków nie odważył się jeszcze tej nocy, kiedy luny palących się Brzezin były widoczne hen, hen, na powrót... Zresztą nie było już doprawdy do czego.. Z istniejących 56 domostw w Brzezynie zostało się raptem do dnia dzisiejszego tylko cztery, zamieszkałe przez rodziny ukraińskie. Kościół został spalony, wieża nie istnieje, nie ma śladu po budynku plebani, ani po budynku tzw. organistówki ...” (Kazimierz Kuc; w: <http://www.postolin.pl/index.php/brynce-zagorne/dzien-22-maja-1944-roku-koncem-krotkiego-zywota-parafii-i-tragediamieszkanow-brzezin>). Ks. Franciszek Wołyniak cytuje wiersz kobiety ze wsi Bryńce Zagórne, napisany w maju 1944 r.:

/.../ Trzynasta matka pobiegła z dziećmi

do Ukrainki i prosi ukryj mnie,

bo mam małe dzieci.

Ta odmówiła jej ratunku.

Zabrali ją i zamordowali z dziećmi.

Ręce do progu przybili gwoździemi,

Piłą przecięli ich ciała i dom podpalił.

W czternastym domu spędzili całą rodzinę.

Języki wycinali, wnętrzności wypuszczali

I jak chcieli, to mordowali.

./.../ Oj Boże! Ty nasz dobry Boże!

W naszej wiosce było 50 zagród

I kościółek z obrazem Matki Bożej.

Dziś już nie ma niczego. Wszystko spalone.

Giniemy śmiercią Twą Jazu, krzyżową

My Polacy zawsze wierni Tobie

Dziś uciekamy! (Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof.: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006, s. 59 – 60).

24 maja we wsi Batiatycze pow. Kamionka Strumiłowska obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 15 Polaków. We wsi Kropiwnik Nowy pow. Drohobycz uprowadzili 4 Polaków, w tym 2 kobiety, po których ślad zaginął.

25 maja we wsi Dąbrówka pow. Lubaczów zamordowali 8 Polaków, w tym 4 kobiety. W miasteczku Łopatyn pow. Radziechów upowcy w nocy zamordowali 11 Polaków (Motyka..., s. 389; Ukraińska...). We wsi Rypne pow. Tłumacz: „O ostatnich chwilach życia i miejscu pochowania siostry Czesławy Stieber – józefutki, archiwum zgromadzenia nie posiada żadnych wiadomości. Siostra została uprowadzona 25 V 1944 r. na drodze z Rypnego do Doliny. W Rypnem siostry józefutki prowadziły ochronkę, chór młodzieżowy i bibliotekę dla pracowników kopalni. S. Czesława pojechała 25 maja 1944 r. do Doliny, aby zabrać część rzeczy i dowiedzieć się od siostr józefutek tam pracujących o sytuacji w zgromadzeniu. „Z Rypnego wyjechała dokładnie o godzinie 12.30. Obliczyliśmy, że najpóźniej na 15.30 powinna być na miejscu”. Następnego dnia (26 V) wezwano siostry do kancelarii rafinerii, gdzie powiadomiono je o uprowadzeniu przełożonej. O wszystkim powiadomił siostry chłopiec, którego puszczono, gdyż powiedział, że jest Ukraińcem. Na podstawie jego relacji s. Pacyfika wspominała: „25 V chłopiec szedł pieszo do Rożniatowa. Na drodze spotkał s. Czesławę jadącą na wozie z furmanem, która zaproponowała mu, aby dostadł się do nich, z czego chłopiec chętnie skorzystał. Gdy ujechali około 3 km

drogi i byli blisko lasu, grupa Ukraińców zatrzymała wszystkich. [...] Kazano mu, aby udał się w dalszą drogę, lecz nie wolno mu było się oglądać za siebie. Pomimo takiego nakazu chłopcu udało się jednak spostrzec, jak s. Czesława schodziła z wozu, a potem kulejąc, szła otoczona mężczyznami drogą prowadzącą w kierunku lasu. [...] Co stało się później z s. Czesławą, z furmanem i z całą zawartością wozu, chłopiec nie wiedział, gdyż las zastonił mu wszystkich. [...] Poszukiwanie siostry było rzeczą niemożliwą. Co do s. Czesławy, byliśmy przekonani, że została zamordowana. Jedną z Ukrainek usprawiedliwiając się, mówiła do mnie, że powiedziała swoim: »możecie zabrać rzeczy, a siostrę zostawić«. Nie mogę zrozumieć, dlaczego zabito tak dobrą siostrę, która wszystkich kochała i służyła ludziom o każdej godzinie dnia i nocy. Jestem głęboko przekonana, że s. Czesława ofiarowała swoje życie Bogu, a On przyjął jej ofiarę” (AGZSSJ, Seria G, t. II, nr 7, s. 10 - 13, Wspomnienia s. Pacyfiki Heleny Urbanek za okres 1939–1944; Urban W., Droga krzyżowa Archidiecezji Lwowskiej w latach II wojny światowej 1939–1945, Wrocław 1983, s. 69.)

26 maja we wsi Nieledeu pow. Hrubieszów zamordowali 31 Polaków (Motyka..., s. 202; Tak było). „Świadkowie, którzy następnego dnia oglądali pogorzeliśko z trupami pomordowanych Polaków, twierdzili, że znaleźli nadwęglone ciało Anieli Momot, przytulającej jedną ręką zastrzelonego najmłodszego syna. Najwyraźniej kobieta żyła jeszcze, gdy do wnętrza domu wpełnięto nieświadomego bliskiej śmierci chłopca. Tymczasem starszy brat Zuzi uciekał w inną stronę. ./.../ Banderowcy wygnali Polaków z domów. Spędzonych z kolonii kilkunastu niešťczęśników zagnano na teren gospodarstwa Momotów. Umieszczono ich w domu, gdzie nakazano im się położyć obok siebie brzuchami na podłodze, po czym strzelano im w plecy i w tył głowy. Do próbujących ucieczki banderowcy otwierali ogień z broni maszynowej, o czym świadczyły łuski znajdujące w okolicach okien i drzwi drewnianego domu. Ciała zastrzelonych podczas próby ucieczki wrzucano z powrotem do budynku, który chwilę później bandyci podpalili. Zwierzęta powypuszczano z drewnianych zabudowań inwentarskich, które następnie podpalono. Między pomordowanymi znalazł się niejaki Filipczuk, jeden z miejscowych Ukraińców, który akurat tego dnia pomagał państwu Wincentemu i Katarzynie Oleszczukom przy świniobiciu. Bandyci wiedzieli, że to ich ziomek. W kieszeni Filipczyka znaleziono zakrwawioną Kenkartę. Upowcy nie znali go jednak. Nie chcieli po swojej zbrodni pozostawić żadnych niepewnych świadków. Banderowcy po zniszczeniu domu z ciałami pomordowanych ludzi zaczęli palić resztę zabudowań gospodarstwa. Zupełnie irracjonalne wydawało się wynoszenie maszyn i narzędzi gospodarczych poza obejście i podpalanie ich na zewnątrz. Po zmierzchu, na długo po tym, jak bandyci już się wycofali, Marian postanowił na własne oczy przekonać

się, czego dokonali. Z całej kolonii spalone było jedynie obejście rodziny Momotów. Ukraińcy zamordowali 19 osób, w tym rodziców chłopca i dwóch jego braci: opisywanego wcześniej Janka i 21-letniego Wacka, którego bandyci wyciągnęli z mieszkania rodziny Szymańskich, gdzie przebywał w odwiedzinach u swojej narzeczonej Reginy. Zginął razem z nią, dwójką jej młodszego rodzeństwa i jej rodzicami. Wszystkie ciała były nadwęglone, ale chłopiec rozpoznał członków swojej rodziny po ocalałych strzępkach ubrań. Zrozpaczony, okrężną drogą dotarł do nieledewskiego dworu, gdzie stacjonował niemiecki oddział wojskowy chroniący m.in. polskich uciekinierów uratowanych z wołyńskiej rzezi, jak również mieszkańców okolicznych spalonych przez Ukraińców wsi. Uciekinierzy z Wołynia i miejscowi pogorzeliścy tłoczyli się na podłogach dworskich obór. ./.../ Następnego dnia rano Marian odnalazł swoją siostrę śpiącą wśród innych dzieci. - Gdy zobaczyłam nad sobą Mariana, od razu chciałam wracać. - Chodźmy do domu – powiedziałam. - Nie mamy już domu, Zuziu. - No to wracamy do mamy. - mamy też już nie mamy – dramatyczną rozmowę z bratem z widocznym wzruszeniem wspomina po latach pani Zuzanna. ./.../ W tym czasie mieszkańcy Nieledu wygrzebywali szczątki ich bliskich z pogorzeliśka na kolonii. Zwęglone korpusy ludzkich ciał zbierano w prześcieradła i wiązano w tobołki. Wacława Momota rozpoznano wyłącznie po metalowej zapalnicze, którą znaleziono pod jednym z ludzkich kadłubków. Szczątki Momotów złożono w jednej kwadratowej skrzyni. Pozostałych pomordowanych bez identyfikacji umieszczono w skrzyniach osobnych. ” Pogrzeb na cmentarzu we wsi Trzeszczany ochraniał konny oddział niemieckich żołnierzy. W pogrzebie uczestniczył jeden Ukraińiec z Nieledu, Jan Maciocha, kolega Wacka Momota. Swojej matce powiedział: - Jeżeli jego zabilili nasi, to mnie mogą zabić Polacy. ” Maciocha uczestniczył w pogrzebie przyjaciela od początku do końca. Nie spadł mu włos z głowy. Po wojnie został przesiedlony razem z innymi Ukraińcami za Bóg, na teren sowieckiej Ukrainy. ” (Piotr Ferenc-Chudy: „Nie mamy już domu, Zuziu”. W : „Gazeta Polska” z 13 lipca 2011).

W nocy z 26 na 27 maja we wsi Temeszów pow. Brzozów sotnia „Hromenki” wspólnie z SKW z Ulucza spalili 290 budynków i zamordowali 7 Polaków oraz ciężko poranili ks. Józefa Skrabalaka, który zmarł 28 maja w szpitalu w Sanoku. Ks. Skrabalak przetrwał spalenie przez Ukraińców 9 kwietnia 1944 r., w święta wielkanocne, parafii Budki Nieznanowskie w dekanacie Gliniany, gdzie był proboszczem od 1935 roku. Wyjechał na teren diecezji przemyskiej, zamieszkał u matki przebywającej w rodzinnej miejscowości Temeszów. Tu posługiwał jako duszpasterz w parafii w Dydni.

28 maja we wsi Niedzieliska pow. Przemyślany zamordowane zostały: Jaworska Anna, lat 35, zabita przez męża Ukraińca; Maguliszyn Janina,

lat 8, dziecko Józefy Maguliszyn; Maguliszyn Michalina, lat 19, zabita przez męża siostry. (Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 283). „W dniu 28.05 1944 r. (lub kilka dni wcześniej) mieszkaniec tej wioski Mychajło Jaworski uczestniczył u sąsiada w alkoholowej libacji z kilkoma banderowcami, prawdopodobnie członkami Służby Bezpieki OUN ze Stók, skąd sam pochodził. W trakcie pijatyki Mychajło wyznał, że jego żona, Anna, jest Polką a na strychu jego domu ukrywa się siostra żony (Michalina Maguliszyn) z córką drugiej siostry (Józefy Maguliszyn), dzieckiem nieślubnym. Banderowców ogarnęła konsternacja i wydali następującą decyzję: - Ty Mychajło zdradziłeś samostijną Ukrainę i zginiiesz razem z nimi. ” W wyniku dyskusji między banderowcami, ostatecznie darowano życie Mychajłowi pod warunkiem, że on sam zamorduje żonę, jej siostrę i dziecko trzeciej siostry. Gosposię obsługującą przyjęcie, Ksenię Buczacką zmuszono do złożenia przysięgi przed obrazem św. Jury, że nikomu nie przekaże treści rozmowy zachowa je w tajemnicy do końca życia. Po kilkunastu dniach ktoś z mieszkańców wsi znalazł na polu zmasakrowane zwłoki wymienionych kobiet i dziecka. Obie były bez odzienia a dziewczynka nie miała główki. Jeszcze tego samego dnia ich ciała zostały pochowane na skraju „końskiego cmentarza”, bo rzekomo nie wolno było je pochować na miejscowym cmentarzu. Brak główki dziecka wynikał zapewne z konieczności dostarczenia zleceniodawcom mordu jako dowodu. Mychajło przez jakiś czas żył z kulą na sumieniu”, ale widocznie popelnione morderstwo dręczyło go coraz bardziej, bo kilka miesięcy później powiesił się w cerkiewnej dzwonnicy (1945 r.). Nie wiadomo, czy mordowaniem najbliższych mu osób zajął się sam, czy też pomagali mu bandyci z UPA. ” (Jan Maguliszyn; w: Józef Wyspiański: Barbarzyństwa OUN-UPA, Lubin 2009, s. 282). We wsi Swaryczów pow. Dolina banderowcy zamordowali 7 Polaków, w tym ojca z 4 dzieci: synowie lat 3 i 5 oraz córki lat 8 i 14; także 2 kobiety lat 40 i 43. „W jakiś czas potem dowiedziałem się od sąsiadów, że uprowadzono z domu całą rodzinę Stanisława Zwierzynieckiego - rodziców i czworo dzieci. Według relacji mojej macochy Antoniny Szczekowskiej, mieszkającej w Swaryczowie, Zwierzynieckich zakopano żywcem w zagajniku nad rzeką Łomnicą koło Turzyłowa”. (Maria Witelus; w: Siekierka..., s. 58; stanisławowskie). Turzyłów leżał w powiecie kałuskim.

28 maja na Zamojszczyznę przeciwko partyzantom AK Niemcy skierowali brygadę „kałmucką” Dolla liczącą 4 tysiące żołdaków. Jej szlak znaczyły bestialskie gwałty polskich dziewcząt i kobiet, mordy, grabieże i palenie gospodarstw. Wykorzystując pacyfikacje dokonane przez Kałmuków UPA zaatakowała wsie polskie: Chlewiska, Łukawica, Majdan i inne.

29 maja we wsi Krymidów pow. Stanisławów upowcy zamordo-

wali 6 Polaków, w tym matkę z 2 córkami. 30 maja we wsi Ożomka pow. Jaworów w nocnym napadzie zamordowali 21 Polaków, całe rodziny.

W okresie kwiecień – maj 1944 roku:

We wsi Chrusno Stare pow. Lwów upowcy wymordowali 24 Polaków, którym sąsiedzi Ukraińcy gwarantowali bezpieczeństwo, więc nie opuścili wsi, w tym 3 rodziny oraz nauczycielkę, żonę Ukraińca. We wsi Czerczyk pow. Jaworów podczas napadu na kol. Murowaną upowcy spalili gospodarstwa polskie i zamordowali 3 rodziny, tj. 14 Polaków. We wsi Derewnia pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 32 Polaków. We wsi Huta Strzyżewska pow. Lwów „oddział nacjonalistów ukraińskich otoczył wieś i dokonał spalenia żywcem nieznaną, ale dużej liczby ofiar” (IPN Wrocław: Śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich w celu całkowitego wyniszczenia ludności polskiej w latach 1939 - 1945 na terenie powiatów Lwów i Bóbrka, woj. lwowskie; sygn. akt S 39/02/Zi; lipiec 2012). We wsi Gorajec pow. Lubaczów upowcy z sotni „Zaliźniaka” zamordowali 58 Polaków. W miasteczku Lipsko pow. Lubaczów na przełomie kwietnia i maja 1944 roku zamordowali około 20 Polaków. We wsi Macoszyn pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 9 Polaków. We wsi Magierów pow. Rawa Ruska obrabowali i spalili 10 gospodarstw polskich oraz zamordowali 25 Polaków. We wsi Mokrotyn pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zmordowali 87 Polaków. We wsi Radruż pow. Lubaczów na przełomie kwietnia i maja 1944 roku zamordowali 17 Polaków. We wsi Ryszkowa Wola pow. Lubaczów na przełomie kwietnia i maja 1944 roku zamordowali 6 Polaków. We wsi Skwarzawa pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 63 Polaków.

We wsi Waręż pow. Lubaczów Ukraińcy wymordowali ludność polską, ilości ofiar nie ustalono. We wsi Zabrody pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 2 Polaków; szczególnym bestialstwem wykazał się Aleksy Kalińczuk, syn diaka z Korytnicy, po wojnie pod zmienionym nazwiskiem szef UB w Szrotawie na Śląsku.

We wsi Żeldec pow. Żółkiew upowcy oraz miejscowi Ukraińcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 31 Polaków.

W maju 1944 roku:

We wsi Andryjanów pow. Rudki banderowcy spalili 20 gospodarstw polskich i zamordowali 35 Polaków. We wsi Basznia Dolna pow. Lubaczów zamordowali 3 Polaków, w tym 2 siostry lat 17 i 25 zamordowała Ukrainka o nazwisku Wólk (Wilk), córka kierownika szkoły z Czerwinek. We wsi Biały Kamień pow. Złoczów: „W maju 1944 r.

uduszono 6 kobiet Polek NN, które wróciły ze stacji upiec chleb”. (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7). We wsi Budzimin pow. Tomaszów Lubelski zastrzelili 5 Polaków, w tym kobietę a jej 14-dniowe dziecko zabili rzucając nim o ścianę. We wsi Czarnokońce Wielkie pow. Kopyczyńce banderowcy, na oczach matki, po torturach, spalili żywcem jej córkę Józefę Rzczkowską, lat 25, żołnierza AK. We wsi Czerczyk pow. Jaworów podczas napadu na kol. Murowaną spalili gospodarstwa polskie i zamordowali 3 rodziny, tj. 14 Polaków. We wsi Czyszki pow. Lwów zamordowali 8 Polaków. We wsi Derewnia pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 32 Polaków. We wsi Dołhe Podbuskie pow. Drohobycz miejscowi banderowcy zamordowali 2 rodziny polskie; tj. 11 Polaków. Na drodze między wsią Duliby a wsią Potok Złoty pow. Buczacz zamordowali Ignacego Macierzyńskiego; wydłubali mu oczy, obcięli język i genitalia. We wsi Hnilcze pow. Podhajce zamordowali 2 Polaków; ocalała kobieta, którą związali i wlekli za końmi po ziemi i zostawili nieprzytomną sądząc, że nie żyje. Na trasie Jarosław - Lwów: „Bracia Franciszek [Niemkiewicz] i Bronisław [Niemkiewicz] włączyli się w działalność konspiracyjną w strukturach AK. Tragiczne były losy Franciszka, który służył w stopniu podchorążego jako radiotelegrafista. Jego oddział liczący kilkudziesięciu ludzi, w maju 1944 r., po odprawieniu mszy sprawowanej przez miejscowego wikariusza, wyruszył w kierunku Lwowa, w miejsce koncentracji oddziałów AK. Nikt z nich na miejsce nie dotarł – zostali zaatakowani przez oddział UPA, wszyscy zginęli w okrutny, bestialski sposób, a zwłoki zostały starannie ukryte i do dzisiaj nie wiadomo gdzie. Próby odnalezienia tego miejsca podejmował najmłodszy z braci, Zbigniew, ale bezskutecznie. Franciszek, gdy zginął, miał zaledwie 20 lat.” (Inka Zemła, „Wspomnienie o rodzinie Niemkiewiczów”; w: <http://jaroslawskaksiegakresowian.pl/inka-zemla-wspomnienie-o-rodzinie-niemkiewiczow/>). We wsi Kniaże pow. Złoczów na początku maja 1944 roku zamordowali 30 Polaków. We wsi Krukienice pow. Mościska zamordowali 6-osobową rodzinę polską: „Mordy i gwałty ukraińskie rozszerzają się obecnie dalej na zachód; ostatnio nadchodzi wiadomość z Krukienic koło Mościsk, gdzie został zabity Polak Szajer z 5 osobami rodziny, ocalało tylko dwoje małych dzieci rannych. Lwów, dn. 25 V 44.” („Wiadomości z Ziemi Wschodnich” nr 8; w: *Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku*. Tom 4. Część druga. Warszawa – Kijów 2005; za: IPN, Kr. 075/9, t. 1, k. 252–254). We wsi Lanerówka pow. Kamionka Strumiłowa banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 10 Polaków. We wsi Magierów pow. Rawa Ruska obrabowali i spalili 10 gospodarstw polskich oraz zamordowali 25 Polaków. We wsi Majdan Lipowiecki pow. Przemysły: „N.N., 05.1944,

lat 16, zgwałcona w Majdanie Lipowieckim, zmarła.” (Józef Wyspiański: *Skutki napadów ukraińskich nacjonalistów w powiecie Przemysły*. w: *Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich*, tom 10, Kędzierzyn-Koźle 2018). We wsi Mazury, gm. Potylicz, pow. Rawa Ruska, świadek Wojciech Niedźwiecki: „Ukraińcy ominęli naszą wieś, która liczyła zaledwie 24 gospodarstwa, a poszli w kierunku wielkiej wsi Mazury, położonej o pół kilometra od nas. Znajdowały się tam kościół, szkoła, świetlica, urząd gminy i cmentarz. Tej nocy wieś została zupełnie spalona przez bandy UPA. Nocą banderowcy zabili 67 mężczyzn (w tym mojego wujka). Kobiety i dzieci, które schroniły się w piwnicach, już stamtąd nie wyszły, podusiły się w czasie pożaru. My wtedy przed zachodem słońca uciekliśmy do lasu w jednym ubraniu. Miałem wtedy skończone 7 lat. Uszliśmy z życiem, ale nie zdążyliśmy nic zabrać ze sobą. Uciekając rozdzieliliśmy się, ojciec ze starszymi dziećmi pobiegł inną drogą, niż mama z trzema najmłodszymi synami, (2 starsze siostry były wywiezione na roboty do Niemiec). Mama miała torbę z pieniędzmi i wartościowszymi rzeczami, ale uciekając z moim najmłodszym bratem na rękach rzuciła ją, bojąc się, że dogonią nas banderowcy. Nie wzięliśmy żadnych pamiątek, a wszystkie dokumenty splonęły w pożarze budynku gminy i kościoła we wsi Mazury. Rodzice, opuszczając nasz dom, nie przypuszczali, że już nigdy do niego nie wrócą. Schroniliśmy się w lesie i chociaż była noc, zrobiło się całkiem jasno – nad Mazurami pojawiła się ogromna luna od ognia.” (Wojciech Niedźwiecki: *Wspomnienia z Kresów*; w: <http://jaroslawskaksiegakresowian.pl/wojciech-niedzwiecki-wspomnienia-z-kresow/>). W kol. Miedziaki pow. Lwów na początku maja 1944 roku Ukraińcy zamordowali 5 Polaków: 2 kobiety i 3 dzieci jednej z nich, uciekli oni ze wsi Huta Szczerzecka. We wsi Mokrotyn pow. Żółkiew obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 87 Polaków. We wsi Monasterzyska pow. Brzeżany banderowcy zamordowali 16 Polaków. We wsi Niemirów pow. Rawa Ruska zamordowali 10 Polaków, w tym 5 kobiet i 2 dzieci. We wsi Nowa Wieś pow. Rudki w przysiółku Jasionów obrabowali i spalili 15 gospodarstw polskich oraz zamordowali 8 Polaków. We wsi Ostrów pow. Stanisławów obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali ponad 50 Polaków. We wsi Ożomka pow. Jaworów pod koniec maja 1944 roku w nocnym napadzie Ukraińcy zamordowali 21 Polaków, całe rodziny. We wsi Połonica koło miasteczka Busk pow. Kamionka Strumiłowa zamordowali 10 Polaków. We wsi Połtew pow. Przemysły: „W maju 1944 roku zamordowano około 100 osób. Zdołano ustalić tylko kilka nazwisk.”. Zginęli m.in.: Bochenek Stanisław; Chrzanowski Paweł; Czajkowski Józef; Domański Bronisław; Rawska Helena, Ukrainka; Rawski Józef; Szuler Anna; Szuler Olga; Wojnarowski Jan. (Józef Wyspiański: *Barbarzyństwa OUN-UPA*, Lubin

2009, s. 188). W mieście Rozdół pow. Żydaczów zamordowali 31 Polaków i 2 Ukraińców. W mieście Radziechów woj. tarnopolskie w majątku odległym około 1 kilometra od miasta upowcy zamordowali 11 Polaków i ciała ich spalili w stodole. We wsi Stara Sól pow. Sambor: „W maju 1944 r. spalono w kościele 14 rodzin NN (prawdopodobnie 14 x 4 = 56 osób, co najmniej).” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8). We wsi Turówka pow. Skalat w maju 1944 roku zginęło 14 polskich rodzin. We wsi Usznia pow. Złoczów w wyniku donosu policjantów ukraińskich gestapowcy aresztowali 20 Polaków: jeden zdołał uciec, 19 zostało rozstrzelanych. We wsi Wola pow. Rawa Ruska na początku maja upowcy zamordowali 22 Polaków a 14 poranili. We wsi Zadwórze pow. Przemysły bojówkarze SB-OUN-UPA „Kleja” zamordowali 3 Polaków: Michałowskiego zastrzelili a jego 12-letnią córkę Marię powiesili; zamordowali także Marię Koszczak i jednego Rosjanina. We wsi Zarajec pow. Janów Lubelski pod koniec maja banderowcy spędzili wszystkich mężczyzn do stodoły i spalili ich żywcem, liczby ofiar nie ustalono. We wsi Żmijowiska pow. Jaworów na początku maja w lesie upowcy zamordowali 13 Polaków: 8-osobową rodzinę szewca z Drohomysła, 4-osobową rodzinę z 2 dzieci: 19-letnią córką i 21-letnim synem – uprowadzoną z Lipowca oraz 29-letnią kobietę uprowadzoną z Lipowca. We wsi Żupanie pow. Stryj zamordowali Henryka Piotrowskiego lat 19 oraz 15-letniego Kornela Wysoczańskiego, którego powiesili w lesie. Wiosną 1944 (taką datę podali świadkowie), przykłady:

We wsi Chomiakówka pow. Kołomyja Ukraińcy zamordowali 19 Polaków. W kol. Dąbki pow. Horodenka obrabowali gospodarstwa polskie i zamordowali około 30 Polaków. We wsi Dobromirka pow. Zbaraż wiosną UPA zamordowała 25 osób, byli to: Dzikowski N., jego żona, Knysiewicz Maria, Krawczuk N., jego żona i córka, Myślenicki N., jego żona i troje dzieci, Rodziewicz N., jego żona i córka, dwoje uciekinierów z Wołynia (rodzic z dzieckiem) i 9 osób o nieustalonych nazwiskach. „Banderowcy kazali Krawczukowi zabić jego polską żonę i córkę. Odmówił. Musiał patrzeć, jak mordują jego żonę i dziecko. Jego zabili na końcu. Okazało się, że córka żyje. Ich ukraiński sąsiad narażając życie zawiózł ją do Tarnopola. Zawiadomił też rodzinę Bogunowiczów, mieszkającą w tym mieście.

Niestety, zmarła z odniesionych ran. Trafiałam na listę Ukraińców – jak to oni nazywają – zamordowanych przez Polaków. Na ich liście, jako nasza ofiara jest RODZINA KRAWCZUKÓW z Dobromirki. Tak własne zbrodnie zapisują jako nasze”. (Iwona Kopańska-Konon; e-mail do autora z dnia 14 maja 2009). H. Komański, Sz. Siekierka..., na s. 456 podają, że wiosną 1944 roku banderowcy, udający żołnierzy sowieckich, zamordowali 25 Polaków, w

tym: „Krawczuk..., rodzice i córka, rodzina polsko-ukraińska”. We wsi Hostów pow. Tłumacz banderowcy zamordowali co najmniej 9 Polaków, w tym 4-osobową rodzinę i ojca z synem. We wsi Jabłonów pow. Rohatyn banderowcy uprowadzili i zamordowali 7 Polaków, w tym małżeństwo oraz sąsiad Ukrainiec powiesił 70-letnią Matyldę Kaczkowską. We wsi Koniuszki Królewskie pow. Rudki upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 12 Polaków, którzy nie opuścili swoich domów. We wsi Kosów Stary pow. Kosów Huculski zamordowali co najmniej 15 Polaków. We wsi Łopianka pow. Dolina obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 12 Polaków (inni: zamordowano kilka rodzin polskich). We wsi Majdan pow. Żółkiew banderowcy zamordowali 8 Polaków, w tym matkę z córkami lat 13 i 16 i ojca z córką lat 16. We wsi Majdan Średni pow. Nadwórna banderowcy zamordowali 6-osobową rodzinę polską: matkę Gizelę Cybek z 5 dziećmi od 7 miesięcy do 9 lat; mord zaczęli od dzieci, na co musiała patrzeć. We wsi Moszków pow.

Sokal zamordowali 10 Polaków: rodziny 6 i 4-osobowe Bednarczuków i Wachowiaków. Koło miasta Nadwórna woj. stanisławowskie w lesie około 1 km od miasta odkryty został świeży grób, w którym znajdowało się 40 ciał - byli to uciekinierzy polscy z pobliskich wsi szukający schronienia w Nadwornej. We wsi Niedźwiednia pow. Żółkiew upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 24 Polaków, całe rodziny. We wsi Nowica pow. Kałusz miejscowi Ukraińcy wymordowali wszystkich mieszkających tutaj Polaków, około 30 osób - we wsi znajdował się szyb kopalni solanki, do którego Ukraińcy wrzucali żywcem pojmanyh w okolicy Polaków, w tym „szybie śmierci” zginęło co najmniej 80 Polaków. We wsi Olchowiec pow. Bóbrka: „Na wiosnę 1944 roku opuszczone zagrody ograbili i spalili banderowcy.

W różnych okolicznościach zamordowali w tym czasie 10 osób”. W miasteczku Ostróg nad Horyniem pow. Zdołbunów Ukraińcy zamordowali 39 Polaków. We wsi Perehińsko pow. Dolina banderowcy zamordowali ponad 120 Polaków. (Jastrzębski..., s. 108 – 109; stanisławowskie). We wsi Podłodów pow. Tomaszów Lubelski banderowcy dokonali masakry mieszkańców wsi, ilości ofiar nie ustalono. (Konieczny..., s. 204). We wsi Puklaki pow. Borszczów: „Wiosną 44 r. we wsi Puklaki zamordowano kilkunastu Polaków, których nazwisk nie ustalono”. (Kubów..., jw.). We wsi Rożen Wielki pow. Kamionka Strumiłowa Ukraińcy zamordowali 8 Polaków. We wsi Słobódka Bukaczewicka pow. Rohatyn zamordowali 15 Polaków, uprowadzili 4 kobiety, w tym lat 20 oraz ojca z 2-letnim synem, którzy zaginęli bez wieści. We wsi Wierzbowiec pow. Kosów Huculski obrabowali gospodarstwa polskie i część spalili oraz zamordowali około 30 Polaków.

We wsi Worochta pow. Nadwórna upowcy dokonali rzezi Polaków: „Ojciec niósł na barana 4-letniego chłopca, uciekali przed Ukraińcami. Chłopiec co jakiś czas pytał, czy jest już zastrzelony”. (Tadeusz Petrowicz: *Od Czarnohory do Białowieży*. Lublin 1986, s. 95).

Busko pow. Kamionka Strumiłowa: „Zbliżała się wiosna 1944 r. Front niemiecko - sowiecki zatrzymał się pod Tarnopolem. /.../ Pamiętam jak kwaterujący w naszym domu niemiecki podoficer o imieniu Hans, w rozmowie z moim bratem wyznał, że wojsko niemieckie ma rozkaz pozostawienie w spokoju banderowców i zakaz odbierania im broni, z wyjątkiem sytuacji, gdy ich działania zagrażałyby bezpośrednio interesom niemieckim. Natomiast za broń znalezioną u Polaków groziła kara śmierci. Tenże niemiecki podoficer, po długich rozmowach z moim bratem, ostrzegł nas przed możliwością napadu banderowców”. (Ludomił Szubartowicz; w: *Komański...*, s. 728 – 729).

Stanisław Żurek

Bibliografia

- Jastrzębski Stanisław: *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947*; Wrocław 2007
- Jastrzębski Stanisław: *Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w woj. stanisławowskim w latach 1939 – 1945*; Warszawa 2004.
- Komański Henryk, Siekierka Szczepan: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946*; Wrocław 2004.
- Konieczny Zdzisław: *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947*; Wrocław 2006.
- Motyka Grzegorz: *Ukraińska partyzantka 1942 – 1960*; Warszawa 2006.
- Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947*; Wrocław 2006.
- Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946*; Wrocław, bez daty wydania, 2007.
- Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945*; Warszawa 2000.
- Sowa Andrzej L.: *Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947*; Kraków 1998.
- Wyspiański Józef: *Barbarzyństwa OUN-UPA*. Lubin 2009
- Żurek Stanisław.: *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich dokonane na Polakach w Polsce południowo-wschodniej w latach 1939 – 1948*; Wrocław 2013.
- www.stankiewicz.com/ludobojstwo.

Oszmiańskie historie – Mieczysław Pimpicki – lekarz, sportowiec, żołnierz Armii Krajowej, łagiemnik, od 1995 roku honorowy obywatel Olsztyna

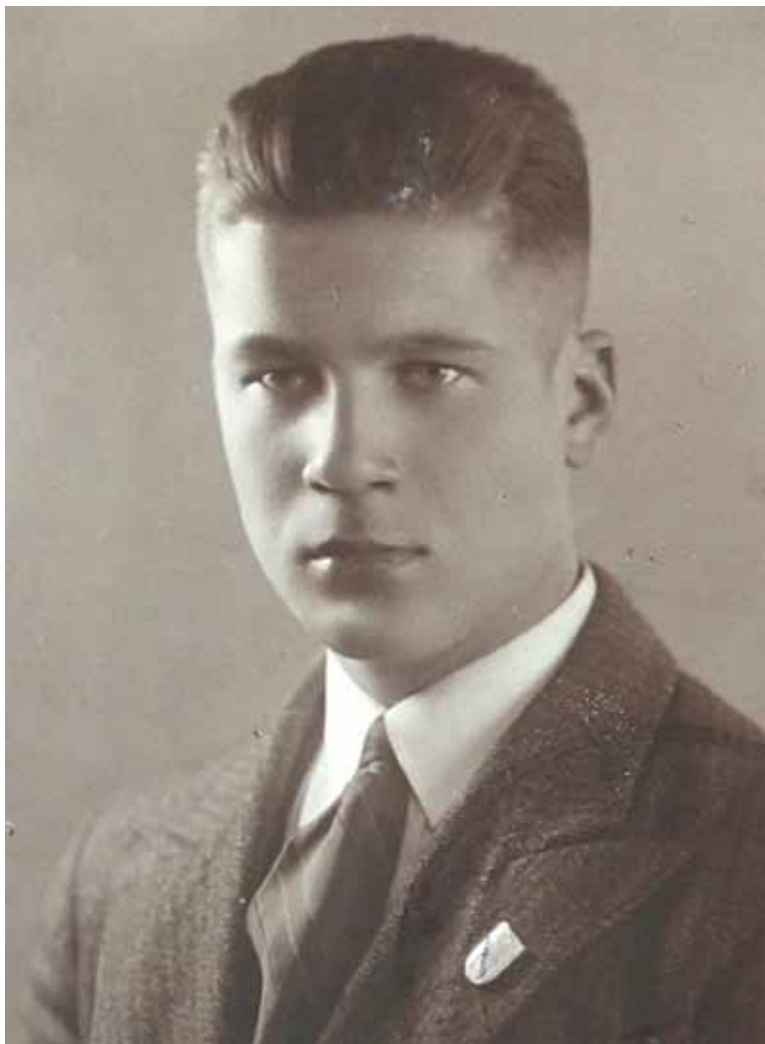
Tomasz Kiejdo

Oszmiańskie historie – Mieczysław Pimpicki – lekarz, sportowiec, żołnierz Armii Krajowej, łagiemnik, od 1995 roku honorowy obywatel Olsztyna

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów, działaczy społecznych i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawie osoby i rodziny związane z przedwojenną historyczną „Oszmiańszczyzną”. Niekiedy będą to wątki nieznane, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znacznej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

Nietuzinkowa postać Mieczysława Pimpickiego związana była z Oszmiańszczyzną przez praktycznie cały okres II wojny światowej. Niósł pomoc jej mieszkańcom jako lekarz. O niepodległą Polskę walczył w wileńskiej Armii Krajowej. „Nagroda” były sowieckie łagry w Kałudze i wyrąb podmokskich lasów. Ten znakomity sportowiec przedwojennego wileńskiego AZS-u przetrwał zesłanie i pomagał przeżyć innym. Po wojnie osiadł w Olsztynie, a wdzięczni mieszkańcy za jego służbę nadali mu tytuł honorowego obywatela miasta. Również jedną z ulic nazwali jego imieniem.



/ Mieczysław Pimpicki, student Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, październik 1933 rok, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

Urodził się 10 września 1913 roku w Wilnie.¹⁾ Był synem Stefana i Michaliny z Rymaszów. Miał ośmioro rodzeństwa, ale kilkoro zmarło w dzieciństwie. Ojciec był właścicielem piekarni przy ulicy Ponarskiej 30, która funkcjonowała w piwnicy budynku mieszkalnego. Śmierć Stefana Pimpickiego w 1923 roku spowodowała, że zakład przejęła jego żona Michalina. Wspomagana przez dzieci kilka lat prowadziła działalność. Młody Mieczysław nauki początkowe pobierał w domu, a następnie uczył się w renomowanym gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. Świadectwo dojrzałości uzyskał 16 czerwca 1933 roku. Jego marzeniem była służba wojskowa. Zamierzał wstąpić do szkoły podchorążych kawalerii w Grudziądzu. Nie został jednak przyjęty ze względu na niesubordynację jego klasy gimnazjalnej na zajęciach przysposobie-

nia wojskowego. Jesienią rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W utrzymaniu oraz edukacji wspomagała go starsza siostra Genowefa, doktor medycyny, absolwentka USB, która po wyjściu za mąż za Jerzego Matuszewicza zamieszkała w 1935 roku w miasteczku Hancewicze na Polesiu.



/ Stefan i Michalina Pimpiccy z dziećmi. Za rodzicami córki Maria oraz Genowefa, obok synowie Kazimierz i Mieczysław. Na kolanach Michaliny córka Teresa, Wilno około 1920 roku, fot. ze zbiorów Sławomira Pimpickiego



/ Doktor Genowefa Matuszewicz, siostra Mieczysława z mężem Jerzym (zginął w czasie wojny) i synem Januszem, Druskieniki, 1938 lub 1939 rok, fot. ze zbiorów Sławomira Pimpickiego.

W trakcie kształcenia należał do stowarzyszenia Bratnia Pomoc oraz Koła Medyków Polskiej Młodzieży Akademickiej USB.

W wileńskim AZS

Okres nauki gimnazjalnej oraz studiów wiązał się również z intensywną rywalizacją sportową. Mieczysław Pimpicki uprawiał przede wszystkim dwie dyscypliny: pływanie i narciarstwo. Już jako piętnastolatek zajął trzecie miejsce w pływackich mistrzostwach szkolnych rozgrywanych na dystansie pięciuset metrów w Trokach. W mistrzostwach szkolnych w biegu narciarskim dla początkujących, rozgrywanych na Belmoncie w 1931 roku, zdobył trzecie miejsce na stu trzech

startujących. Rok później był już mistrzem szkół średnich Wilna. Po podjęciu studiów trafił do wileńskiego AZS-u, w którym notował sukcesy w pływaniu, przede wszystkim w stylu klasycznym. Największy ogólnopolski uzyskał na Długostansowych Mistrzostwach Polski rozgrywanych w Trokach w roku 1935. Na dystansie sześciu kilometrów przypadł mu wówczas tytuł wicemistrza. Dwa lata później w Bydgoszczy zdobył ósme miejsce. Największy sukces narciarski zanotował w Worochcie w Akademickich Mistrzostwach Polski. Uzyskał tytuł wicemistrza w zjeździe. Kilukrotnie brał także udział w biegu patrolowym Zułów-Wilno rozgrywanym od 1936 roku. Zawody rozpoczynały się w miejscu narodzin Józefa Piłsudskiego, kończyły na wileńskiej Rossie, gdzie spoczywa serce marszałka. Zawodnicy wileńskiego AZS-u zajmowali najczęściej drugą pozycję. Już w trakcie wojny w styczniu 1940 roku został zmuszony przez Sowieców do udziału w narciarskich mistrzostwach Białorusi. Zawody rozgrywano w okolicach Mińska. W biegu na dwadzieścia kilometrów znalazł się w siódmej dziesiątce, ale w zjeździe był już najlepszy, zdobywając tytuł mistrza Białorusi. Warto dodać, że

w tym okresie zajmowała go przede wszystkim praca lekarska, bardzo często nocne dyżury. Nie trenował, a nawet nie posiadał własnych nart. Znalazł się w kronice filmowej, którą oglądano m.in. w Oszmianie.



/ Karta badania lekarskiego Mieczysława Pimpickiego po przyjęciu na USB, Wilno, październik 1933 rok, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

Doktor w Oszmianie, Holszanach, żołnierz Armii Krajowej „Biały”

Dyplom lekarski uzyskał 20 czerwca 1939 roku. 1 lipca rozpoczął staż w Szpitalu Wojskowym na Antokolu. Po wybuchu wojny został oddelegowany do kliniki chirurgicznej USB. 4 września do Wilna przywieziono rannych żołnierzy z Bydgoszczy. Wszystkie oddziały szpitala i kliniki przeznaczono dla wojska. Po napaści Związku Sowieckiego na Polskę pozostał w mieście jako asystent prof. Kornela Michejdy. Po zakończeniu stażu 30 września zgłosił się do lekarza wojewódzkiego. Ten zaproponował skierowanie do pracy w szpitalu oszmiańskim, na co Pimpicki, biorąc pod uwagę niedużą odległość od Wilna, przystał. Oszmiana była mu znana, ponieważ przed wojną prowadził tam kursy narciarskie. 1 października pojawił się u dyrektora placówki dr. Bronisława Polionisa, którego po kilku dniach Sowieci aresztowali. W tej sytuacji Pimpickiemu przypadł oddział chirurgiczny. Po pracy w szpitalu wojskowym i klinice chirurgicznej był dość dobrze zapoznany ze złamaniami i małą chirurgią ropną. W przypadkach ciężkich operacji korzystał z rad doświadczonego chirurga dr. Augusta Legera, który cierpiał na rentgenowskie oparzenie rąk. Doświadczony lekarz w coraz większym stopniu posługiwał się w czasie operacji młodszym kolegą. W trakcie pobytu

w Oszmianie Mieczysław miał na swoim utrzymaniu siostrę Marię z synem Tadeuszem i córką Danutą, którzy uratowali się ucieczką z Postaw przed zesłaniem do Kazachstanu.

W okresie pierwszej okupacji sowieckiej przebywał dwa miesiące w Ostrowcu. Pięciosobowa komisja, w której był jedynym Polakiem, przeprowadzała przegląd roczników pod względem przydatności do wojska. Wówczas nauczył się posługiwać biegle językiem rosyjskim. W kwietniu 1941 roku trafił z kolei do obozu więźniów pod Smorgoniami, gdzie budowano lotnisko. Tam zastał go wybuch wojny niemiecko-radzieckiej. Po kilku dniach powrócił do Oszmiany. Współpracownicy obdarzyli go funkcją dyrektora szpitala. Jednak trudna sytuacja materialna powodowała, że nie było czym karmić pacjentów, brakowało leków i środków opatrunkowych. Próbował je pozyskać u nowo tworzących się władz i różnych organizacji. Niekiedy udawało się zdobyć żywność, ale rzeczywistość dla młodego lekarza stawała się nieakceptowalna. W placówce przebywało około stu pacjentów i przeszło czterdzieści osób personelu.

Wobec śmierci w Holszanach lekarza Antoniego Aleksandrowicza Mieczysław Pimpicki zdecydował o rezygnacji ze stanowiska dyrektorskiego w Oszmianie i objął z końcem sierpnia 1941 roku posadę po zmarłym doktorze. Ośrodek zdrowia w Holszanach znajdował się w pobliżu kościoła. Budynek miał kilka skrzydeł. W jednym z nich od frontu funk-

cjonowało ambulatorium i poczekalnia. Korytarz oddzielał część mieszkalną z kilkoma pokojami.

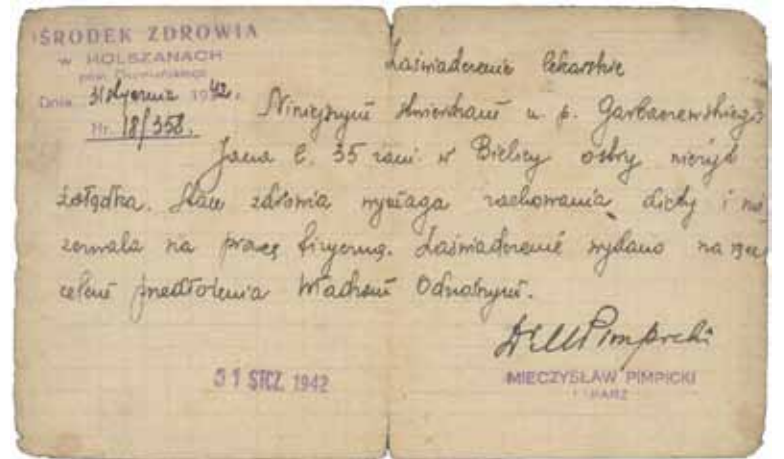
W okresie holszańskim zamieszkała z nim także matka Michalina, siostra Genowefa z dwójką dzieci, którzy ewakuowali się z Polesia, oraz brat Kazimierz z żoną i córką. Siostra Genowefa pomagała bratu prowadzić ośrodek zdrowia. Zajmowali się wszelkimi formami leczenia. W soboty Mieczysław dojeżdżał na operacje do Oszmiany. Ponad dwudziestokilometrową trasę pokonywał rowerem.

Do konspiracji wstąpił w 1942 roku. Przyjął pseudonim „Biały”. Przysięgę składał na ręce oszmiańskiego lekarza powiatowego Józefa Noniewiczza. Od tej pory ośrodek stał się miejscem kontaktu, do którego przybywały łączniczki oraz łącznicy podróżujący z Wilna do Mołodeczna i Mińska. Zaopatrywał oddziały partyzanckie w leki i środki opatrunkowe.

W marcu 1944 roku do ambulatorium trafił postrzelony w podudzie partyzant Oktawiusz Dawidowicz. Doktor umieścił rannego w swoim mieszkaniu i udzielił troskliwej opieki. Niestety u żołnierza wystąpiła martwica stopy i większości podudzia. Po uzyskaniu zgody pacjenta dokonał amputacji kończyny w towarzystwie dr. Michała Holaka „Bonifacy”. Dawidowicz trafił następnie do Oszmiany. Wojnę przeżył.

Znane są także przypadki, gdy doktor wystawiał zaświadczenia lekarskie mieszkańcom Holszan i okolicy, które ratowały od przymusowych prac na rzecz niemieckiego okupanta.

Latem 1944 roku objął stanowisko Szefa Czołówki Sanitarnej nr 3 przy Zgrupowaniu nr 3 mjr. Czesława Dębickiego „Jarema”. Było to zabezpieczenie dla poszkodowanych żołnierzy Armii Krajowej walczących w ramach akcji „Ostra Brama”. Brał udział w walkach o Wilno, a następnie znalazł się w miejscowości Szwajcary, gdzie pracowała czołówka chirurgiczna.



/ Zaświadczenie lekarskie wystawione Janowi Gorbaczewskiemu przez doktora Mieczysława Pimpickiego, zwalniające od prac przymusowych na rzecz okupanta niemieckiego, Holszany, styczeń 1942 roku, kopia ze zbiorów Aliny Ringwelskiej

Kaługa

17 lipca akowcy ułokowali się w Puszczy Rudnickiej. Początkowo Pimpicki zgłosił chęć towarzyszenia Czesławowi Dębickiemu w przebijaniu się do Warszawy, ale tego samego dnia wraz z grupą żołnierzy został otoczony przez Sowieców i trafił do niewoli. Razem z tysiącami wileńskich żołnierzy znalazł się w Miednikach. Po kilku dniach Sowieci zachęcali Polaków do wstępowania w szeregi armii Berlinga. Wobec ich gremialnej odmowy już z końcem lipca zapakowali do pociągu na stacji kolejowej Kiena i skierowali na Wschód. W wagonach, w których umieszczono po sześćdziesiąt osób, panowały straszny zaduch i ciasnota. Dopiero w Mińsku otrzymali chleb i słoną rybę. Czasem na mniejszych stacjach uzyskiwali od miejscowych kobiet wrzątek (kipiatok). Droga transportu wiodła przez Smoleńsk. Po tygodniu dotarli do Kaługi. Ze stacji końcowej, po uformowaniu kolumny, przemaszerowali do koszar przylegających do rzeki Oki. Zamieszkali w barakach. Sowiecki oficer poinformował Polaków, że od tej pory będą traktowani jak radzieckie wojsko. Wcielono ich do 361. zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej. Otrzymali mundury i broń, po czym rozpoczęły się ćwiczenia. Mieczysław Pimpicki wraz z grupą lekarzy i studentów medycyny stanowili służbę zdrowia.

Gdy śnieg przykrył ziemię grubą warstwą, dowódca pułku zaproponował, aby jednostka wzięła udział w zawodach narciarskich. Koledzy wysunęli Mieczysława do organizacji przygotowań. Prowadził treningi wybranych do drużyny za-

wodników. W trakcie samej rywalizacji Pimpicki zajął drugie miejsce. Koledzy liczyli na jego zwycięstwo, ale Sowieci byli lepiej odżywieni.

Przed Bożym Narodzeniem 1944 roku pułk solidarnie odmówił złożenia przysięgi na wierność ZSRR. Polacy opuścili plac ze śpiewem „Marsz, marsz, Polonia”. Odebrano im broń, mundury i ubrano w stare łachmany. Ponownie znaleźli się w bydłowych wagonach, które ruszyły w nieznaną. Zatrzymały się w podmoskiewskich lasach. Zamieszkali w ziemiankach, które sami musieli przygotować. Podzielono ich na cztery bataliony. Pimpicki został lekarzem czwartego. Pracowali przy wyrębie lasów, transportowali i ładowali drzewo do wagonów. Musieli wykonać wysokie narzucone normy. Temperatury spadały nawet poniżej minus trzydziestu stopni, a racje żywnościowe otrzymywali bardzo skąpe.

W każdym batalionie zdarzały się bóle zębów. Z obrzękniętą często szczęką trudno było wypełnić przydziały pracy. Lekarze powiadomili dowódców, że jest na to sposób. W rezultacie doktor Pimpicki, właściciel skrzynki z kleszczami do wrywania zębów, przemieszczał się na nartach na comiesięczną kontrolę pomiędzy batalionami. Usuwał je bez znieczulenia. Jednocześnie przekazywał wówczas wiadomości z frontu i świata. „Naczalstwo” leśnictwa, na terenie którego pracował czwarty batalion, posiadało radio. Uległo jednak awarii. Wśród polskich zesłańców znalazł się specjalista, który reperował je w taki sposób, aby psuło się częściej. Znał języki obce i podczas majsterkowania słuchał stacji zagranicznych.



/ Dziedziniec Zamku w Miednikach Królewskich – widok współczesny. Po operacji „Ostra Brama” Mieczysław Pimpicki wraz z tysiącami żołnierzy Wileńskiego Okręgu Armii Krajowej był przetrzymywany w tym miejscu przez Sowieców do momentu wywózki do Kaługi, fot. ze zbiorów Tomasza Kiejdo

Zesłaniec doktor Tadeusz Ginko tak opisał po latach postać byłego zawodnika wileńskiego AZS: „Wspaniałą postacią i nieocenionym w każdych warunkach kolegą był dr Mietek Pimpicki. Tryskał siłą i zarażał optymizmem. Nie tracił nadziei i podtrzymywał ją u innych, jego bronią były: kpina, żart i rubaszny śmiech – bezcenne w tamtych trudnych dniach. Zawsze można było na niego liczyć” (Tadeusz Ginko, *Wspomnienia z Kaługi*, Biblioteka Wileńskich Rozmaitości, TMWiZW Bydgoszcz 1993, s. 22-23).

Honorowy obywatel Olsztyna

W grudniu 1945 roku Polacy otrzymali wiadomość, że zostają zwolnieni. Znow podjechał, jakże tym razem wyczekiwany, transport. Trasa wiodła przez Moskwę do Kirowa. W tym ostatnim mieście nastąpiła czterotygodniowa przerwa w podróży. Otrzymali angielskie mundury, buty, płaszcze wojskowe i znacznie lepsze wyżywienie. Z Brześcia nad Bugiem dojechali do Białej Podlaskiej. Był styczeń 1946 roku. Urząd Bezpieczeństwa sporządził ewidencję zwolnionych z Kaługi i wydał zaświadczenia umożliwiające powrót do rodzin.

Mieczysław Pimpicki wraz z dr. Janem Rymianem udali się do Fordonu koło Bydgoszczy, dokąd ekspatriowała się z Wilna rodzina pierwszego z nich. Stamtąd, szukając zatrudnienia, pojechali do Gdańska. Na Akademii Lekarskiej, gdzie pracowali prof. Kornel Michejda i Zdzisław Kieturakis, etatu jednak nie otrzymali. Kieturakis poinformował ich, że w Olsztynie jest kolejny z przedwojennych wileńskich lekarzy – dr Jan Janowicz – który otwiera oddział chirurgiczny i brak mu obsady. Ruszyli więc na Warmię. Z końcem stycznia obydwaj podpisali umowy.

Doktor Mieczysław Pimpicki rozpoczął pracę w połowie lutego 1946 roku w Szpitalu Mariańskim (późniejszy Szpital Miejski) jako starszy asystent dr. Janowicza. Następnie był jego zastępcą, specjalistą chirurgiem, zaś w 1948 roku objął po Janowiczu ordynaturę oddziału. Między innymi wprowadził oryginalną metodę leczenia wieloodłamowych złamań kości przy pomocy tzw. gwoźdźnia „L”. W 1946 roku zorganizował w Olsztynie pierwszą w Polsce poradnię sportową.

Podobną stworzył w lecznictwie kolejowym. W latach 1947-1948 był lekarzem na obozie polskich sportowców przygotowujących się do igrzysk olimpijskich w Londynie. Przez pierwsze lata mieszkał w szpitalu.

Znany jest przypadek, gdy w drugiej połowie lat 40. przeprowadził operację ранego sowieckiego oficera, którego adiutant przywiózł do doktora Pimpickiego. Ordynans celując broń w stronę lekarza, groził śmiercią. Ten, znając mentalność Sowieców, odpowiedział: „Jak jesteś taki mądry, to sam operuj. Won z oddziału”.

W roku 1949 ożenił się z pielęgniarką oddziału chirurgicznego Janiną Ciunelis, pochodzącą z Nowych Święcian. Ślubu udzielił im w Pieckach ks. Józef Chomski, były proboszcz parafii Holszany. Rok później na świat przyszedł ich jedyny syn Sławomir.

Od 1954 roku przez 33 lata sprawował opiekę medyczną nad studentami olsztyńskiego seminarium duchownego „Hosianum”.

Przez całe życie doktorowi towarzyszył sport. Aktywny był również na emeryturze, na którą przeszedł w 1978 roku. Pływał latem, zimą jeździł na nartach, cały rok na rowerze. Działał w Kolejowym Klubie Sportowym Warmia Olsztyn. Należał do wielu towarzystw i organizacji zawodowych m.in. Polskiego Towarzystwa Lekarskiego oraz Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego. W 1985 roku Towarzystwo Chirurgów Polskich nadało mu godność Członka Honorowego, z czego był niezwykle dumny.

W 1989 roku otrzymał order papieski „Pro Ecclesia et Pontifice”. Za działalność w czasie wojny i wieloletnią pracę posiadał także Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Armii Krajowej.

W 1995 roku Rada Miasta przyznała mu tytuł honorowego obywatela Olsztyna. Wyszkolił wielu olsztyńskich lekarzy.

Miał świadomość, że należy utrwalać historię narodu i własną. Jego wspomnienia dotyczące rywalizacji sportowej *Mój wileński AZS* ukazały się w książce Ryszarda Wryka *Sport akademicki w relacjach i wspomnieniach* w roku 2009. Relacja doktora z okresu

wojny, działalność w Oszmianie i Holszanach opublikowana została w 1997 roku w książce Wiktora Snastina *Inspektorat F. Kilkunastostronicowy maszynopis Wspomnienia o lekarzach i służbie zdrowia w Kałudze* przygotował w 2001 roku i przekazał do Ośrodka Karta w Warszawie.

Jeden z rozdziałów książki Tadeusza Matulewicza *Wileńskie Rodowody* wydanej w 2005 roku poświęcony został również Mieczysławowi Pimpickiemu. Podobnie w publikacji Jana Zygmunta Trusewicza *Wileńskie tradycje olsztyńskiej chirurgii* z 2020 roku. Jest także bohaterem krótkiego filmu przygotowanego przez młodzież Zespołu Szkół w Dobrym Mieście w ramach konkursu „Żołnierze w służbie historii”.

Utrzymywał kontakty ze środowiskiem lekarskim wilnian, środowiskami żołnierzy wileńskiej Armii Krajowej. Powracał do miejsca swojego narodzenia i młodości. Podróżował regularnie do grobu ojca na Roscie w ukochanym Wilnie. Kiedy po powrocie z Kaługi dowiedział się, że dr August Leger przebywa w Kamieniu Pomorskim praktycznie bez środków do życia, zorganizował jego przeprowadzkę do Lidzbarka Warmińskiego. Nestor olsztyńskich lekarzy został wówczas zatrudniony w charakterze konsultanta i resztę życia spędził w otoczeniu bliskich mu osób.

W roku 2010 Rada Miasta Olsztyna nadała nazwę jednej z ulic imienia Mieczysława Pimpickiego. W 2023 roku Blokowi Operacyjnemu Miejskiego Szpitala Zespołowego w Olsztynie przy ul. Niepodległości 44 także nadano imię dr. Mieczysława Pimpickiego.

Zmarł 11 marca 2008 roku. Pochowany został na olsztyńskim cmentarzu przy ulicy Poprzecznej, gdzie spoczywa wraz z żoną Janiną oraz matką Michaliną.

Autor tekstu wyraża podziękowania za pomoc przy powstawaniu artykułu synowi lekarza – panu Sławomirowi Pimpickiemu.

Na koniec refleksja osobista. Pod koniec lat 40. mój dziadek Józef Kiejdo przybyły na Warmię z Oszmiańszczyzny trafił w stanie zagrożenia życia na oddział chirurgiczny Szpitala Miejskiego w Olsztynie. Z relacji rodzinnych wynika, że skuteczną operację przeprowadził właśnie doktor Pimpicki. Przypomnienie postaci znakomitego chirurga jest pewnego rodzaju wotum wdzięczności za uratowanie życia dziadka.

Źródła:

Ginko Tadeusz, *Wspomnienia z Kaługi*, TMWiZW, Bydgoszcz 1993

Matulewicz Tadeusz, *Wileńskie rodowody*, Wydawnictwo Edytor Wers, Olsztyn 2005

Niwiński Piotr, *Służba Sanitarna w Okręgu Wileńskim* w: Biuletyn Informacyjny Miesięcznik Świątowego Związku Armii Krajowej, nr 6, czerwiec 2020



/ Płaskorzeźba Mieczysława Pimpickiego wykonana przez współwznieńca z łagrow sowieckich, lekarza prof. Tadeusza Ginko. Na odwrocie data: 1 stycznia 1965 rok, fot. ze zbiorów Tomasza Kiejdo

Snastin Wiktor, *Inspektorat F*, TMWiZW, Bydgoszcz 1997

Trusewicz Jan Zygmunt, *Wileńskie tradycje olsztyńskiej chirurgii*, Pracownia Wydawnicza El-Set, Olsztyn 2020

Wryk Ryszard, *Sport akademicki w relacjach i wspomnieniach*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2009

Wywiezieni do Kaługi, tom XIX, Ośrodek Karta, Warszawa 2008

Burzyńska – Mischczak Elżbieta, *Doktor na rowerze*, w: *Gazeta Olsztyńska* 1995 nr 251, s. 3

Mazgal Ewa, *Pasje mojego ojca to medycyna i sport*, w: *Gazeta Olsztyńska*, 14.03.2008, nr 63, s. 4

Archiwa:

Ośrodek Karta: Pimpicki Mieczysław, *Wspomnienia o lekarzach i służbie zdrowia w Kałudze*, Olsztyn 2001

Centralne Archiwum Państwowe Litwy (LCVA): akta absolwencie Mieczysława Pimpickiego z

Wydziału Lekarskiego USB w Wilnie

Źródła internetowe:

<http://www.znadwiliwilno.lt/wp-content/uploads/2019/02/Znad-Wilii-4-76-1.pdf>

dostęp 15.04.2024

<https://szczecinek.com/artukul/z-sercem-na-dloni/224768>

dostęp 15.04.2024

1.) Dokumenty zteczki absolwencie Mieczysława Pimpickiego Wydziału Lekarskiego USB w Wilnie wskazują datę urodzenia 28 sierpnia 1913 roku.

Z chwilą narodzin M.P. Wilno należące do zaboru rosyjskiego korzystało z kalendarza juliańskiego.

W późniejszym okresie życia lekarz posługiwał się datą urodzin z kalendarza gregoriańskiego a więc 10 września 1913 roku.

Kalendarz gregoriański wyprzedza juliański o 13 dni - przypis T.K.

Moje Kresy. Rozalia Machowska cz.2

Eugeniusz Szewczuk



/ Rozalia Machowska

W rodzinie Stanisława i Rozalii Wilgosiewicz pierworodnym był mój ojciec – Jan. Tato miał jeszcze czworo rodzeństwa. Starsza z siostr Hania wyszła za mąż za Siubę – pracownika tartaku Sielec – Bieńków, opodał Budek Nieznanowskich, zamieszkali w czworakach obok tartaku.

Brat Kazimierz ożenił się z Marią, córką niemieckiego osadnika, mającą wcześniej syna Dolkę czyli popularnego wówczas Adolfa. Mieszkali w pobliskim Radziechowie. Kolejny brat – Kazimierz, bardzo chorowity, wcześniej zmarł w wieku 13 lat. Najmłodsza Maria Wilgosiewicz gdy dorastała rodziców już nie było, zmarli. Chcąc lepiej radzić so-

bie w życiu wybrała się do Lwowa, tam pracowała jako służąca u jednego z państwa. Tak jak jej starszy brat Kazimierz była lichego zdrowia, chorowała na płuca. Gdy z ciocią było już bardzo źle, napisała list do taty. Taka a taka choroba we mnie jest, państwo u których pracuję powiedzieli mi – idź sobie gdzie chcesz. Prosiłam siostrę i brata aby mnie wzięli do siebie, każdy z nich ma po pięcioro dzieci, nikt chorej nie chce wziąć do siebie. Teraz jak ty mnie nie weźmiesz to rzucę się pod pociąg. Tato przygarnął ją do siebie, dał jej jedno pomieszczenie w naszym domu. Przez rok czasu była u nas, zmarła na gruźlicę, miała wtedy 21 lat. To była moja matka chrzestna. Chrzestnym był



/ Nabrzeże w Kotłas skąd saniami wieziono nas do posesioku Reczuszka

wujek Jan Herba, najmłodszy brat mojej mamy. Po wojnie zamieszkał w Połczynie Zdroju, potem przeprowadził się do Jastrzębia Zdroju. Mama i moi dziadkowie – Herbowie mieszkali w Jazienicy Polskiej gmina i powiat Kamionka Strumiłowa, wsi w większości zamieszkałej przez Polaków. W sąsiedniej wsi Jazienica Ruska jak sama nazwa wskazuje większość stanowili Ukraińcy. Miałam trzy latka gdy najstarsi mamy bracia – Franciszek i Tomasz Herba wyjechali w 1931 roku do Argentyny za chlebem w poszukiwaniu lepszego życia. W Jazienicy na ojcowiznie pozostał najmłodszy z braci Józef. To dzięki niemu razem z mamą, gdy wracaliśmy z tułaczki w 1946 roku zostaliśmy ściągnięci z Wołynianki k. Goleniowa do Gierszowic. Jego zona Maria także pochodziła z Jazienicy Polskiej. Ślub moich rodziców odbył się przed 1920 rokiem. Ojciec pracował w folwarku Karanie, właścicielem którego był hrabia Stanisław Henryk Badeni,

syn Stanisława Badeni – seniora. Pałac Badenich stał w Radziechowie, mieście położonym 65 kilometrów na północny wschód od Lwowa przy szosie i linii kolejowej do Łucka.

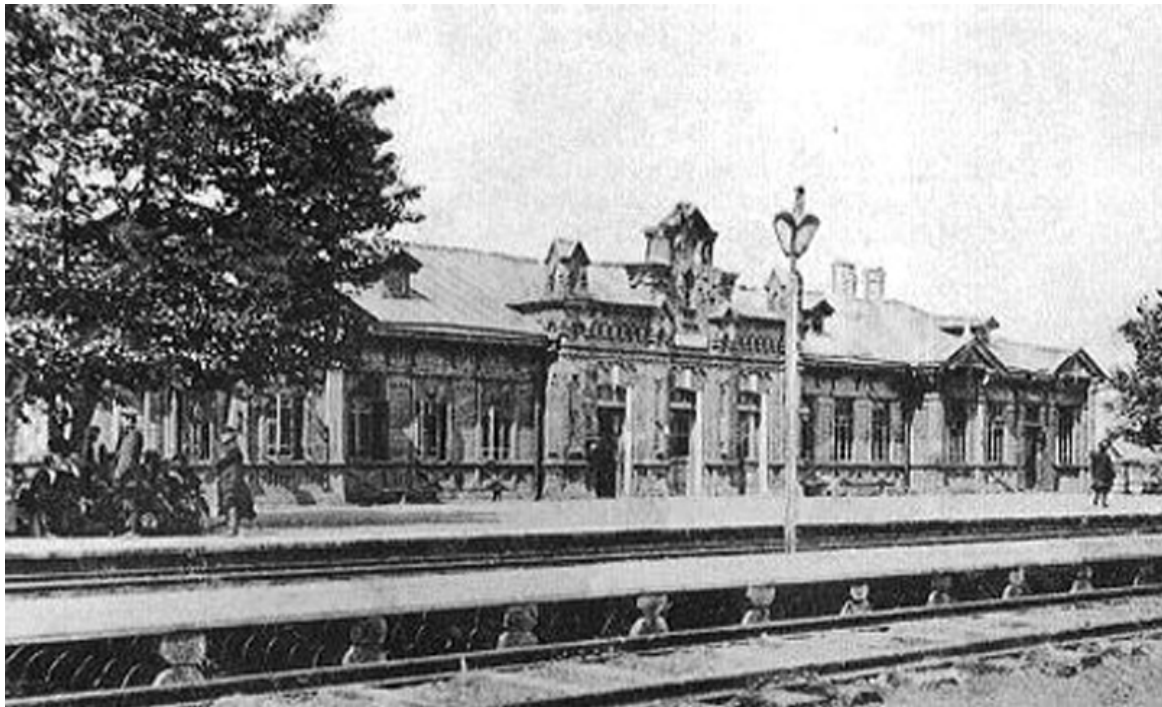
Miasteczko kiedyś także należało do powiatu kamioneckiego i było siedzibą sądu powiatowego. Ojciec Stanisława Badeniego – juniora, zawarł związek małżeński z Cecylia Mierówną, szlachcianką szkockiego pochodzenia, powiększając tym samym swoje dobra ziemskie. Ojciec Stanisława Henryka Badeniego w 1895 roku został mianowany marszałkiem Sejmu galicyjskiego i z przerwami pełnił tę funkcję niemal do śmierci. Samo miasto Radziechów wiele mu zawdzięcza.

Na przełomie XIX i XX wieku Badeni założył tu rozległe tereny zielone, dzięki czemu Radziechów uzyskał miano miasta – ogrodu. W 1911 roku wystarał się o utworzenie powiatu radziechowskiego i wybudował siedzibę starostwa. Syn marszałka kontynuował działalność ojca na rzecz rozkwitu miasta, ufundował elektrownię i udostępnił jedno ze skrzydeł swego pałacu na potrzeby gimnazjum. Tato opowiadał, że hrabia Badeni był powszechnie szanowanym i zacnym człowiekiem, wielkim patriotą, filantropem i opiekunem ubogich. Znany był wszędzie ze swojej niezwyklej skromności. Sama postura hrabiego Badeniego nic nie mówiła o arystokratycznym rodowodzie – herbu Bończa. Samotny w przeciwieństwie do ojca, unikał wszelkiej polityki i oddawał się wyłącznie pracy dookoła swych folwarków. Gdy odrestaurowano pałac, usunięto z niego herb i położono na strychu. Unikał też hrabia wszelkiego rozgłosu. Gdy wspierał jakąś instytucję (czynił

to często) jako warunek stawiał, by nie ogłaszano tego publicznie.

Każdej niedzieli i w święta uczęszczałam na nabożeństwa mieszając się z tłumem wiernych, nigdy nie wysuwał się na czoło, zawsze cechowała go prostota. Urodziłam się dość późno, gdy ojciec miał już 38 lat. Tato wcześniej nauczył mnie pisać i czytać. Gdy miałam 5 lat potrafiłam już wszystko przeczytać, dlatego w następnym roku rodzice posłali mnie do szkoły. W Maziarni szkoły nie było, dlatego przez pola i łąki chodziłam do majątku Karanie. Jesień czy zima, codziennie miałam do pokonania dwukilometrowy odcinek polnej drogi. Uczyla nas nauczycielka – siostra zakonna, druga była gosposią, inna pielęgniarką i lekarzem. System szkolny był dość skomplikowany, przyjęty wariant 4 – klasowy.

Po ukończeniu pierwszej i drugiej klasy, do klasy trzeciej trzeba było uczęszczać dwa lata. Do klasy czwartej przez 3 lata. Tak więc w tym dziwnym systemie w ciągu 7 lat ciągłego uczęszczania do tej samej szkoły można było ukończyć najwyżej 4 klasy. Osobiście do klasy trzeciej chodziłam tylko rok, gdyż bardzo dobrze uczyłam się otrzymując od razu promocję do 4 klasy. W drugim roku czwartej klasy skończyła się moja szkolna edukacja, gdyż tak potoczyły się dalsze losy naszej rodziny. We wsi miałam dwie koleżanki, Gienię Kulikowską i Kasię Krochmalną. Chodziłyśmy do tej samej szkoły, lecz do innych klas. W klasie miałam inne koleżanki, nie mogłam się z nimi kumpłować, były to w większości Ukrainki i tato nie pozwalał na bliższe z nimi kontakty. Do Pierwszej Komunii Świętej przygotowywała nas wspomniana siostra zakonna, sporadycznie poma-



/ Dworzec w Kotłas k.Archangielska

gali jej księża katecheci z naszej parafii. Parafia i kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski w Chołojowie został zbudowany w 1903 roku dzięki staraniom księdza Wincetego Kałuskiego. Parafię rzymsko – katolicką erygowano w Chołojowie dopiero w 1918 roku. Kościół przez cały czas był wykańczany i do końca naszego pobytu na Kresach w 1940 roku posiadał jedynie główny ołtarz. Po ukończeniu wojny uległ całkowitemu zniszczeniu. Na miejscu dawnej naszej świątyni została ostatnio wzniesiona na wskroś nowoczesna grekokatolicka cerkiew z trzema kopulastymi wieżami. Dawny Chołojów, miasteczko liczące około 4 tysiące mieszkańców to obecne Wuzłowe z nieco ponad tysiącem mieszkańców. Z naszej Maziarni do kościoła w Chołojowie chodziliśmy najczęściej pieszo przez wieś Szajnochy, było tego ze 6 kilometrów. Bez problemu chodziło się, gdyż była to droga bita. Kto chciał się tylko pomodlić i zbyt daleko było mu do parafialnego kościoła, szedł tylko 2 kilometry do cerkwi w Nieznanowie.

Niestety pokonanie tego krótkiego odcinka drogi w okresie jesiennej szarugi czy wiosennych roztopów nie należało do przyjemności, zatem większość parafian chodziła do kościoła w Chołojowie. Chołojów był lichym i biednym miasteczkiem, słynącym dawniej z końskich złodziei, sprzyjały temu rozległe okoliczne lasy i bliskość granicy rosyjskiego Wołynia. Tutaj właścicielem około tysiąc hektarowych dóbr ziemskich był także Stanisław Henryk hr Badeński. Mieliśmy w rodzinnym domu mnóstwo pamiątek, zdjęć, dokumentów. Wszystko niestety zostało nam zabrane i zniszczone przez tych którzy nas w 1940 roku wywieźli i gnębili.

Gdy we wrześniu 1939 roku weszli do naszej wsi Sowieci, zaczęto po domach mówić, że poszczególne rodziny będą wywożone na Sybir. Rodzice także o tym rozmawiali, radzili jak by temu zaradzić i wywózki uniknąć. Najlepiej byłoby chociaż chwilowo opuścić rodzinne strony, rozjechać się po rodzinie, ale to wiązało się z rozłąką. Stało się inaczej, tak widocznie z woli bożej być musiało. Już jesienią 1939 roku do Niemiec z koloni niemieckich wyjechały wszystkie rodziny, pozostawiając swoje gospodarstwa. Nadeszła mroźna, ostra zima 1939/40.

Cdn.

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Zdjęcia: ze zbiorów własnych Rozalii Machowskiej.

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt.

„Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Nicieci, proszone są o kontakt z mną tel. 607 565 427 lub e-mail

pilotgienek@wp.pl

Początki konspiracji na Wołyniu i powstanie 27 WDP AK

Edmund Bakuniak

Upadek Państwa Polskiego w wyniku agresji niemieckiej i dokonanie IV rozbioru Polski przez Niemcy hitlerowskie i Rosję sowiecką nastąpiło we wrześniu 1939 roku. Ostatnie walki z Niemcami miały jeszcze miej-

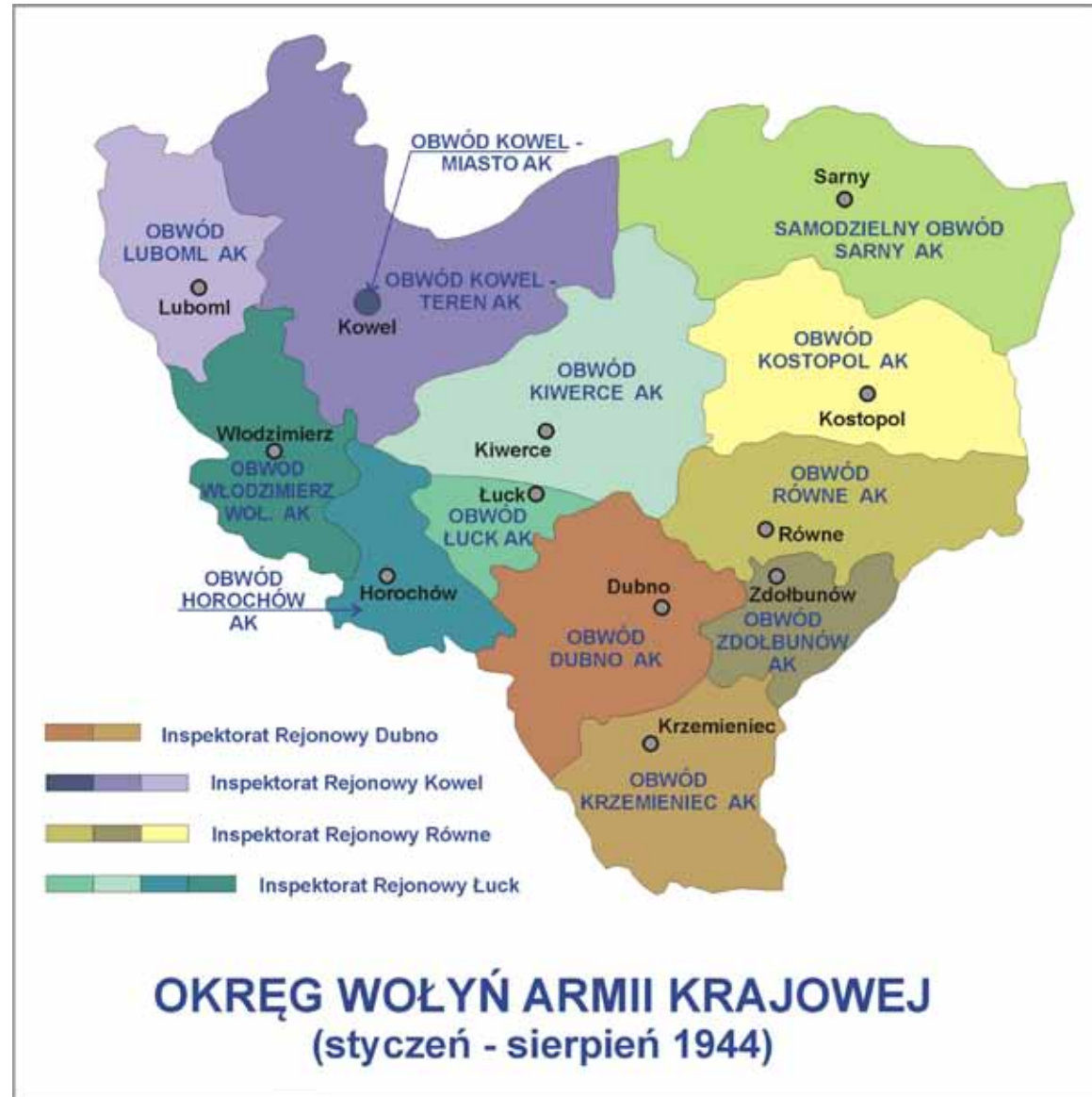
sce na wschodnich rubieżach kraju, w tym również na Wołyniu, przez który ewakuowały się rząd, sejm i tysiące żołnierzy z rozbitych dywizji i pułków. 17 września armia sowiecka weszła na Wołyń, ostatecznie przesądając o klęsce wojskowej. Klęska ta na pięć lat wymazała z mapy wolną Rzeczpospolitą, a później przez pół wieku mieliśmy państwo wasalne podporządkowane Stalinowi i jego następcom.

Powstaje pytanie, czy w tych warunkach mogła na Wołyniu powstać zorganizowana armia i administracja konspiracyjna zdolna do obrony przeciwko obu agresorom i trzeciemu najgroźniejszemu wrogowi - nacjonalistom ukraińskim? Odpowiedź na to pytanie wymaga wyodrębnienia następujących okresów.

KONSPIRACJA W OKRESIE WŁADZY SOWIECKIEJ

W czasie prawie dwuletniej pierwszej okupacji sowieckiej Wołynia miały miejsce tragiczne fakty osłabiające żywioł polski. W lutym 1940 roku Sowieci dokonali masowych wywozów Polaków. W warunkach ostrej zimy załadowano pociągi towarowe Polakami, których zabierano z domów bez wcześniejszego powiadomienia. Podstawione sanie z miejscowym ukraińskim woźnicą, zapelniane były Polakami - zabierano całe rodziny będące aktualnie w domach, nie umożliwiając im zabrania dostatecznej ilości odzieży, pościeli, żywności, a także sprzętu domowego. Przerażeni ludzie zabierali dzieci i to co było pod ręką i ładowani byli na sanie. Tabor sań pod nadzorem NKWD dowoził ludność polską do stacji kolejowych, gdzie stały już wcześniej przygotowane zestawy krytych towarowych wagonów. Do wagonów ładowano po kilka rodzin i w czasie wielkich mrozów zimy 1940 roku, pociągi kierowano na Daleki Wschód. W warunkach jeszcze większej syberyjskiej zimy zostawiano Polaków na osiedlenie.

Kogo wywożono? W pierwszym rządzie „wrogów ludu”. Byli to wojskowi, zwłaszcza oficerowie, polska administracja, władze sądownicze, służba



leśna oraz osadnicy wojskowi. Ci ostatni szczególnie pilnie byli gromadzeni do zsyłki, była to zemsta za ich udział w zwycięskiej wojnie z Sowietami w 1920 roku. Najbardziej aktywną część ludności polskiej w czasie tej zimy wyeliminowano z działalności gospodarczej i społecznej. Było to uderzenie w elitę ludności polskiej na Wołyniu. Za pierwszą wywózką nastąpiły dalsze, które poważnie osłabiały żywioł polski. W tych warunkach w ciągu 4 zsyłek wywieziono z Wołynia około 150 tys. osób.

Wywożeni byli również niektórzy Ukraińcy (np. rodzina Wiktora Poliszczuka, którego ojciec przed wojną był wójtem w gminie dubieńskiej), ale były to liczby zdecydowanie mniejsze niż ludności polskiej. Pozbawione inteligencji i najbardziej aktywnego żywiołu społeczeństwo polskie nie było zdolne w tym czasie do pracy konspiracyjnej, zresztą sprawność działania NKWD i pomoc policji ukraińskiej praktycznie eliminowały przejawy oporu ludności polskiej.

Społeczność polska osłabiona została dodatkowo w 1941 roku. Roczники od 18 do 40 roku życia powołane zostały do armii sowieckiej, a aresztowani Polacy <01 siedzący w więzieniach (około 5 tysięcy) zostali na rozkaz NKWD wymordowani.

Podsumowując, kondycja ludności polskiej na Wołyniu po I okupacji sowieckiej została poważnie osłabiona. Wyeliminowano inteligencję, patriotyczną młodzież wiejską i miejską oraz zmianami gospodarczymi (kolchozy i likwidacja prywatnego przemysłu będącego we władaniu polskim) osłabiono Polaków materialnie.

Powierzchnia obserwacja mogłaby prowadzić do wniosków o podobnym „J traktowaniu ludności ukraińskiej, liczniejszej i także mającej aspiracje tworzenia własnego państwa narodowego. Różnica polegała na tym, że ludność polską władza sowiecka traktowała jak „wyzyskiwaczy” pasywnych na ludności ukraińskiej. Ponadto moje prywatne obserwacje zachowań ukraińskich kolegów ze szkoły podstawowej i gimnazjum dowodzą łatwości, z jaką ta młodzież wchodziła najpierw w służbę sowiecką (głównie milicja) a później niemiecką.

Komendant AK gen. „Grot” Rowecki tak oceniał sytuację na Wołyniu w 1942 roku: „Po ciężkim okresie okupacji sowieckiej teren został ogołocony z elementu wartościowego. Zupełny brak oficerów zawodowych, a nawet rezerwy, utrudnia odbudowę komend okręgów i obwodów. Muszę wysłać ludzi z Generalnego Gubernatorstwa”.

KONSPIRACJA POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Okupacja niemiecka, pomimo odmowy utworzenia samodzielnego państwa u ukraińskiego, stworzyła doskonale warunki do rozwoju ukraińskiej emancypacji.

Cała policja była ukraińska, władze administracyjne gminne również ukraińskie, ukraińskie było szkolnictwo i duża część administracji powiatowej. Polskie pozostały tylko nieliczne wyspy gospodarcze, chronione przez Niemców ze względu na ich przydatność ekonomiczną. Polacy nie byli usuwani z majątków ziemskich, średnich i małych przedsiębiorstw przemysłowych. Pod koniec 1942 roku sytuacja wyglądała następująco: po polskiej stronie jest rozproszony lud wiejski, jako wyspy i wysepki wśród masy ukraińskiej i szczątki polskiej inteligencji w miastach i miasteczkach.

Wiosną 1943 roku na rozkaz UPA odchodzi do lasu około 5 tysięcy uzbrojonych, dobrze przygotowanych w ciągu kilku lat służby, wcześniej w milicji komunistycznej, następnie niemieckiej, funkcjonariuszy policji. Należy w tym miejscu podkreślić wielką sprawność konspiracji ukraińskiej, w wyniku której w jednym czasie z pełnym uzbrojeniem policjanci

zasilają Ukraińską Powstańczą Armię (UPA). Podobna akcja z polską policją w Dubnie skończyła się wywózką do Prus Wschodnich całego 100-osobowego oddziału. Jedynie z Madejowa udało się na początku 1944 roku wyprowadzić cały batalion „Błękitnych”, który zasilili 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK. W roku 1943 dowódca UPA Roman Dymytr Kłyckiwskij „Kłym Sawór” dysponował trzema grupami partyzanckimi po 6-8 tysięcy ludzi każda.

Obok centralnie dowodzonych ruchomych oddziałów zorganizowanych w pułki (zahony) i bataliony (kurenie), UPA miała do dyspozycji szeroko z nią współdziałające „Samooboronni Kuszczowi Widdiły” (SKW) w sile drużyny lub plutonu, zorganizowane w każdej miejscowości. Wiktor Poliszczuk ocenia, że „formacja polityczna” OUN Bandery doprowadziła do powstania 30-tysięcznej UPA, która prowadziła potyczki z siłami administracji niemieckiej oraz z partyzantką radziecką, a głównym jej zadaniem była „depolonizacja” Zachodniej Ukrainy.

Co strona polska mogła przeciwstawić w pierwszym półroczu roku takiej sile ukraińskiej? Praktycznie tylko jeden, kilkuset osobowy ruchomy oddział kpt. „Bomby” Władysława Kochańskiego, działający na Zasluczu, któremu nie udało się obronić Huty Stepańskiej.

Ludność Polska po mordach wiosennych na terenie powiatów sarneńskie-go i kostopolskiego, a następnie w powiatach dubieńskim, rówieńskim, łuckim, zdołbunowskim i krzemienieckim zaczęła tworzyć placówki samoobrony. Znaczący wpływ na tworzenie oddziałów samoobrony miał Wołyński Delegat Rządu Kazimierz Banach „Jan Linowski”. Placówki te początkowo były bardzo słabe, bo nie dysponowały dostateczną ilością broni, zwłaszcza maszynowej. Na terenie Wołynia powstało około 100 takich placówek, ale do II okupacji sowieckiej dotrwało około 40. Jedną z nich była największa baza samoobrony w Przebrażu, pod osłoną której uratowało się około 20 tysięcy zgromadzonych tu Polaków.

W powiecie dubieńskim samoobrona w Pańskiej Dolinie, zorganizowana z inicjatywy Wołyńskiego Delegata Rządu, znana mi z autopsji, również odparła kilka napadów UPA i przetrwała do II okupacji sowieckiej. Dzięki pomocy konspiracji dubieńskiej, a zwłaszcza zakupom broni i amunicji przez Inspektorat Dubno od Węgrów, a także w nielicznych wypadkach od Niemców, baza ta mogła skutecznie bronić się przed napadami UPA.

Placówki samoobrony powstawały jako reakcja na nasilają-

ce się mordy ludności polskiej przez nacjonalistów ukraińskich. Były one wspierane przez władze konspiracyjne, które jednakże (zwłaszcza na początku) nie dysponowały dostateczną kadrami wojskową ani zapasami broni. Oddziały samoobrony powstawały praktycznie z niczego. Początkowo społeczność wiejska (zwłaszcza dużych wsi polskich) tworzyła system alarmowy. Wyznaczano warty uzbrojone w prymitywne narzędzia (siekiery, widły, czasem stary karabin), które to warty dyżurując przez całą noc miały alarmować ludność o nadchodzącym niebezpieczeństwie. W miarę narastania mordów i utraty kontyngentów, władze niemieckie zgodziły się na wydanie kilku (kilkunastu) karabinów dla wartowników. Pozwoliło to ludności polskiej dobroić się przez zakup u Niemców (a zwłaszcza Węgrów) dalszych karabinów, a także amunicji. Wołyński Delegat Rządu oraz inspektorzy Armii Krajowej ze środków państwowych także finansowali zakup broni dla oddziałów samoobrony. Ponadto odkopywano broń pozostawioną w czasie kampanii wrześniowej, a także broń pozostawioną przez Armię Czerwoną wycofującą się z Wołynia w 1941 roku.

W okresie organizowania placówek samoobrony na Wołyniu, głównie w pierwszej połowie 1943 roku, doszło do sporów kompetencyjnych między Okręgowym Delegatem Rządu Kazimierzem Banachem a Komendantem Okręgu płk Kazimierzem Bąbińskim. Delegat Rządu Kazimierz Banach domagał się wzmocnienia chłopskich oddziałów samoobrony siłami organizujących się oddziałów partyzanckich oraz prowadził politykę poszukiwania zgody narodowej między ludnością polską i ukraińską, politykę będącą kontynuacją działań wojewody wołyńskiego Henryka Józefskiego.

Antagonizm kompetencyjny Delegata Rządu i Komendanta Okręgu, przedstawicieli legalnych władz Rzeczypospolitej, prowadził do sporów i przechwytywania inicjatywy w organizowaniu przez władze cywilne Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (PKB) i angażowania do tej organizacji nielicznych oficerów, a realizację przez Komendanta Okręgu rozkazów Naczelnego Wodza wcielającego do Armii Krajowej wszystkich żołnierzy zdolnych do noszenia broni. Na te spory nakładały się ambicje polityczne, zwłaszcza Wołyńskiego Delegata Rządu, który jako działacz chłopski pragnął organizować swoje wojsko w ramach Batalionów Chłopskich. Funkcję Komendanta BCH na Wołyniu powierzono Zygmuntowi Rumłowi, który zginął w tragiczny sposób w trakcie misji pokojowej

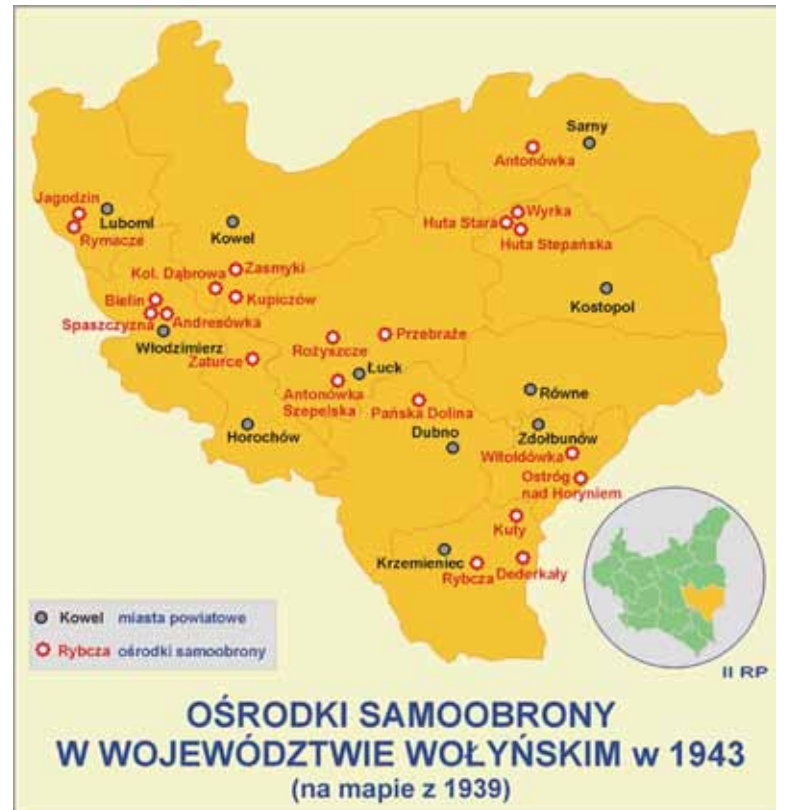
do UPA. Spory te utrudniały sprawne prowadzenie prac konspiracyjnych i niewątpliwie wpłynęły na liczbę żołnierzy zmobilizowanych do akcji „Burza”.

Spór jest drastycznie widoczny w przypadku mobilizacji żołnierzy do Zgrupowania „Osnowa”. Inspektorat w Łucku kierowany przez kpt. Leopolda Swikłę „Adama” pomagał przy organizacji największej na Wołyniu samoobrony w Przebrażu. rganizowano tam 4 dobrze uzbrojone kompanie liczące łącznie około 700 żołnierzy. Ponadto z inicjatywy Inspektora „Adama” zorganizowany został oddział partyzancki „Łuna” dowodzony przez por. „Drzazgę” Jana Rerutkę, a po jego śmierci od 10 listopada 1943 roku przez ppor. Zygmunta Kulczyckiego „Olgerda”. Oddział ten w sile jednej kompanii był ewnętrznym, lotnym, dobrze uzbrojonym wsparciem samoobrony w przypadku napadu UPA. W momencie mobilizacji w styczniu 1944 roku załoga wojskowa Przebraża nie stawiała się na miejscu koncentracji, tj. w rejonie Zasmyk-Kupiczowa. Władze cywilne samoobrony aresztowały komendanta samoobrony „Przebraże” i dlatego, zapewne, nie można było odtworzyć 4 P.P. w strukturze 3 batalionów. Sprawa ta stała się przedmiotem ostrego sporu między omendantem Okręgu płk „Luboniem” a kpt. „Adamem” Inspektorem Łucka.

EKSTERMINACJA LUDNOŚCI POLSKIEJ

Pomimo sporów petencyjnych między władzami cywilnymi i wojskowymi Podziemnego Państwa Polskiego na Wołyniu, pomimo opóźnień w sprawnej organizacji samoobrony i oddziałów artyzanczkich, w czerwcu 1943 roku z Inspektoratów Łuck i Równe skierowano znaczną liczbę kadry dowódczej do ośrodków wiejskich, celem wzmocnienia oporu ludności polskiej przed jej całkowitą eksterminacją. Dnia 19 lipca 1943 roku Komendant Okręgu wydał rozkaz podporządkowania aństwowego Korpusu bezpieczeństwa do wództwu ojskowemu. Od tego momentu rozpoczęto tworzenie oddziałów artyzanczkich omagających samoobrony wiejskie. W pierwszej fazie powstało 9 oddziałów liczących od 80 do 500 ludzi.⁷ W meldunku do Naczelnego Wodza Komendant Główny AK podawał:

Rozkazem z 3.05.43 L. 441/1 zaakceptowałem zarządzenie, wydane przez ob. Lubonia i nakazałem opracowanie planu samoobrony wspólnie z Okr. Del.R.2. Sprawa komplikowała się o tyle, że ob. Linowski nie przebywał na terenie Okręgu Wołyńskiego stale, ale miał swe stałe m.p. w Komendzie Głów-



**OŚRODKI SAMOBRONY
W WOJEWÓDZTWIE WOŁYŃSKIM W 1943
(na mapie z 1939)**

nej. Wobec niezwykle groźnej sytuacji, jaka wskutek tych wypadków zapanowała na terenie Okręgu Wołyńskiego, Komenda Okręgu w czerwcu 1943 r. przystąpiła do reorganizacji sił i środków działania. Część sił Okręgu pozostała nadal w konspiracji w ośrodkach miejskich, natomiast znaczna część kadry dowódczej, wszystkie siły wiejskie i część miejskich, skierowano do walki.

Oddziały samoobrony oparto na dwóch elementach:

a) tworzenie silnych baz obronnych z kilkunastu wsi o dużych skupiskach ludności polskiej, obronę tych baz obejmują miejscowe oddziały z zastosowaniem umocnień, rowów strzeleckich i zasieków;

b) tworzenie silnych oddziałów partyzanckich, ruchliwych, współdziałających od zewnątrz z obroną baz.

Do oddziałów partyzanckich werbowana jest także największa liczba zdolnych do noszenia broni mężczyzn, z drugiej strony dąży się jednocześnie do skupienia ludności polskiej w bazach obronnych koło kilku większych miast Okręgu Wołyńskiego, przeciwdziałając jej ucieczce do miast.

11 lipca 1943 roku w powiatach włodzimierskim, horochowskim i kowelskim jednocześnie UPA zaatakowała wraz z miejscową ludnością ukraińską 167 miejscowości, wycinając w bestialski sposób ludność polską do najmniejszego nawet nienarodzonego dziecka. Mordowano w domach, schronach, kościołach w czasie nabożeństw i w zbożach, tych którzy uciekli spod siekiery. Za mordowaniem na rozkaz wszystkiego, co było polskie, szła machina niszczycielska. Każdy dom, każda stodoła musiała być spalona, kościół w miarę możliwości spalony lub zniszczony, drzewa w sadzie wyrąbane, studnie w obejściach zatrute wrzucanymi do nich ciałami Polaków, a cały inwentarz żywy i zasoby w do-

mach zrabowane. I nie był to spontaniczny bezmyślny czyn czerni. Było to działanie zamierzone, dobrze zorganizowane, prowadzące do wyeliminowania z tych terenów Polaków w taki właśnie sposób, rozkazem wydanym przez miejscowych dowódców UPA.

Jak ludność polska do lipca 1943 roku mogła przeciwstawić się tym barbarzyńskim poczynaniom? Tylko poprzez ucieczkę do miast, w których stały garnizony wojskowe niemieckie i węgierskie, wyjazd na roboty do Niemiec, ucieczkę na tereny zaburzańskie, ucieczkę do partyzantów sowieckich, wstąpienie do organizowanej przez Niemców policji składającej się z Polaków. Były to sposoby bierne dla tych, którzy znaleźli się poza bazami samoobrony. W ciągu kilku pierwszych miesięcy 1943 roku został definitywnie rozwiązany problem polskiej obecności na Wołyniu. Po doświadczeniach tego roku nikt, kto miał zdrowy rozsądek nie mógł i nie chciał pozostać tam, gdzie „ogniem i mieczem” tępieno Polaków. Po tych doświadczeniach ludność polska nie stawiała oporu w powojennej, zarządzanej przez władze polskie i sowieckie, wymianie ludności.

NARASTANIE OPORU LUDNOŚCI POLSKIEJ

Czy jednak to cała prawda? Gdzie było wówczas Podziemne Państwo Polskie i Polski Rząd w Londynie? Z całą pewnością można powiedzieć, że władze konspiracyjne, po pierwsze działały z dużym opóźnieniem, po drugie miały ograniczone możliwości materialne. Lotne oddziały partyzanckie zaczęły powstawać dopiero w pierwszych miesiącach drugiej połowy 1943 roku, a więc po eskalacji mordów. Większość żołnierzy tworzonych oddziałów to byli ludzie młodzi, którym zabito rodziców i spalono gospodarstwa. Przychodzili oni do powstają-

cych oddziałów i byli przyjmowani wtedy, gdy przynosili ze sobą broń. Jedynie oddziały sowieckie przyjmowały Polaków bez broni. Ponadto brakowało dowódców, nie-liczni oficerowie rezerwy (głównie nauczyciele) i dobrze wyszkoleni oficerowie „Wachlarza” stanowili kroplę w morzu potrzeb. Ludność polska, zwłaszcza wiejska, już we wrześniu 1943 roku na Wołyniu poniosła całkowitą klęskę, pomimo przejawiania słabych odruchów samoobrony. Po stronie ukraińskiej działała sprawnie konspiracja obejmująca praktycznie całą ludność. W każdej wsi działają „Samoobronni Kuszczowi Widdiły” (SKW), a służba bezpieczeństwa podlegała OUN tępiła wszelkie przejawy niesubordynacji, niszcząc wszystkich wątpliwych, czy OUN prowadzi słuszną politykę.

Doświadczenia uzyskane przy masowej likwidacji ludności żydowskiej, przeniesiono obecnie na ludność polską, a także na mieszane rodziny polsko-ukraińskie. Stwierdzenie pomocy Polakom karane było śmiercią, podobnie jak śmiercią karane były mieszane małżeństwa polsko-ukraińskie. Często wyrok na polskim małżonku (małżonce) musiał być wykonany przez partnera ukraińskiego. Na wschodnim i południowym Wołyniu, oprócz Przebraża, Pańskiej Doliny i niewielu innych oczyszczenie terenu z żywołu polskiego było całkowite.

Pozostaje pytanie, czy wszystkie narodowości, tzn. „czużyni”, poza ludnością ukraińską, zostały wyeliminowane? Otóż nie. Ludność żydowska została wyeliminowana ze znaczącym udziałem policji ukraińskiej w czasie likwidacji gett w 1942 roku. Szczególne warunki OUN zastosowała do ludności czeskiej. W zasadzie Czesi na Wołyniu nie byli fizycznie likwidowani, a ich wsie i domostwa nie ulegały zniszczeniu. Wsie i kolonie czeskie dotrwały do zakończenia wojny i dopiero po wojnie Czesi zostali przesiedleni do Czechosłowacji.

W drugiej połowie 1943 roku, zwłaszcza w lipcu, sierpniu a także wrześniu, trwała zorganizowana do ostatniego szczegółu eksterminacja ludności polskiej w zachodniej części Wołynia. Powiaty kowelski, łucki, włodzimierski, lubomelski i horochowski były totalnie atakowane przez UPA i przez sąsiadującą z osiedlami polskimi ludność ukraińską. Polacy byli zmuszeni do ucieczki do miast i miasteczek, gdzie stały garnizony niemieckie lub węgierskie, musieli także gromadzić żywność na zimę. Tworzyli więc grupy zmilitaryzowane, które często przy udziale żandarmerii niemieckiej udawały

się w teren, aby dokonać zbioru zboża, ziemniaków i paszy dla bydła i koni zabranych ze wsi do miast. Z tych początkowo luźnych grup, konspiratorzy AK i Delegatury Rządu zaczęli tworzyć grupy samoobrony, uzbrajając potajemnie młodych ludzi w broń. Tak powstał na Zasluczu oddział „Bomby”, „Luna” działający w pobliżu Przebraża. „Jastrząb” Władysław Czermiński i „Sokół” Michał Fijałka organizowali oddziały w okolicy Zasmyk. „Kord” Kazimierz Filipowicz działał w powiecie Lubomi, a oddziały „Piotrusia” Władysława Cieślińskiego a także „Lecha” Jerzego Krasowskiego - w pobliżu Bielina.

Oddziały te, początkowo słabo uzbrojone, atakowane były nie tylko przez UPA, ale także przez partyzantów sowieckich. Uprowadzony został kapitan „Bomba” Władysław Kochański ze sztabem, zamordowany por. „Drzazga” Jan Rerutko, choć pozornie partyzantka sowiecka pomagała ludności polskiej, ale na warunkach własnych. „My dajemy broń, a wy wstępujecie do naszych oddziałów partyzanckich” stanowili Sowieci. I tak czyniło wielu Polaków, bo było to jedyne schronienie przed nieludzką śmiercią z rąk nacjonalistów ukraińskich.

Na planowość akcji depolonizacyjnej wskazuje jej aspekt terytorialny. Początek akcji, to północno-wschodnie tereny Wołynia, na których wprawdzie działa „Bulba” Taras Borovec, ale jest również miejsce do rozpoczęcia akcji depolonizacyjnej w skali makro. „Zamiatanie rozpoczyna się od najdalszego kąta”, licząc nie tylko na likwidację żywej polskiej siły, ale również na terror psychologiczny, który spowoduje ucieczkę ludności polskiej ze środkowego, a następnie zachodniego Wołynia za zachód. Po „załatwieniu” spraw na Wołyniu i stworzeniu na jego terenie zaplecza personalnego i materialnego UPA, już bez ludności polskiej, akcja mordowania Polaków przeniesie się na tereny Galicji i południowo-wschodnią Lubelszczyznę.

Na terrorystyczne „oczyszczanie” terenu wskazują również sposoby likwidacji polskiej wsi. Nikt nie zawiadamia polskiej ludności i nie nakazuje opuszczenia domostw i wsi w powiatach sarneńskim i kostopolskim, od których rozpoczyna się „oczyszczanie” tych terenów z Polaków, co miało nierzadko miejsce na terenie Galicji rok później. Likwidacja polskiej obecności była bezwzględna i to metodami najbardziej barbarzyńskimi. Wyraźnie widać, że organizatorom zależało na psychologicznym zastraszeniu Polaków nie tylko w miejscu rzezi, ale na całym terenie przewidzianym do depolonizacji.

POCZĄTKI KRZEPNIĘCIA POLSKIEGO OPORU

Eksterminacja ludności polskiej w II połowie roku 1943 niepowstrzymanie postępowała również dlatego, bo konspiracja miejska szykowała się do akcji „Burza”. Polacy mieli demonstrować zbrojnie Sowiecom swą obecność na Wołyniu. Z początkiem 1944 roku nastąpiła masowa mobilizacja młodzieży polskiej w takich miastach, jak Kowel, Równe, Włodzimierz Wołyński, Łuck, Dubno, a także w mniejszych ośrodkach miejskich. Część polskiej policji w służbie niemieckiej przeszła do organizującej się 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Ale tej formacji postawiono, obok obrony ludności polskiej, także inny - ważniejszy cel. Dywizja miała być argumentem świadczącym o obecności polskiej na Ziemi Wołyńskiej i uczestniczyć w walkach z cofającym się Wehrmachem. Dlatego udział oddziałów 27 WDP AK w walce z UPA miał miejsce tylko w pierwszych miesiącach 1944 roku. Od kwietnia dywizja uczestniczyła już tylko w walkach z Niemcami, wspomagając wojska sowieckie.

Jak w tym czasie zachowywała się na Wołyniu Ukraińska Powstańcza Armia, która „uwolniła” poważną część Wołynia z żywołu polskiego? Otóż UPA kontynuowała swoje „dzieło”, przerzucając pułki (zahony) i bataliony (kurenie) na zachód i południe, na teren Podola i Lubelszczyzny. Tam w imię tych samych „ideałów” oczyszczała teren z ludności polskiej. Powiaty Tomaszów Lubelski, Hrubieszów, Zamość, a także Ziemia Lubaczowska sływały polską krwią. Płonęły tysiące polskich domów i ginęła

mordowana ludność polska we wsiach i osiedlach. Ludności bronila miejscowa konspiracja Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, krwawiąc w nierównej walce, a tuż za Bugiem jest prawie 7 tysięcy żołnierzy 27 WDP AK, którzy nie mogli pomóc swoim rodakom, bo rozkaz Naczelnego Dowództwa Armii Krajowej kazał tej sile *demonstrować* swą obecność na Wołyniu! Ale to jest już inny temat.

Pożar na Wołyniu praktycznie wygasł w 1943 roku, ale dogasał on samotnie bez żadnej pomocy ze strony ościennych województw.

Województwa podolskie (tarnopolskie, stanisławowskie i lwowskie), w których w strukturze ludnościowej liczba Polaków była znacząco wyższa niż na Wołyniu spokojnie oczekiwały na swoją kolej i nie udzieliły wsparcia sąsiadowi.

Gdyby na Podolu Armia Krajowa wcześniej zorganizowała lotne oddziały partyzanckie z zadaniem obrony ludności polskiej, nie tylko na swoim terenie, ale także w sąsiednich województwach, pogrom ludności polskiej byłby mniejszy. Gdyby z Podola w 1943 roku przewencyjnie weszło na teren Wołynia kilka dużych oddziałów partyzanckich i podjęło wspólną z Wołyńskimi walkę z UPA, to straty ludności polskiej zarówno na Wołyniu, jak i na Podolu byłyby mniejsze. Prawdopodobnie zdecydowała o tym rezygnacja władz konspiracyjnych Armii Krajowej z powstania na rzecz akcji „Burza”.

Nie otrzymaliśmy również żadnej pomocy z północy, tj. z województw poleskiego i nowogrodzkiego. Dobre warunki do tworzenia partyzantki i znaczą-

ca liczba żyjących tam Polaków nie zostały wykorzystane. Konspiracja na Polesiu najwcześniejszej powinna informować centralne władze w Warszawie i w Londynie, ponieważ oddziały Tarasa Bulby-Borowcia, tzw. Sicz Poleska, powstały na ich terenie już w pierwszych miesiącach 1942 roku. Tam także rozpoczęły się pojedyncze mordy ludności polskiej, a w czerwcu 1942 roku Taras Bulba-Borowec oficjalnie oświadczył: „Prawie wszyscy Polacy razem z bolszewikami poszli przeciw Ukraińcom. Dla UPA oznaczało to otwarcie 3 frontu polskiego”.

Konspiracja poleska i nowogrodzka nie udzieliły ludności wołyńskiej żadnej pomocy.

Reasumując, należy z całą mocą podkreślić, że osłabiona wywózkami w czasie I okupacji sowieckiej ludność polska nie mogła przejawiać widocznej aktywności w zakresie organizowania oporu. Natomiast w czasie okupacji niemieckiej i masowych mordów dokonywanych na Polakach przez UPA samoorganizacja ludności polskiej została samorzutnie podjęta głównie w postaci polskich oddziałów samoobrony. Pewnej pomocy ludności polskiej poprzez wsparcie samoobrony, w tym czasie, tj. w I połowie 1943 roku, udzieliła Delegatura Rządu RP pod kierownictwem Kazimierza Banacha. W drugiej połowie roku 1943 z inicjatywy Komendanta Okręgu płk. Kazimierza Bąbińskiego zaczęły powstawać oddziały partyzanckie działające na zewnątrz baz samoobrony. Oddziały te w styczniu 1944 roku zostały przekształcone w 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK, działającą pod dowództwem ppłk. Jana Wojciecha Kiwerskiego.



/ Żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

JERZY FEINER

WIELKI LWOWIANIN

Dla KSI „Barwy Kresów” Aleksander Szumański

POWSTANIE WARSZAWSKIE
W OCZACH JERZEGO FEINERA

Galeria „Temporary Comtemporary” położona przy ul. Dolnych Młynów 7 w Krakowie cieszyła się przez lata sławą zasłużoną. Została precyzyjnie opisana przede mną w książce „Adam Mace doński i Aleksander Szumański z siedmiu pagórków fiesolskich”

Jerzy Leopold Feiner (ur. 1933 r. we Lwowie, zm. 2008 r. w klinice w Los Angeles), architekt, wynalazca i malarz, jest twórcą cyklu Powstanie Warszawskie. Składa się nań dziesięć obrazów olejnych.

Artysta w latach 70. i 80. XX w. przebywał za granicą, głównie w Stanach Zjednoczonych, jednak Kraków stał się jego ostoją i przystanią. W Krakowie ukończył studia i założył rodzinę. Był już pracownikiem naukowym Politechniki, po pobycie stypendialnym w Norwegii, kiedy stało się coś, co zburzyło mu spokój. Anna Kaczorowska-Feiner, wdowa po artyście, człowieku, który Powstanie Warszawskie widział i przeżywał jako 11-letni chłopiec powie:

„To wydarzyło się jesienią 1961. Chodziłam wtedy w ciąży z Pawelkiem. Mąż przeczytał właśnie „Mein Kampf”. Pod wpływem tej straszliwej lektury powróciły wspomnienia koszmaru. Wspomnienia jak czarne ptaki śmierci. Jerzy nie wytrzymał napięcia. Zamknął się w osobnej pracowni przy ul. Rajskiej, tu w Krakowie, na poddaszu udostępnionym przez moją mamę. On, farby, pędzle blejtramy... i jego wizje. To wszystko. Jerzy schodził na dół tylko wtedy, gdy tego wymagała konieczność. Co nie znaczy, że wtedy kontaktował się z nami. W dwa tygodnie cykl Powstanie Warszawskie był gotowy”.

Że też pogodny dotychczas Jerzy mógł się aż tak zmienić!? Zwierał się jej, przyszłej matce, z bliskim w oczach opowiadał o ptakach. Czarne, złe ptaki rozdziobały to bohaterskie, piękne miasto, które wcześniej go przyciągnęło... Teraz gdy udawało mu się zasnąć, oddychał tak dziwnie i serce biło tak nieregularnie, że żona chciała przywołać pogotowie. Ocknął się, powiedział: – To minie. Tak jak rozpierzchnęły się wreszcie czarne ptaki.

Do innych obrazów – jak to malarz – wracał po latach, eksperymentował, poprawiał. Powstanie Warszawskie nigdy więcej nie ruszał.

Nie znałem jeszcze relacji o genezie cyklu. W roku 2007 po obejrzeniu Powstania Warszawskiego wystawionego po raz pierwszy w krakowskim Pałacu Sztuki zrozu-

miałem, że trudno mi się będzie otrząsnąć z wrażenia, jakie zrobiła na mnie ściana ekspresyjnych obrazów. Płótna te są zatrzymanymi pędzlem makabrycznymi wizjami, które ich autorowi drażyły ślad pod czaszką przez sześćnaście lat.

To są, powiedziałbym, psychiczne dokumenty chwil po 3 października 1944 roku, kiedy po sześćdziesięciu trzech dniach walk ogłoszono, że ludność cywilna Warszawy może opuścić schrony. A raczej resztki ludności: zginęło kilkanaście tysięcy powstańców i prawie dwieście tysięcy cywilów! Jedenastoletni Jurek Feiner wyszedł na ulicę i to, co zobaczył, nie było marą. Nie będzie więcej jasnego domu, w którym zajęci czymś pożytecznym dorośli zapewniali dzieciom poczucie bezpieczeństwa. Wyszedłszy ze schronu, zasłaniał oczy, ale nosem musiał wciągać odór i swąd. (Feiner, z którym rozmawiałem wcześniej ostatniego dnia lipca 1996, w przeddzień 52. rocznicy Powstania Warszawskiego, był pod wrażeniem różnicy, z jaką świadkowie tych samych wydarzeń zapamiętują ich przebieg i szczegóły. Oto Dawid Reibscheid, młodszy kolega z warszawskiej kamienicy, opuszczając mieszkanie na rozkaz hitlerowców, natknął się – o czym pisze w dokumentalnej powieści – na ciało zabitej dziewczynki. W pamięci Jerzego te zwłoki należą do dojrzałej kobiety).

Ocalałych lokatorów czekała wędrówka do obozu w Pruszkowie. Potem dla osieroconej rodziny Feinerów dalsza mordęga, i wreszcie ten zbawczy Kraków.

Gdy notowałem wrażenia z wystawy, był 7 sierpnia 2007 roku, zadzwonił telefon i pani Anna Kaczorowska-Feiner przekazała mi przesłanie ciężko chorego już męża:

„Celem mojego cyklu Powstanie Warszawskie jest próba stworzenia ekspresji narodowej tragedii. W obrazach nie występują ludzie, ale ludzkie duchy. Nie ma faktów, ale są nastroje – pełne przerażenia, strachu i poczucia wiekopomnej tragedii. Moje Powstanie Warszawskie nawiązuje w nadrealistycznej oprawie do obecnego w całym malarstwie europejskim cyklu zwiędów, zjaw, narastającej grozy i strachu. Czegoś, co ma kres w otwierającej się ziemi, co musi się kojarzyć z wchłonięciem w przepaść historycznej klęski”.

Do samego końca nie rozstawał się z Biblią. „W tej świętej księdze – mawiał – nie zmieniały się fakty; one się ciągle powtarzały... zmieniali się ludzie, ale uwikłania życiowe jako schematy pozostawały. Te same ceremonie narodzin, walki, tryumfów, zaślubin,

śmierci, ludzkich zdrad, pomyłek, ludzkich grzechów – ale i wzlotów”.

WRÓĆMY DO LUDZKICH
LOSÓW

Lwowianin, Jerzy Feiner jako chłopiec mieszkał z rodzicami i z bratem w Skałacie na Kresach, w tarnopolskim powiecie, w związku z obowiązkami ojca, inżyniera, obrońcy Lwowa w wojnie polsko-bolszewickiej, budowniczego słynnego mostu w Zaleszczykach. W pierwszych dniach II Wojny Światowej państwo Feinerowie znaleźli się w rodzinnym domu we Lwowie. 17 września zaskoczeni napaścią Sowieców i kolejną okupacją, nakazowym zaliczeniem mieszkańców polskiego dotąd miasta do obywateli radzieckich, zbuntowani przeciw restrykcjom, nie czekając na niewątpliwą w ich sytuacji zagładę, zdołali wraz z dziećmi uciec w listopadzie 1939 roku. Cała rodzina po perypetiach, miesiącach głodu, chłodu, poniewierki i bezdomności, dotarła do Warszawy. Zamieszkali w schronisku dla uchodźców.

Jerzy Feiner był bliski śmierci. Ale urodził się pod szczęśliwą gwiazdą.

– Czy oprócz chorego Jureczka szanowny pan ma jeszcze jakieś dziecko? – zapytał lekarz inżyniera Feinera. Zabrzmiało to okrutnie w okupowanej przez hitlerowców Warszawie.

Mały pacjent, chory na gruźlicę i tyfus głodowy, wprowadzicie w wysokiej gorączce, ale jednak usłyszał to, co wszyscy: pytanie lekarza, które oznaczało wyrok.

Na odchodnym lekarz poradził państwu Feinerom, żeby odpowiednio żywili drugiego syna. Zdrowego.

Od wyroku możliwe jest odwołanie. Wiedzą o tym mądrzy, dzielni ludzie. Ojciec nie dawał za wygraną. Nie stał w miejscu, nie załamywał rąk. Znalazł w gazecie ogłoszenie następującej treści: „Dobrze sytuowana rodzina dożywi dziecko”!

Adres kontaktowy należał jednak do księdza. Z synem, kandydatem na moribunda, ale w okresie chwilowego polepszenia, choć wycieńczonym i gorączkującym, zgodnie z umową pan Feiner senior zaszedł na plebanie. Tam już oczekiwał ich artysta malarz, który miał inny kłopot. Sam przecież ojciec rodziny, w swojej willi przy ulicy Długiej przechowywał chłopca, Polaka, żydowskiego pochodzenia, któremu groziła śmierć z rąk Niemców nazistów. Może jeszcze nie Gestapo, bardziej szmalcownicy deptali mu po piętach. Malarz żył w stałej obawie rozstrzelania przechowywa-



nego i przechowywujących. Malarz, ksiądz i pan Feiner senior obmyślił plan: chory Jureczek, „aryjczyk z oryginalnymi papierami”, będzie przychodził codziennie rano na Długą, żeby się tam stłować, a jeśli kolacja pożywna, to i nocować, jako chorowity „syn bliskich znajomych”. Ciemnowłosy, jak tamten, będzie stanowił alibi – gdyby ktoś się czepiał, że widzi, jak po domu kręci się obcy chłopiec.

Słowo się rzekło. Przychodził, usadowiony pod wielkim portretem pani domu, pędzla oczywiście jej męża, codziennie jadł najprawdziwsze obiady z kilku dań.

Przy okazji nieobecności mistrza pozwolono mu podziwiać pracownię malarza batalisty, w której oprócz blejtramów i sztalug ważne miejsce zajmował wypchany koń... Kiedyś małżonka malarza otworzyła drzwi pracowni, w czasie gdy artysta malował – Jureczek zobaczył jego natchnioną twarz i rękę z pędzlem jak z czarodziejską różdżką, stwarzającą na płótnie nową rzeczywistość – wtedy właśnie nabrał pewności, że i on zostanie malarzem. Bo w tym momencie przypomniał sobie, jak jeszcze w Skałacie jako kilkuletni chłopczyk siedział na kolanach babci i prosił, żeby mu coś jak zwykle narysowała pięknie. Wyjątkowo babcia nie dokończyła rysunku. Malec był świadkiem, jak skołała przy stole na zawał serca. Od tamtej pory unikał kredek, farb, malowania... aż do momentu ujrzenia malarza przy pracy. Gest żony malarza i sam malarz za otwartymi drzwiami – to sprawiło, że trauma wyniosła się jak zmyta. W rodzinie malarza było mu dobrze. Jakimś cudem zorganizowano niezbędne leki. Dzięki nim oraz wzmacniającej diecie Jerzy Feiner został uratowany – i przy okazji uratował kilka innych osób.

Może nitki fabuły zbiegną się w scenariusz zajmującego filmu? Tak, to dopiero początek. Mały Jerzy będzie długo miał przed

oczami córkę swoich dobroczyńców, która pewnego uroczystego dnia była przeraźliwie smutna... Nie było czasu ani miejsca, żeby się nad tym zastanawiać. Wybuchło Powstanie Warszawskie. Zginął ojciec Jerzego, zaraz po nim zginął wujek. Matka z trzema małymi synami (najmłodszy miał pół roku) była u kresu wytrzymałości, kiedy po tułaczce dobili do Krakowa. Tu w Opatrzność wcieliła się szarytka, siostra Emilia, właściwie Izydora Koenigsman, kuzynka matki Jerzego. Nikt nie mógł Feinerom zapewnić lepszego schronienia niż ta legendarna w Krakowie postać. Siostra Emilia przed wojną chodziła po krakowskich restauracjach, pełnych sytych gości, i tam zbierała pieniądze dla biednych. Udało jej się, społeczniczce, spełnić marzenie życia: wybudowała Dom Społeczny przy ulicy Warszawskiej 5. Na parterze był pokarm dla ciała, jadłodajnia, a na piętrze – dla ducha: scena i sala teatralna. Prowadząca nieprzerwanie ten dom, siostra Emilia musiała mieć widocznie jakiś specjalny dar, który powodował, że wyżsi urzędnicy władz Generalnego Gubernatorstwa nie przerywali jej, kiedy przychodziła z inicjatywą, w każdym razie (według przekazów rodzinnych) wymogła na kim tam trzeba, że przed świętami Bożego Narodzenia będzie odwiedzać więźniów politycznych na Montelupich z opłatkiem i z kotłem zupy. Mówiło się, że udawała zdziwienie, gdy w tym i następnym kotle po zupie jej woźny Józef i dozorca Antoni przywozili na Warszawską 5 kolejnego więźnia. Ci szczęśliwie oswobodzeni pomieszkowali potem pod sceną...

Po wojnie Jerzy był jednym z pierwszych uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie – szkoły, która w tamtej, znanej mi także postaci przeszła już do legendy. Mieściła się ona na ostatnim piętrze czynszowej kamienicy na rogu ul. Dzierżyńskiego (dziś ul. Lea)

i Urzędniczej. Chodził do jednej klasy z Zofią Kucówną. Roman Polański był o rok wyżej. Po maturze od 1951 roku studiował architekturę na Politechnice Krakowskiej. Był wolontariuszem w Akademii Sztuk Pięknych. Wszystko pięknie, ale wspomnienie warszawskiego malarza wciąż nie dawało mu spokoju. Zapadła mu w pamięć smutna twarz córki malarza („ach, jakże on się nazywał?!”), była smutna w dniu dla niej szczególnie uroczystym. Lecz co to mogło być? Pamięta, że podano wówczas zupę rybną, taką od wielkiego dzwonu, czegoś równie wspaniałego Jerzy nie jadł ani wcześniej, ani później, aż do momentu... Ale nie wyprzedzajmy wypadków... Na razie wciąż jeszcze Kraków i Politechnika.

Zapomniał nazwiska warszawskiego malarza, swego anioła-wybawiciela. Coś diabelskiego było w nazwisku. To pewne. Ale co? Po latach wraz z żoną, usiłowali zgadnąć. Na zasadzie skojarzeń. Pan Szatański? Nie? Diaskowski? Czartowski? Czartoryski? Oj, nic z tego.

Samo życie dopiero po kilkunastu latach przyniosło rozwiązanie.

Z końcem lat sześćdziesiątych XX wieku Jerzy Feiner, po studiach i pracy na Politechnice Krakowskiej, obronił doktorat, a zanim uzyskał habilitację, zdobył nagrodę w konkursie na projekt architektoniczny kościoła w Kopenhadze, wybudował szpital w Sielpii, rozbudował Centrum Sztuki Nowoczesnej w Twardogórze. Mało tego: opatentował wynalazek „refraktor dzienny”! (Po latach zostanie wiceprezesem Polish-American Illumination Architecture & Art w Los Angeles). Zawsze frapowały go tajemnice światła. Już jako ceniony twórca uzyskał zaproszenie od profesora Uniwersytetu Harvard, Jerzego Sołtana, wielkiego polskiego architekta, współpracownika Le Corbusiera. W domu profesora Sołtana (od 1967 roku na stałe w Stanach Zjednoczonych) podjęto Feinera znakomitą zupą rybną. Taką samą jadł w czasie okupacji w warszawskiej willi na Długiej – a teraz... uwaga!... podchodzi do niego córka artysty malarza... wreszcie sobie przypomniał: Borucińskiego! W amerykańskim domu Polaków zobaczył tę samą piękną kobietę, Annę, córkę malarza Borucińskiego, żonę profesora Jerzego Sołtana!

Ślub ich w okupowanej Warszawie odbywał się per procura, bez Jerzego Sołtana i dlatego panna młoda była preraźliwie smutna! Pan młody bowiem po kampanii wrześniowej przebywał w obozie jenieckim (gdzie zresztą nie marnował czasu: tłumaczył książkę Le Corbusiera i korespondował z wybitnym autorem, co pięknie zaowocuje po latach).

Sami wybitni. Sprawdzam w trudno dziś osiągalnych źródłach: Michał Boruciński był w okresie międzywojennym płodnym malarzem batalistą, jedną z czołowych

postaci warszawskiego życia artystycznego. Choć realista (a „tego się już nie nosiło”), to jednak obok Władysława Skoczylasa, Karola Stryjeńskiego i Wojciecha Jastrzębowskiego był współtwórcą głośnego na całą Europę IPS-u – Instytutu Propagandy Sztuki. (Przy okazji robię małe odkrycie: oto w 1936 roku pierwszą nagrodę w konkursie na projekt kiosku do sprzedaży lodów „Pingwin” uzyskał projekt Anny Borucińskiej i jej narzeczonego Jerzego Sołtana!).

Spotkanie po tylu latach! Od tego wieczoru z zupą rybną były okupacyjny stołownik Borucińskich został wprowadzony w wielki świat architektury i sztuki. Wykładał na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles. Wiele jego realizacji architektonicznych składa się na amerykański pejzaż miejski. W Royal Gallery w Londynie wyróżniono portrety Feinera, przedstawiające żonę i dzieci. Nawiązują one do sztuki Velázquez. Zabawa? Zmaganie z hiszpańskim mistrzem? Pewnie próba sił, ale nade wszystko dowód uczucia.

Feiner malował impasto, niekiedy pastoso. Wykształcony w wielu europejskich pracowniach, świetnie opanował warsztat; oto spod jego pędzla wyszedł świetlisty, laserunkowy cykl obrazów olejnych, czy innym razem szorstki, powstały na ciemnym, choć nie bolusowym, lecz chłodnym w tonie tle gruntu portret przyjaciół lub wizja dobrych aniołów... Ślad wizji przebija szarą rzeczywistość.

Nie zawsze świeciło słońce. Fortuna kołem się toczy. Był w życiu i taki moment, kiedy rodzina znalazła się we Włoszech bez grosza przy duszy. Jerzy L. Feiner stanął do konkursu malarskiego. Dostał wysoką nagrodę. „Nie jest tak źle” – pomyślał i wtedy usłyszał: – Maestro, czy zechciałby pan malować w mojej rezydencji?

To jeden z włoskich arystokratów wymarzył sobie posiadanie cyklu obrazów o życiu i męczeństwie swego praprzodka, którego czas byłoby wreszcie kanonizować.

I tym sposobem Feinerowie przenieśli się do pałacu. W dwa lata artysta – ku zadowoleniu arystokraty – wywiązał się z osobiwego zadania.

Otóż obrazy, zwinięte w rulon, przeleżały w krakowskiej, zamkniętej na głucho mansardzie. Kiedyś Jerzy wszedł znowu na strych, odrestaurował płótna i nabił je na nowe blejtramy.

Od ukończenia malowania cyklu do jego wystawienia upłynęło 46 lat!

Autor mówił o nadrealistycznej oprawie. To być może intencje. Ekspresjonizm – bez stylizacji – to wartości, które dostrzegam w cyklu Powstanie Warszawskie.

Feiner w cyklu Powstańcy jako malarz nie był modny, ale właśnie dlatego jego obrazy pozostały. Bo w sztuce – czego nas uczy histo-

ria – największą wartość ma to, co w czasie tworzenia było już albo jeszcze niemodne.

Moda, wiadomo, przemija. Moda dobra dla krawców.

Dojrzały, odważny w znaczeniu zarówno treściowym, jak i malarskim cykl Powstanie Warszawskie (ekspresja, szerokie plamy barwne, celny modelunek) wydaje się momentem zwrotnym w twórczości znanego w świecie architekta i wciąż dla nas, w kraju, odkrywanego malarza. Jerzy L. Feiner wydawał się obywatelem świata, malował z zacięciem europejskim, ale odczuwał po polsku.

Ktoś, i nie bez słuszności, powie, że Powstanie Warszawskie jest cyklem nierównym. Zgodzę się z tym, ale pod warunkiem, że się doda: w tym cyklu, złożonym z dziesięciu płócien, są trzy obrazy niezrównane!

Jerzy Leopold Feiner (zmarł 14 kwietnia 2008 r. w Los Angeles) architekt i malarz. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie, Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. – Studiując architekturę – hospitancją realizował studia malarskie na Wydziale Malarstwa, gdzie w pracowni Jerzego Fedkowicza i Hanny Rudzkiej Cybisowej i dodając do tego Mariana Kruczka początkującego asystenta ASP; otrzymał edukację artystyczną, na którą złożyło się wiele stylów i wiele przeciwieństw. Co to dużo mówić, wiele odrębnych szkół artystycznych występowało w sztuce powojennego Krakowa.

Ogólna edukacja artystyczna została w zasadniczy sposób wzbogacona intensywnymi studiami już „podyplomowymi”. Odbył jako seminarzysta Scandynavian Seminars artystyczne studia w Oslo i Kopenhadze. Rozliczne podróże w Europie, Azji, Afryce, oraz Ameryce w sposób istotny wpłynęły na jego percepcję wizualną, zmieniały paletę. W efekcie końcowym wykreowały różne „cykle” tak odmienne w wypowiedzi plastycznej.

Na przykład: w Basenie krajów Morza Śródziemnego wszedł w miejsca takie jak Ghadames, Leptis Magna, Ateny; obdarzone śladami, początków antycznej kultury Fenicjan, Grecji i Rzymu. Powstał wtedy cykl obrazów zawierających atmosferę tych kultur, sztuk, estetyki, światła i klimatu, jak obraz pt. „Neptun wynurzający się z morza”. Z kolei pobyt w Indiach wprowadził Feinera w zupełnie inny świat i zmianę kolorystyczną palety. Zafascynowany tą „innością” stworzył cykl obrazów i rysunków z Boginią Kali i barwnymi scenami z życia. Bogowie Hinduscy mają ogromną nośność informacji, zarówno narracyjnych jak i plastycznych, nie mówiąc już o kolorystyce, tak charakterystycznej dla sztuki hinduskiej.

Ważny etap twórczości Feinera następuje „za oceanem”. W pierwszym okresie jakby zupełnie nowy. Maluje na wielkich emanu-

jących światłem i porażających kolorami płótnach, w których dominuje „hieratyczność” postaci. W tym układzie portretowanych „wymaginowanych”, a czasami rzeczywistych postaci wprowadzonych jako bożków i boginek Zachodniego Wybrzeża Ameryki, odczytać można prawdziwe intencje autora. Jak to można obserwować w obrazie zatytułowanym „Amerykana”. Ta koncepcja malarstwa, jako nośnika magicznych iluzji, bytujących nie tylko w czasie ale i w przestrzeni wyobraźni artysty, jest pewnego rodzaju ewenementem w jego twórczości.

Kolejnym cyklem Jerzego Feinera są „Sceny Biblijne” z roku 2001. Zostały namalowane z okazji ślubu córki Katarzyny Feiner – Botts. Obrazy te miały uświetnić ściany Pawilonu w Beverly Hills w Parku Donalda Franklina w którym odbywało się przyjęcie weselne. W tym cyklu jak mówi sam autor „nie miała to być sztuka awangardowa, odkrywcza, czy buntująca się na los...”

Mój Świat był dobry, sprawiedliwy, życzliwy każdemu człowiekowi. Miał pokazywać radość życia, a tłem miała być Biblia jako: „Wieczne Święta Księga” ludzkości.

Księga pokazująca te same ludzkie problemy przez wszystkie wieki i generacje. W tej Świętej Księdze nie zmieniały się fakty, one się ciągle powtarzały. Natomiast zmieniali się ludzie. Ich nazwiska były różne w różnych epokach historycznych, ale uwikłania życiowe takie same. Te same ceremonie urodzin, walk i triumfów, zaślubin, śmierci, ludzkich zrad, pomyłek i grzechów, a także ludzkich wzlotów.

„Epeopea Klasyczna” jeden z ostatnich cykli, to malarska opowieść o mitach i symbolach które odwołują się do sztuki antycznej i filozofii kultury śródziemnomorskiej. Działania Jerzego Feinera są trudne do zasufladkowania. Maluje cyklami, które tak bardzo się różnią między sobą, że czasami trudno uwierzyć, że wyszły z pod pędzla tego samego artysty. Artystycznie jest człowiekiem wolnym, nie sugeruje się trendami artystycznymi zachodu, nie stara się być „idolem” odbiorców, malarstwo dla niego jest pasją i sposobem na życie. Tworzy jak chce, ale zawsze z myślą o jakimś głębokim przesłaniu.

ADAM MACEDOŃSKI I ALEKSANDER SZUMAŃSKI W GALERII TEMPORARY COMTEMPORARY

We Lwowie to bawiliśmy się z Adamem Macedońskim w piaskownicach w parkach Stryjskim i Kościuszki (Ogród Jezuicki). Nie pamiętamy, który z nas siusiał, a który lepił babeczki. Ale pamiętamy kilku wariatuńców lwowskich takich jak Lolo - wariat, Ślepy Ignasz, Ślepa Mińcia, czy też Warszawa -Wawa. Warszawa - Wawa występował wyłącznie w Ogrodzie Jezuickim

„LOLO WARIAT” - nostalgiczny, niechlujny osobnik, jednako „wywatowany” w zimie i w lecie, wyglądem wzbu-dzający ogólną sensację.

„PROFESOR JEGIER” - stał niezmiennie, od rana do wieczora, w wylocie bramy przy ul. Legionów w zapomnianym już dzisiaj pasażu Hellera. Wykrzywił śmiesznie usta, wołając: „profesor Jegier, profesor Jegier”, reklamując kalesony jegierowskie, równocześnie rozciągając rzekomo elastyczne nogawki śnieżno białych kalesonów. Ten akurat chyba nie był stuknięty, interes mu szedł jak się patrzy. Trwał do września 1939 roku.

„ŁUCYK” – uzdrowiciel, szarlatan ubrany w długą szatę przystrojoną mosiężnymi gwiazdami i kołami, z węzłem grzechotnikiem w zarękawku. Sprzedawał pigułki na wszystko, własnego wyrobu.

„BARONEK” - zubożały baron, hulaka, trochę pomyłony, żyjący z jałmużny. Wystawał pod hotelem George’a i prze-mawiał po francusku. Podobno językiem literackim.

„DOKTOR” - stojący zawsze na placu Gołuchowskich i prze-mawiający do siebie po żydowsku i niemiecku.

„PROFESOR” lub „FILOZOF” - poeta, piszący na zamówienie okolicznościowe wiersze, stał z książką w ręku, zwykle przy ul. Wałowej i deklamował łacińskie wiersze, lub młodzięży szkolnej odrabiał zadania z łaciny.

„DURNY IGNAŚ” - grywał na skrzypkach pod murem kamienicy na rogu ul. Kurkowej i Czarnieckiego. Zaczepiany przez batarów okrzykiem: „Ignasz! Zośka cię nie kocha!” wołał za nimi w złości: „Idź ty beńkart magistracki!”. Wy-krzyknik ten stał się popularnym, potocznym zwrotem lwo-wian, wyrażającym zniecierpliwienie.

„BEN – HUR”, albo „BUWAJ” - na poły oryginał, na poły pomylenie, który wyśpiewywał w kółko: „buwajty zdoro-wa, moja zołoteńka”. Do tej melodii lwowska ulica dorabia-ła aktualne kuplety. „Buwaj” całymi dniami stał obok budki z zegarem przy kawiarni Wiedeńskiej.

„MAJOR MAJER” – kręcił się w pobliżu Hotelu George’a wpadając często w krok marszowy i wydając komendy w języku niemieckim.

„DODIO” - dziwak, emeryt z górnego Łyczakowa, chodził w czarnej kapocie; z pasją zdzierał z murów afisze i wypychał nimi kieszenie.

„ALTESZIKER” (stary pijak) - Żyd, szewc i pijak, tańczący po ulicach.

„DURNY JASIU” - syn przekupki z rynku. Śmiano się z jego powiedzonek: „ni kupujci barszczu u mojej mamy, bo si tam szczur utopił”.

„ŚLEPA MIŃCIU” - siadywała na składanym stołeczku na Wałach Hetmańskich pod pomnikiem Jana III Sobieskiego, przygrywała

na harmonii i śpiewała ówczesne szlagiery np. „Śliczny gwózdzi-ki”, „Pienkny tulipani”. Zaczepiana przez uliczników wołała za nimi: „ty, miglanc!”

Wszystkich tych oryginałów, dziwaków i pomyślców lwowska ulica obejmowała też nazwą „świrk”. Wyraz „świrk” to neologizm lwowski oznaczający chorego umysłowo, wariata, pomyślnica - wywodzący się podobno od zachowania jakiegoś symulanta, który chcąc się wykręcić od służby w wojsku austriackim udawał wariata, ćwierkając jak świerszcz: „świrk, świrk”. Od „świrka” pochodzą inne popularne we Lwowie wyrazy: świrkowaty - głupkowaty, pomy-lony; ześwirkować - zachowywać się jak świrk, tj. wariat, lub po prostu świr”.

Mieszkałem uprzednio w samym sercu Lwowa, naprzeciwko Teatru Wielkiego (obecnie Teatr Opery i Operetki) przy ul. Legionów, równoległej do Wałów Hetmańskich. Była to jedna z najruchliwszych z ulic lwowskich, posiadała wielkomięski charakter. Stanowiła centrum handlowe ówczesnego Lwowa. Grupowały się tu jedne obok drugich największe magazyny, kawiarnie, instytucje finansowe i hotele. W południe i wieczorem przewijały się po szerokim chodniku eleganckie tłumy, korzystające z promenady. Zasadniczo „corso” znajdowało się jednak nieco powyżej ul. Jagiellońskiej, przy ul. Akademickiej. „Europejska” część ulicy Legionów ciągnęła się do rogu ul. Jagiellońskiej, gdzie późnie mieszkałem. Część dalsza, aż do Teatru Wielkiego zajęta była prawie wyłącznie przez sklepy żydowskie, drugorzędne hotele, zamieszkała przez ludność żydowską, tworząc przejście z miasta do dzielnicy żydowskiej przy ul. Kaźmie-rzowskiej i Żółkiewskiej. Niegdyś ulica ta nazywała się Szeroka (Breite Gasse), potem Karola Ludwika na cześć brata Franciszka Józefa, który w początkach doby konstytucyjnej był namiestnikiem Galicji.

Od czerwca 1919 roku nosiła nazwę Legionów.

I tak mnie z Adamem powtórnie połączyło życie, już dorosłe, teraz również w wymiarze artystycznym. Byłem proszony najczęściej z polskich poetów na wernisaże Adama w różnych ciekawych miejscach Krakowa, czy to w kryptach przykościelnych, czy w moich „salonikach literackich” w Krakowie przy ul. Szpitalnej 7 („Avenir”) gdzie mieszkam, czy też w „Oprawie obrazów” pani Małgorzaty Małeckiej przy ul. Westerplatte 13 w Krakowie.

Był to okres dziesięcioletni obejmujący lata 1995 – 2005. W salonikach tych występował „cały” Teatr Rapsodyczny – Tadeusz Szybowski, Jan Adamski (urodzony w Buczacz), Da-nuta Michałowska, Łucja Karelus-Malska, Ewa Sztolzman-Kotlarczyk

(urodzona w Kołomyi), Władysław Pawłowicz. Teatr Rapsodyczny założony przez Mieczysława Kotlar-czyka 22 sierpnia 1941 roku zakończył działalność 5 maja 1967 roku.

Wśród wielu gościłem również Tadeusza Zbigniewa Bednarskiego - poetę i dziennikarza, Olgierda Jędrzejczyka dziennikarza - urodzonego w Słonimie (przed 1939 było to miasto powiatowe w województwie nowogródzkim), Zbigniewa Ringera – dziennikarza, Jerzego Ridana – reżysera filmowego, Mieczysława Świącickiego (urodzonego w Sokalu) – piosenkarza, Tadeusza Kwiatkowskiego pisarza (współ-twórcę Teatru Rapsodycznego), Marię Przybylską – aktorkę, niezastąpioną recytatorkę poezji Cypriana Kamila Norwida, Leszka Kubanka – aktora, Basię Kostuchównę – śpiewaczkę jeszcze z krakowskiej „YMCA”, Juliana Kawalca – poetę, Henryka Cyganika – poetę, ojca poetów i dziennikarzy Kaji i Kamila i oczywiście wielokrotnie Adama Macedońskiego.

Najbardziej lubiliśmy wernisaże Adama w galerii malarstwa „Temporary com Temporary” Anny i Jerzego Feinerów przy ul. Dolnych Młynów 7 w Krakowie. Ta ekskluzywna galeria mistrza malarstwa polskiego Jerzego Feinera, prowadzona profesjonalnie przez jego żonę Anię, dawała nam największe zadośćuczynienie artystyczne i...lwowskie, zważywszy, iż Jurek Feiner był lwowianinem z krwi i kości, a zapraszani artyści to najczęściej kresowianie, z różnych stron świata od Los Angeles, gdzie Jurek Feiner stale mieszkał i całą Kalifornię, po egzotyzm sztuki Republiki Południowej Afryki, w wykonaniu artystów np. ongiś zamieszkałych przy ul. Zamarstynowskiej, Kleparowskiej, Łyczakowskiej, czy Jagiellońskiej.

Niektóre wernisaże Adama przebiegały nie typowo - ja czytałem np. jakiś skromny erotyk, lub nostalgiczny utwór lwowski, wolno, bardzo wolno, Adam w międzyczasie rysował portret pięknej damy, uczestniczki wernisażu, a potem odbywała się aukcja obrazu, cena wywoławcza 1 zł. I wszystkie obrazy zostały sprzedane przez mistrza, a ile zabawy, hej, że ho.

Naturalnie potem były recenzje prasowe, też niebagatelne. Najczęściej w „Lwowskich Spotkaniach”, ale też i w „Gazecie Krakowskiej”.

Do niepowtarzanych obrazów Adama dobieraliśmy moje lwowskie wiersze, ale raczej z nutką sentymentalną, z łezką, lub bałakiem:

FOTOGRAFIE POLSKIE – FRAGMENT POEMATU

„[...] pieśni ma śpiewna, że we Lwowie

Trwają chłupaki hunorowi,

Pieśni ma zwiewna Łyczakoską,

A może też Zamarstynoską
Tońciu ze Szczepim się sprzymierzał

Z nocnikiem do kolejki zmierzał
Do bakaliji spiesząc równo
Nie przejmowali się, że gówno
Na kartki można tylko kupić
I niczym też się nie przejmować
Produktem gwiazdę posmarować
I nie dać się ropusze złupić.

A na mityngach uprawiano
Debaty zaprawiane sianem.
I ludem wrogim lud przymierał
Nad swym mitycznym kształtem chleba
Ubrany propagandą złudną
Błyszczącą jak bakalij gównem,
Bez kartek strojną oczywiście
Mitem papieru, rolką szarą,
Używał więc gazety starej,
Druki zwycięstwa mrowia kiście,
Albo najtaniej zwykle liście.

Tutki „Herbewo” wycofano
Zmienione na machorki siano,
Zwinięte w zwykłą lwowską
„Chwilę”,
A żeby było jeszcze milej,
To panie biegle i rebia
Na durny zwariowany kark
Do magazynu „Berty Stark”
Po tę kreację, co mój tata
Dyskretnie nosił pod spodniami,
Aby uchronić się od wiatru,
A one strojne do teatru
W sukniach balowych z lewatywy,
(Śmiały się nawet końskie grzywy).

Na suknie owe nakładały
Żakiet z królików podstarzały,
(W mole wycięty był żakiecik),
A mózg przykryty był w berecik,
Straszny czerwieni swej purpurą,
A gdy się niebo skryło chmurą,
To parasolki rozkładano
Które w śmietnikach wyszukano.

Godziny również pozmieniano
Gdy u mnie było pół do czwartej
To pół do drugiej ogłaszano
I się z radością tym chwalaono
Bo życie dłużej będzie trwało
O dwie godziny razem z czartem.
Pożytek z tego był nie mały
W pięcioramienne ideały.

Gdy zmrok zapadał pół do ósmej,
To u nich było pół do szóstej.
I nikt nie wiedział czy jest piąta
A może tylko wczesna trzecia
Inni mówili że dziesiąta,
A jeszcze inni że dwunasta,
I tak nam czas czerwony zmieniał
Tę czerń w czerwienie zdobne miasta.

Była zielona też granica,

San przerażony ciubarykiem,
Ulan frajerski, cyc na głowie,
A obok hitlerowskie mrowie.

I z trupią czachą - wykrzyknikiem,
Czerwono – czarna błyskawica,
Katów przymierze utrwalone
I krwawą łaźnią zespolone.

Lwowie przedziwne miasto stare,
Wrośnięte we mnie jak ogniwo,
Za jaką zbrodnię, czy też karę
Już nie oglądam cię na żywo.

W albumie również jest gestapo,
Brunatna maź z swą trupią czachą,
I jak krzyczałem – tato – tato!
A tato był już piekła czarą.

I pies co konał u wezglowia
Gdy mu zabrano jego pana,
I piekło wycia pogotowia,
Gdy matką mą poniewierano.

Tak to jest smutne czytelniku,
Gdy w pewną piękną noc wrześniową

Miasto ubrano w bolszewików
Także morderców z trupią głową

(...) Gdzież zagubiłaś się ojczyzno

Gdy widzę tylko cię niewolą

I tylko topię się szarzyną

I tylko myślę twą niedolą

Łany przebrane w szachownice

Ścięte figury te wrześniowe

I poskręcane w ból ulice

Ulice dziczą upodlone

Kościół Elżbiety wieży dziurą

Magazyn Marksa i Lenina

Nową czerwoną kpi tincturą

Mieszanką Moskwy i Berlina

Lance na czołgi zamienione

Z Bogiem na pasach w krzyż wiązane

Symbolem gwałtu zbrązowane

I w drang nach osten mordowane

Długi był wrzesień tego roku

Raz pierwszy potem siedemnasty

Czarny brunatny widmem wzroku

I siedemnasty nożem mroku

W czerwien ubrany znową katów

Wrzesień nieszczęsny w polskie drogi

Ścielący łany zmij psubratów

Wrzesień - wyjący wicher złowrogi

A potem tańce tych zwycięzców

Z krwią wymieszana pieśń niedoli

Upiór utkany w diable męstwo

Upiór wszechwładny mistrz niewoli

Miasta wymarłe sybirami

Miasta zgaszone spopielale

I tylko Katyń za oknami
I krematoria z ludzkim miałem
I tak wbijały się pijawki
Larwy czerwone trupie głowy
I gąsienice swastyk ssawki
Czerwone gwiazdy dni wrześniowe

Pięćdziesiąt lat widzę z oddali
Pięćdziesiąt cyfrą polskiej kaźni
Bo nawet trumien nam nie dali
Ciało kąpano w gazach łaźni
Lub w kazamatach zadreżzone
Pięcioramiennie zczzerwienione[...].”

CZYKULADKI I CUKIERKI

Czykuladki i cukierki
Słodzusięńki bumbunierki
Pienkny panny kwiatów mowa
A to wszysku jest zy Lwowa

Popatrz z góry na Łyczaków
Tam jest smak pachnących maków

A frajery z Kleparowa
Przecież także są zy Lwowa

Gdy muzyczka rżnie sztajera
Lwów piękniejszy niż Riwiera
Bo na rogu Kupernika
Tańczy panna bez bucika

Po Gródeckiej jedzie tramwaj
A my dwa są obacwaj
A tu Antek leje w mordę
Pół literka i jest lordem

Czykuladki i cukierki
Słodzusięńki bumbunierki
Pienkny panny kwiatów mowa
A to wszysku jest zy Lwowa

Wezme babe swe pod pachę
To mi fundnie drugą flachę
Policjanci i złodzieje
W ryło wóde każdy leje

A po wódce twoja Mańka
Jest jak w cyrku Wańka-Wstańka
Mańkę widać jak na dłoni
A frajera frajer goni

Gdy ze Lwowem sztamę trzymasz
To nie będziesz za oryginał
Bo gdy się urodzisz znów
To zobaczysz miasto Lwów

I cukierki czykuladki
I amantów własnej babki
Swoje meszty na stuliku
Rudą Mańkę na nucniku

Przy twej Mańce jakiś frajer
Uskutecznia ręczny bajer
Ja frajera facką w mig
Absztyfikant był i znik

Bał u ciotki Bańdziuchowej

Trzymam dziunię szczegółowo
 Dziunia kława ja też szyk
 Frajerowi portfel znik
 I cukierki czykuladki
 Dookoła nowe babki
 Piękne panny kwiatów mowa
 Skąd te panny? Z Kleparowa

Czykuladki i cukierki
 Słodzusięńki bumbunierki
 Piękny panny kwiatów mowa
 A to wszysku jest zy Lwowa.

Byliśmy z Adamem już tak zespoleni artystycznie i lwowsko, iż redaktor „Gazety Krakowskiej” Magda Huzarska – Szumiec w czasie pisania tekstu o moim życiu i twórczości „Strofy z żoną i miastem w tle” zwróciła się do Adama Macedońskiego o wypowiedź o mnie do działu „Referencje”. Wydrukowała wówczas wypowiedź Adama Macedońskiego: „Twórczość Aleksandra Szumańskiego cenię za szczerość i wręcz młodzieńczą naiwność, która w tym wieku rzadko się zdarza. Nie wstydzi się on korzystać z klasycznych wzorców polskiej poezji romantycznej, co jest cenne, gdyż ludzie mają już dość eksperymentów”.

„Strofy z żoną i miastem w tle”

w czołówce prezentują ukochanego przeze mnie czarnego kotka „Przecinka” bawiącego się moim krawatem i wstęp:

„Aleksander Szumański przynajmniej raz w roku przyjeżdża do Lwowa. Spacer po mieście zaczyna od ulicy Jagiellońskiej, gdzie w kamienicy nr 4 mieszkał z rodzicami”.

W saloniku literackim przy ul. Westerplatte 13 w Krakowie prezentowałem również twórczość artystki malarki Wandy Macedońskiej, siostry Adama, promującej swój al-bum „Malarstwo i rysunek” wydanym przez Wydawnictwo Konserwatorów Dzieł Sztuki. Album zawierający 264 strony stanowi reprodukcję obrazów artystki, portretów, autopor-tretów, pejzaży, miniatur. Album był również przedmiotem prezentacji m.in. w „Galerii sztuki współczesnej” w redakcji „Lwowskich Spotkań” przy ul. Badenich 9 we Lwowie przez redaktor naczelną Bożenę Rafalską.

Artystka we wstępie do albumu pisze:

„[...] moim rodzicom zawdzięczam wszystko. Moja piękna czarnowłosa i czarnoooka Mama

upiększała swoimi robót-kami, haftami i wyszywkami nasze skromne ale bardzo przytulne mieszkanie w pięknym mieście Lwowie. Przy tym Mama śpiewała różne piosenki. Były one bardzo piękne, smętne, romantyczno-patriotyczne.

Cały czas była z nami dziećmi, wtedy przez rodziców nazywanymi pieszczotliwie Wandusią i Adasiuniem. Rodzice byli Mamcią i Tatkiem – tak we Lwowie się mówiło. Te czasy były dla naszej rodziny piękne i spokojne. Nasz Tato był policjantem Policji Państwowej, chodził do służby na dzień lub na noc. Tak było do strasznego września 1939 roku.

Wśród wspaniałych dzieł sztuki jakie oglądałam będąc małym dzieckiem we Lwowie był kościół Dominikanów. Barok, z piękną złoconą amboną na której niezauważalnie (dla mnie) pokazywał się nagle ksiądz z Ewangelią i kazaniem. Kościelna wielka kopuła, widoczna od wewnątrz, pośrodku sufitu była przeze mnie najbardziej obserwowana. Był to naj-wyższy i najjaśniejszy punkt tego przepięknego kościoła.

W grudniu 1974 roku ekipa warszawskiej telewizji [...] trafiła na moje obrazy w jednej z krakowskich galerii [...] Drugi film

nakręcono w tym czasie z moim bratem – Adamem Macedońskim i jego niezwykłymi rysunkami. Obydwa połączono wspólnym tytułem „Macedońscy, czyli sztuka patrzenia” [...] w TV film emitowany był wielokrotnie.

[...] Do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie zdałam w roku 1950...męża Władka Zalewskiego tam poznałam i na dodatek lwowianina i o dziwo firma Zalewski, najwyższej jakości czekolady i czekoladki, artystyczne wyroby marcepanowe, najwyższej klasy, czy sztuki cukierniczej, każdy lwowiak to wie[...].”

Warto nadmienić o jeszcze jednej cennej umiejętności Adama Macedońskiego - to piosenka lwowska z własnym akompaniamentem na gitarze. W „Klubie wtorkowym Im-bir” w Krakowie odbyła się promocja książki wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu autorstwa Anny Zechenter „Za-pamiętane”, której fragmenty cytuję, wspominająca ważne epizody z życia Adama Macedońskiego. Po części oficjalnej zaproszono nas na koncert piosenki lwowskiej w wy-konaniu Adama Macedońskiego.

Poza lwowskim piosenkami ogólnie znanymi, jak „Panna Franciszka”, „Jestem szac chłupaka”, „Ta joj mnie nazyw-aju”, „My dwa, obacwaj”, czy „Moja gitara” usłyszeliśmy piosenki mało znane, anonimowe, lwowskiej ulicy, te naj-piękniejsze. Warto przypomnieć niektóre tytuły:

„Staje sy ja pod bankiem”, „W pewnym żeńskim pensjona-cie”, „Na placu solnym”. Akompaniament, oczywiście własny Adama, gitara.

Adam Macedoński urodził się 29 stycznia 1931 roku we Lwowie. W kwietniu 1940 r. wraz z rodziną opuścił okupo-wane przez so-wietów tereny polskich Kresów Południowo -Wschodnich i udał się do Krakowa. W 1945 roku, jako uczeń Liceum im. Witkowskiego w Krakowie zorganizował Ruch Oporu Armii Krajowej. Aktywnie uczestniczył w krakowskiej demonstracji z okazji obchodów 3 Maja w 1946 roku i strajku uczniowskim. W 1950 roku zdał maturę w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie.

Studiował na ASP (1950-51) i UJ historię kultury materialnej (1951-52). Żonaty z Jagą z domu Dziedzic. Mają córkę Lilkę - żonę Roberta i dwoje wnuków – bliźniaków Alek-sandra (Alka) i Kaspra.

Był represjonowany przez UB i zmuszony do przerwania studiów. Podjął pracę w hucie szkła. W 1956 roku uczestni-czył w działaniach Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego Politechniki Krakowskiej oraz był organizatorem pomocy dla powstania na Wę-grech.

W 1960 roku uczestniczył w obro-nie krzyża w Nowej Hu-cie. Był

pomysłodawcą i wydawcą pisma „Krzyż Nowohuc-ki”. Od 1976 roku współpracował z KOR-em, w 1977 roku uczestniczył w Ru-chu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO).

Z okazji 20 rocznicy obrony krzy-ża, w kwietniu 1980 roku, współ-organizował pierwszą niezależną manifestację w No-wej Hucie. W sierpniu 1980 roku uczestniczył w głodówce, popierającej strajkują-cych w Gdańsku stoczniovców, w no-wohuckim kościele „Arka Pana”. Od 1980 roku należał do NSZZ „Solidarność”, działając w krakowskim Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania. Po wprowadzeniu sta-nu wojennego był internowany 13 grudnia 1981 roku, wię-ziony w zakładach kar-nych w Nowym Wiśniczu i Załę-żu, zwolniony został w lipcu 1982 roku.

W 1984 roku współtworzył w Krakowie Inicjatywę Oby-watel-ską w Obronie Praw Człowieka „Przeciw przemocy”. W 1986 roku założył w Krakowie „Rodzi-nę Katyńską”, a w 1989 roku był jednym ze współzałożycieli „Nie-zależnego Komitetu Historyczne-go Badania Zbrodni Katyńskiej”. Rada Polskiej Fundacji Katyń-skiej nadała Adamowi Mace-dońskiemu Medal Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

WIELKI LWOWIANIN

Jerzy Feiner w swojej galerii „Temporary com Temporary” przy ul. Dolnych Młynów7 w Krakowie zapraszał mnie często na prezentację mojej poezji.

PS

OTRZYMAŁEM 2 SIERPNIĄ 2015 ROKU E-MAIL

List z zapytaniem wysłanym przez <http://aleksanderszuman-ski.pl> od Janusz Feiner <jfeiner@wp.pl>

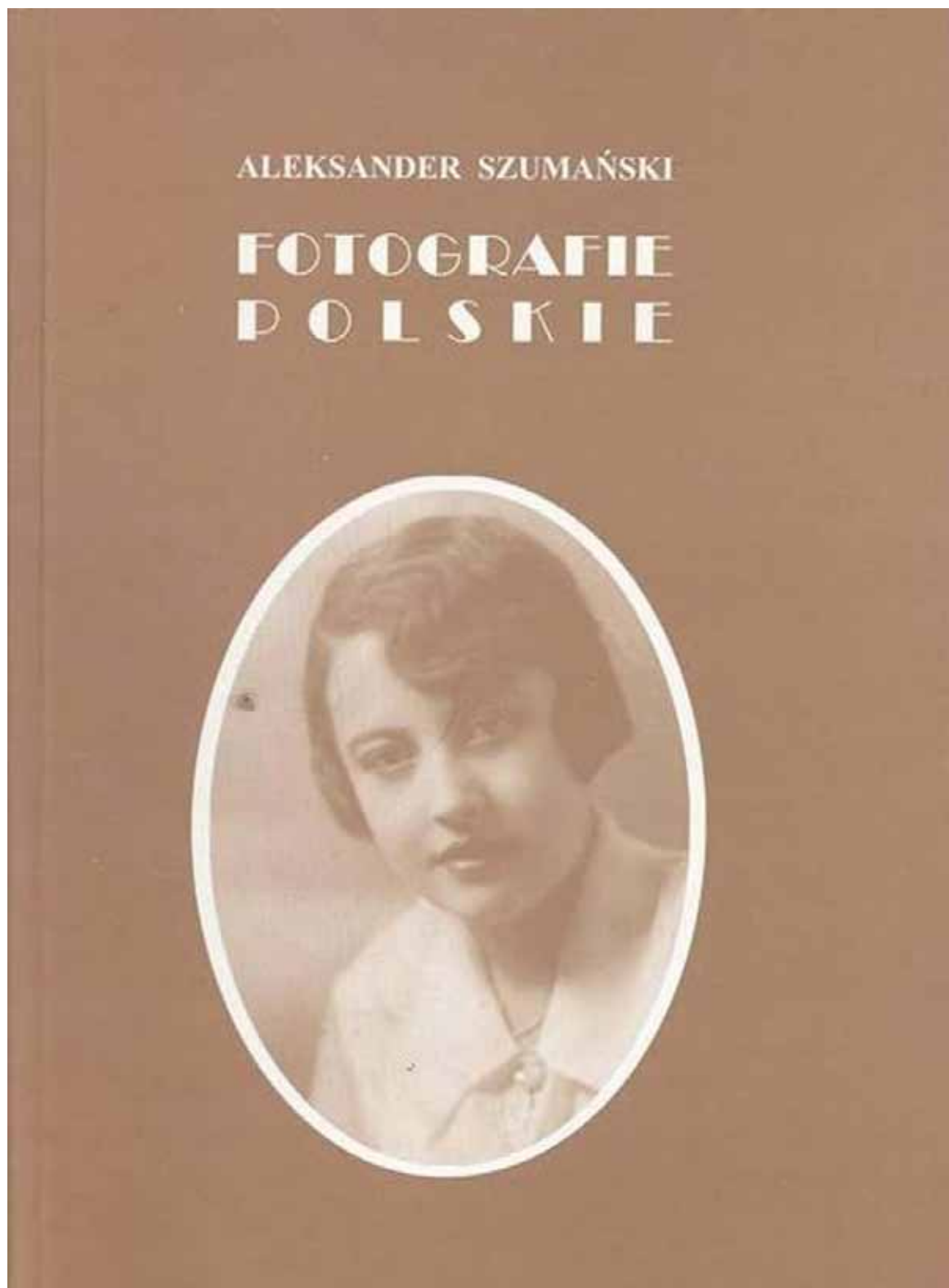
Szanowny Panie,

Jestem niezmiernie wdzięczny za nieoczekiwane piękne słowa opisujące życie i twórczość mojego najstarszego brata. Mogę w tej chwili jedynie tylko „dwoma zdaniemii”, wyrazić swoją radość za to co Pan uczynił, ze względu na kiepski zasięg sieci w miejscu gdzie jestem. Przypadkiem trafiłem na Pański tekst zatytułowany, „... „JERZY FEINER WIELKI LWOWIANIN”. Oczom nie wierzyłem. Znalazłem w nim również wiele z mojego życia. Żał tylko, że pisząc o I piętrze budynku Warszawska 5 nie znalazła się informacja o kaplicy klasztornej, w której prawie w każdą niedzielę odprawiał mszę świętą ksiądz Karol Wojtyła. Ministrantami byli często jeden z trzech braci Feinerów albo dozorca Antoni.

Jeszcze raz najserdeczniej dziękuję i łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Janusz Feiner

Opracował Aleksander Szumański



Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2023



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

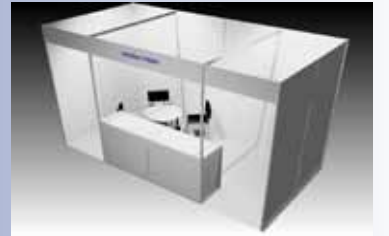
WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKII GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Aleksander Szumański red. naczelny
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118
Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808

Tomasz Kiejdo tkiejdo@poczta.fm
604 338 241
Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl
602 255 300
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Aleksander Szumański - aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118, Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808; Eugeniusz Szewczuk pilotgienek@wp.pl 607 565 427; Ryszard Frączek rysiek@scriba.com.pl 602 255 300